



71557 ~~Kat. Komp.~~

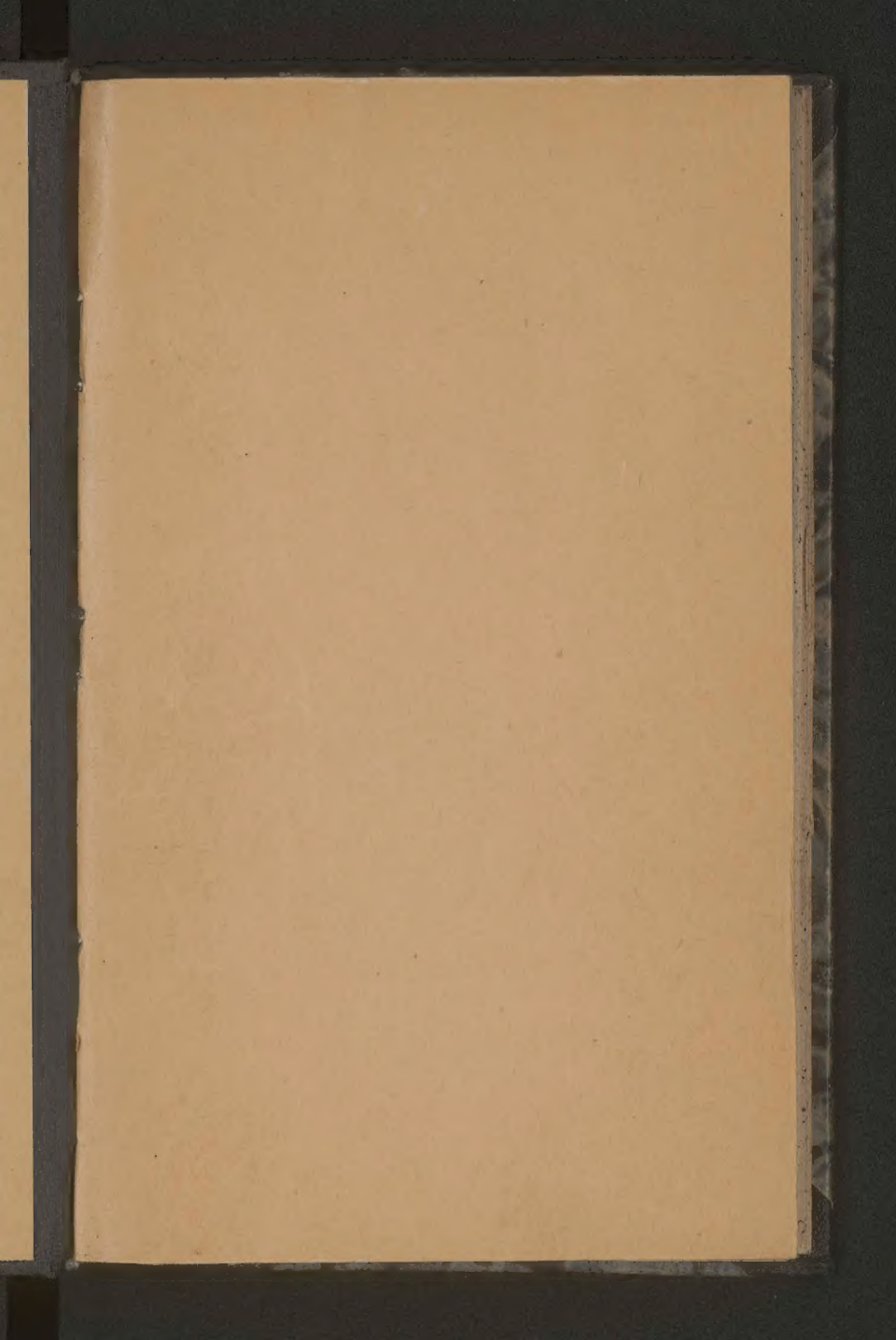
Mag. St. Dr.

P

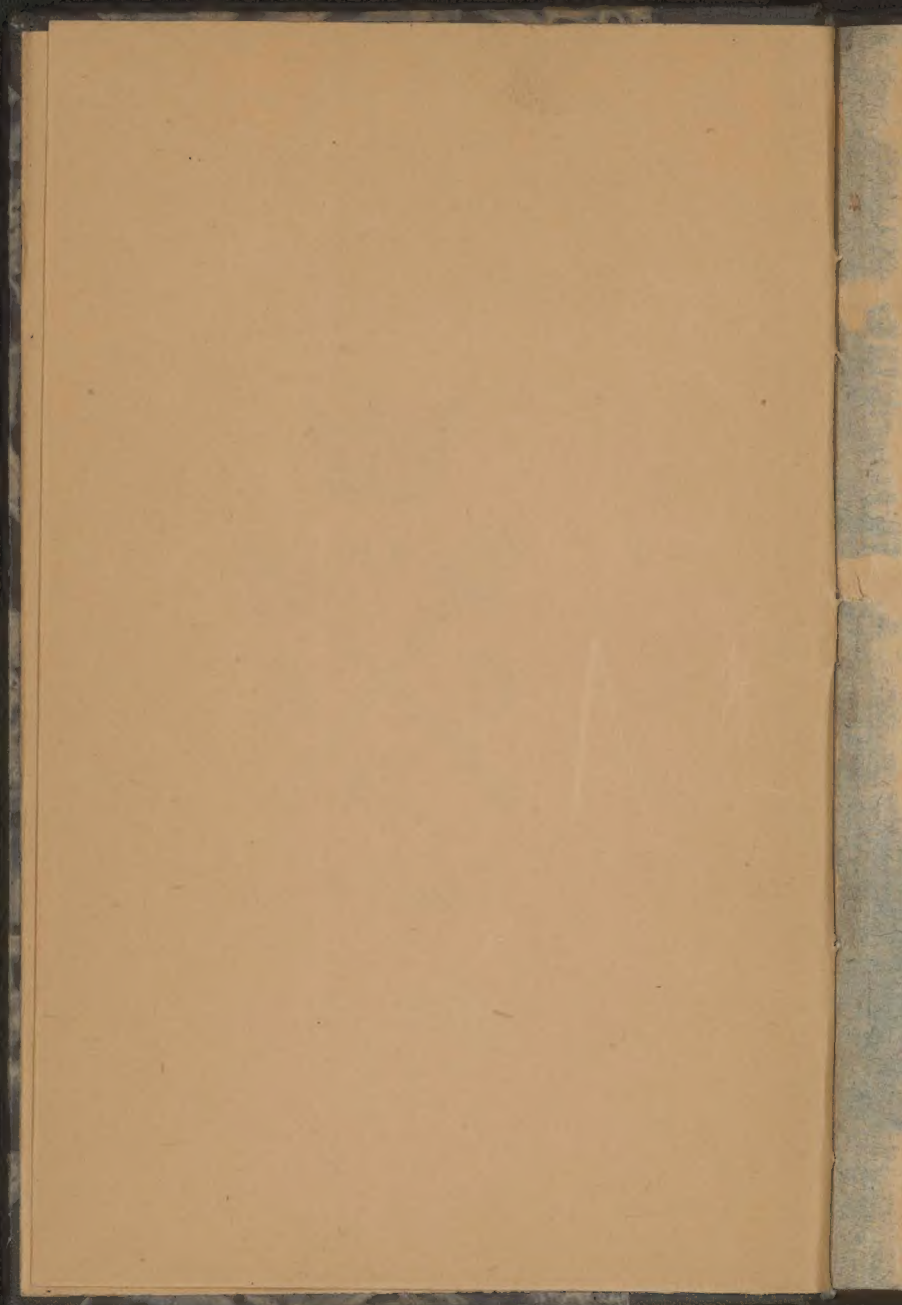


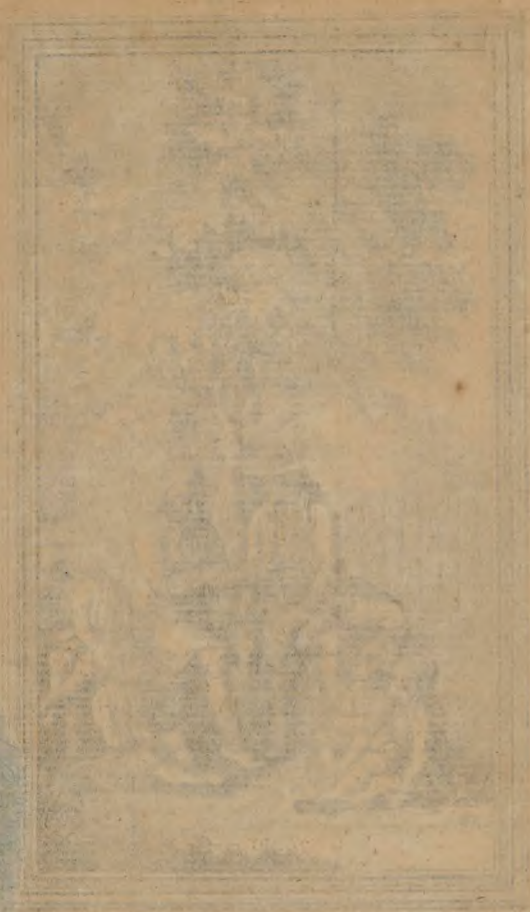
71557

I













KSIĄŻECZKA MORALNA  
DLA  
D Z I E C I,  
OD  
JMCI PANA CAMPE  
PO  
NIEMIECKU NAPISANA,  
teraz zaś  
na Oyczyſty Język przełożona.



---

W WROCLAWIU, 1779.  
Znayduie ſię w JANA FRYDERYKA KORNA  
Kſiegarni przy Krolewſkim Cie na wielkim rynku.

KNIAZECNA MORALNA

D. N. I. E. C. I.

PROT. TANA CAMPB

MEMBERU NAPIKAWA

in Opatow, 1870

41.557 I



IN PRODUKTION DER UNIVERSITÄT VON WIEN  
Verlag von J. B. Metzger & Sohn, Leipzig





## PRZEDMOWA.

---

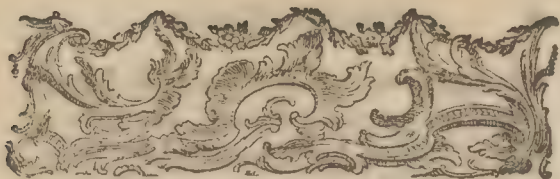
**T**ą małą czytać Książeczkę, takim me serce napelnione zostało życzeniem, żem ją bez wszelkiej odwłoki, chcąc się moiej przysłużyć oyczyźnie, y widząc, że ją każdego stanu y każdej Religii mogą czytać dzieci, tłumaczyć przedsięwziął. A ieżeli w Niemieckich krajach iej Autor sowite od każdego odebrał pochwały, tedy rozumiem, że y w naszym Sarmackim Krolestwie naymnieyszey uydzie nagany; y ow-

szem dostawszy iey do czytania, ka-  
dey ią publiczney szkole, dla wypo-  
lerowania rozumu y serca młodzi,  
do zażywania zaleci. To zaś w sa-  
mym obaczywszy skutku, obfitym  
się wewnątrznie cieszyć będę ukon-  
tentowaniem.



S. STAWSKI.

KSIA.



## KSIĄŻECZKA MORALNA

DLA

### DZIECI.

**P**řed niebardzo dawnym czasem, moje dzieci, wielce rozumny żył człowiek, imieniem Bogumiły Czcigodnicki.

Tym wszystkim, którzy go znali, teraz jeszcze o nim mówiąc, lzy w oczach stawaia. Bo tak był dobry y pocziwy człowiek, że naywiększe swoje, w okazywaniu infzym dobroci, znaydował ukontentowanie. To sobie od samego dzieciństwa za prawo ustanowił, aby żadnego nieopuścił dnia, w którymby czego dobrego uczynić, y tego w wieczor w swoy dyaryusz wpisać niemiał. Strapionemu, y niewiedzącemu, coby miał począć, mając wiele doświadczenia, dobrą przybywał radą; w uboſtwie zo-



stańcego swoją własną wspomagał fortuną, y postarał mu się o okazę, aby sobie w przyszłym czasie na kawałek zarobił chleba. Zastawczy gdzie Chrześcianina, Żyda, lub Turka, zaraz się ku niemu z serdecznym okazał przywiązaniem, y usilnie się o to starał, aby go cieszyl, y zaratował. Jest człowiekiem, mawiał, y ja także nim jestem, a dosyć na tym. By w iego bytności o nieprzytomnym eo złego mowiono, tedy się iak za swoim uymował bratem. Tego cierpieć niemógł, aby się komu iaka stała krzywda. Gdy się zaś tak bezbożni znajdowali ludzie, którzy iemu samemu krzywdę czynili, tedy im złym za złe nienadgradzał, żadney ku tym, którzy go obrazili, niepokazywał nienawiści, lecz tylko nad ich nierozumem ubolewał. Ta iego ze wszystkich naymilsza była zabawa, aby swoje własne y swoich sąsiadow dzieci do siebie zgromadził, y one iako się dobrami y szczęśliwemi stać mogą ludzmi, nauczał. Jakoż potym doznano, że się wszystkim tym dzieciom, które od niego brały nauki, y iego oycowskiej słuchały rady, bardzo dobrze powodziło.

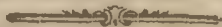
Już

Już siedmdziesiąt lat wieku swego licząc, raz pogodnego wieczora w lecie pod rozłożystą w cieniu usiadłszy lipą, o swoim przeszłym myślał życiu. Oczy, które często z wdzięczności ku niebu podnosił, na tą myśl przypadając, że niedarmo żył na świecie, z radości mu się iskrzyły; a ile razy o dobrym swoim w przepędzonych latach wykonanym wspominał uczynku, tyle razy słodkie łzy z radości na swoje pogodne wylewał lice. O moje dzieci, doświadczonym cnoty wierście przyjaciół, poki się o tym z własnego niedowiedzie doświadczenia — o swoim szlachetnym być uwiadomiony uczynku, jest naywiększą szczęśliwością!

A tak siedząc, y tey zażywając szczęśliwości, iego pocziwy sąsiad Jędrzey Dobrowolski przyszedłszy do niego, usiadł przy nim, by z nim pełny nauki prowadził dykurs. „Jak tylko W. Pana, mój kochany „sąsiedzie zaznać mogę, rzekł do niego, „swoją rękę na ręce starca położywszy, ni- „gdym W. Pana ieszcze bardzo markotnego „niewidział. Powiedz mi W. Pan, iakiego „na to zażywałś sposobu, że W. Pan zawsze „tak spokojnym, tak z siebie samego kon-

„tent jesteś? Tego wszystkiego radbym się „od W. Pana nauczył.“ W tym W. Panu, jeżeli W. Pan o tym jeszcze niewiesz, rzekł Czigodnicki, przyjaznym wzrokiem w oczy mu spojrzawszy, poradzić można. Jednak W. Pan wprzód po moje y po swoie za ogrodem się bawiące idź dzieci. Zdrowia mi przybywa, gdy się przy mnie znaydują; y życzyłbym sobie, aby także słyszały, iak trzeba zacząć, gdy kto chce być szczęśliwym.

Dobrowolski poszedł po dzieci. Ci tylko usłyszały, że oyciec Czigodnicki chce z niemi mówić, zaraz swoie do zabawki porzuciwszy czaczka, z wielką się skwapliwością śpieszyły, a przyszedłszy, na szyi się y ramionach przyjaznego starca zawiesiły. Do których następującemi mówił słowy:





PIERWSZA  
WIECZORNA ROZMOWA.

*O powinnościach ku sobie samemu.*

**M**oje dzieci, sąsiad Dobrowolski chce się odemnie dowiedzieć, jakim w tym uczynił początek, żem przez całe moje życie, aż do tej godziny, prawie zawsze był kontent? Niemialyżabyście także ochoty do przyśłuchania się odemnie temu? — Ach bardzo dobrze, kochany Tatuleńku, bardzo dobrze! wszystkie iakby iednemi ustami, wesoło rękami klaskając, zawołały. A starzec daley mówił:

Już długo żyć niebędę, moje dzieci; a chociażbym także długo żył, tedy iednak przy was zawsze zostawać niemogę; bo podobno za kilka lat ieden w tą, drugi w inną uda się stronę. Potym sami sobą rządzić będziecie; a jeżeli roztroptnemi y dobrmi nie będziecie ludźmi, tedy się zapewnie sami uczynicie nieszczęśliwemi; choroby, albo ubóstwa, u waszych nienawiści sami sobie

przyczyną będziecie. A na coż się wam potym wszystko na świecie przyda?

Wszakże wiecie, iak was kocham. Gdybym teraz umierał, y przewiedział, że się kiedy same nieszczęśliwemi uczynicie, tedybym się, moje dzieci, na śmiertelney trapił pościeli, y od płaczubym się utulić niemógł! (dzieci na te słowa od łez się wstrzymać niemogły) Jednak wiem, że z przedsięwzięciem waszego starego oycza załnucać niebędziecie: y abyście zaś tego z iakiey nieuczyniły niewiomości; tedy wam teraz to wszystko, co was, iak trzymam, tak rośtropnemi, y tak dobrymi, a dla tego tak szczęśliwemi, iak tylko być można, uczynić potrafi, opowiem.

Nieprawdaż, moje dzieci, żeście już wszystkie kilka razy chorowały? — Byłaż wam choroba miła? Nie wołałyżebyście bydź zdrowemi? Gdyście chorowały, tedy wam ani potrawy, ani napoy nieśnakował; cały dzień musiłyście się łóżkiem zabawiać; gdy wasi rowiennicy pod lipami skakali y igrali, albo na spacer poszli, lub się w rzeczce kąpali, y iaką sobie sprawowali uciechę, wam tego wszystkiego broniono. Toście głowy,

głowy, to innego członka ból poczuwały. W nocy spać niemogliście, y wszystko, cokolwiek się wam przed oczy nawinęło, nieznośnym dla was było. Życzyłybyścież sobie jeszcze kiedy choroby?

„O nie, zawołały dzieci; zdrowie da-  
„leko jest lepsze.“ Prawda, mówił oyciec daley. Jednak o tym teraz ledwie przez połowę wiecie, iak się usiłować powinniście, abyście bardzo zdrowemi y mocnemi byli. W młodszych moich latach dobrego miałem przyjaciela, który przez sześć lat chorował. Miał żonę, y pięcioro dzieci, a od was młodsze były. Jego fortuna przed chorobą w kwitjącym zostawała stanie, ponieważ był znacznym kupcem, y wiele miał do czynienia. Poki swoim zawiadował handlem, wszędzie miał kredyt, y we wszystkich mu się przedsięwzięciach bardzo dobrze szczęściło. Ale zachorowawszy, wszystko mu szło opacznie. Miał kupczyka, na którego się ze wszystkim spuścił; a ten zły człowiek, nie tylko jego zaniedbywał interesów, ale go też y kradł, a także pod imieniem Pana swego innych oszukiwał. Prawda, że się temu zdrajcy przez całe życie niedobrze powodzi-  
ło:



to: bo żaden człowiek nie z nim niechciał mieć do czynienia, ponieważ wiedziano, że mego przyjaciela oszukał y okradł. A moy przyjaciel we czterech pierwszych swoiey choroby latach tak się stał ubogim, że wszystko zprzedać, y kupczyć przestać musiał. Gdyby był prędzey swego kupczyka postrzegł oszukaństwo, a iego żona pod czas choroby na wszystko w domu pilniejszy była miała oko, tedyby był tak bardzo niepodupadł. Lecz na swoje nieszczęście temu człowiekowi, niedoświadczywszy się go, bardzo wiele dowierzał; a żona iego bardzo była opieszła. Potym dzień za dniem stał się słabszym. Lekarz, dosyć miłośniy człowiek, bez zapłaty go opatrywał, aby go z tego wyprowadził parokzyzmu, ale niemożna było. A tak się jeszcze cały rok tą chorobą biedząc, umarł. Wicież, co mu iego choroby było przyczyną? O to na weselu swego przyjaciela tańcując, mocno się zagrzał, a chcąc się ochłodzić, tak był nieostrożnym, że się aż do koszule rozpiął, przystąpiwszy do okna, pełną fzkłankę zimney wody wypił. Z tego suchot, ktorych uleczyć niemożna, dostał.

Bar.

Bardzo dobrym będąc człowiekiem, spokojnieby był swoje znosił nieszczęście, y fameyby się był nielekął śmierci; wiedząc zaś, że sobie sam przez swoją nieostrożność tej choroby był przyczyną, dla tego się o to mocno trapił, y turbował. Na smiertelney pościeli prawie zawsze w nieiakię wpadał szaleństwo; przypominając sobie, że dla swoiey nieostrożności, czworo małych dzieci, które kochał, y któreby był szczęśliwe uczynił, w tak wielkim uboſtwie, że prawie dobrej na sobie nie miały sukni, zostawił.

Mówię, czworo małych dzieci: bo piąte pod czas swoiey choroby, niewiem iakim utracił spoſobem. Panie sąsiedzie, nie możesz że sobie W. Pan o tym przypomnieć?

Przypominam sobie, odpowiedział Dobrowolski; to był ow zawsze głodny Matyaszek, który swoje wielkie obżarstwo życiem przypłacił. Pieczony owoc, y pirogi, chociaż były gorące, z taką iadał żądłością, że z niemi śmierć połknął.

Prawda, prawda, rzekł słary Czcigodnicki, teraz sobie przypominam. Serce się krajało, patrząc, iak się sobą ten nieszczęśliwy

wy chłopiec przy roztaniu się z tym światem biedził. Oyciec także wiele cierpieć musiał, iego się z swego łózka przypatruiąc skonanu.

Jeszcze mu bardziey iego żony, a matki tego chłopięcia dokuczał przypadek. Jużem wam powiadał, że niedobrze swego doglądała gospodarstwa; a to ztąd, moie dzieci, pochodziło: ponieważ pilnując swego męża, w noey wywczasu, a we dnie zwyczajnego obiadu mieć niemogła: a chcąc to nadgrodzić, ta iey głupia myśl przypadła, aby się do gorących udała trunkow. Prawda, że z początku nie wiele ich piała, lecz iey żądza, iak to często bywa, dzień za dniem się wzmagala. Krotko mówiąc, powoli a powoli tak się bardzo do trunkow przyzwyczaila, że, niepodpiwszy sobie, ledwie nie umierała. A to nicmała do zniszczenia całej familii było okazyą. Dzieci nikt niedogładał. Kupczyk mógł robić, co chciał, ponieważ się nikogo niewysirzegał, a nieszczęśliwy ociec, trapiąc się o to, umarł. Na koniec sama także za swoy występki wiele wycierpieć musiała. Płuca się w niey zapaliły, a tak mizernie z tym się pożegnała

świa.



światem. Byłem, moje dzieci, przy iey śmierci, ale wam opowiedzieć niemogę, co się w ten czas w moim dzieło fercu. Niebędę wam teraz o tym wspominał: bo gdybym wspominał; gdybym sobie tey białogłowy rozpacz, iey męża narzekanie, y nieszczęśliwych dzieci szlochanie żywo znowu przed oczy wystawił, tedybym daley wcale mówić nie mógł. Niech Bog od takiej śmierci każdego zachowa człowieka!

Tym staruszek rozrzewniony, przestał mówić, a oczy sobie otarłszy, dalszą prowadził mowę:

Wszakże widzicie, moje dzieci, co za wielkie ztąd może powstać nieszczęście, gdy sobie kto nieostrożnie z swoim postępie zdrowiem. Mocno się tego wszystkiego, co by was w chorobę wprowadzić mogło, wystrzegaycie. Często bez potrzeby iedzenie y picie, za bardzo wielkie iedzenie, osobliwie mocnych napoiow zażywanie, na niebezpieczne się zabawki odważanie, nieostrożnie na zdradliwe mieysca uczęszczanie, to wszystko was w chorobę y w biedę wprowadzić może.

Także

Także y lenistwo w chorobę was wprawi. Nieprawdaż? gdy się wam kiedy przytrafiło, żeście za długo śpali, tedyście się markotnie do waszey udawały pracy; a gdyście sobie żadney nieuczyniły mocyi, tedy wam jedzenie y napoy nie tak dobrze smakował, iak w ten czas, gdyście się przebiegały. A to iuż iest choroby początkiem. Gdybyście zaś zawsze tak długo śpiali, y gnuśnemi były, tedyby się ta choroba dzień za dniem zmocniła. Stałybyście się zawsze markotnemi, a na koniec do wszelkiej pracy, nawet do samey zabawki byłybyście niezdolnemi.

Dwa się zaś, moje dzieci, pracy nayduią rodzaie, ktore rownym są pożyteczne sposobem. Jeden z nich nazywa się ręczną, pracą ponieważ do niego rąk przyłożyć potrzeba. Drugi głowy pracą mianuią, ponieważ go głową, albo co więkfsza duszą sprawować należy. Naprzykład, pilny szewe, ktory dla was trzewiki y boty robi, pracuje rękami; nauczyciel zaś, ktory o tym myśli, aby was dobrymi y pożytecznymi uczynił ludźmi, pracuje głową. Obydwa rodzaie są ludziom pożyteczne, iezeli sobie na duszy y na cieles-  
zdro-

zdrowemi być życzymy. Powinniśmy rękami pracować, y do takiej się udać roboty, przy ktorej się ciało zfatyguie; bo inaczej, te potrawy, któreśmy iedli, niedobrze się strawią, a ztąd rozmaite słabości y choroby powstają. Także y duszę pracować, to jest: czego pożytecznego uczyć się powinniśmy; bobyśmy byli, nienauczywszy się niczego, nierozumnemi, y do niczego byśmy się na świecie nie zdali, a nakoniec przyzlibyśmy do ubóstwa y wzgardy.

To się pewnemu człowiekowi, ktoregom dobrze znał, przytrafiło. Ten był synem bogatych rodziców, którzy tak nierozeznanemi byli, częślo mu powiadaiąc, że wiele, bardzo wiele dla niego zebrali pieniędzy, a tych, iak tylko wyrośnie, dostanie. To głupi słyszac synek, myślał, że ani pracować, ani się czego, iak inni ludzie, uczyć niepotrzebuie, bo za pieniądze wszystkiego dostanie. Zatyń przyzwyczaił się aż do południa sypiać; a wstawszy, iadł, lecz prawie zawżze bez apetytu; ziadłszy, usiadł sobie, y aż do pułnocy w karty grał, potym się zaś aż do południa wczasował. Maiąc iaki oprocz domu do sprawienia interes, zaw-

że w karcie iechał; a gdy się ubierał, czterech, a czasem y pięciu usługowało mu ludzi. Coż się potym stało? O to, mając już około dwudziestu czterech lat, nagle w nocy w domu iego ogniowy powstał pożar, y tak prędko y mocno wszystko ogarnął, że, swego przynajmniej chcąc ratować życia, w łamym tylko rubdefzanie z okna wyskoczył. W iedney godzinie cała się iego w perzynę obróciła fortuna. A tak bez fortuny, y bez pomocy stojąc, niewiedział, co miał począć. Niczego się nienauczywszy, iakby mógł na kawałek zarobić chleba, y wstydząc się na tym miejscu, na którym przed tym tak wspaniale żył, ialmużny żebrac; poszedł na wieś, y u chłopcy tylko ze sławy za parobka przyśłał. Ale gdy tylko pulgodziny pracował, albo się do blisko leżącej wsi przeszedł, tedy zemdlny na ziemię upadał; chłopcy to postrzegli, niemogli go, ponieważ był słabym, do roboty używać. Bo chociaż prawda miał ręce y nogi, jednak prawie nie niemi robić niemógł. Niewiedząc o inżym do życia sposobie, uśiadł na drodze, y przechodzących o ialmużnę upraszał. Strzeżcie się, moje dzieci, aby y was toż samo nie spotkało.

Nie-



Nierozumieycie, że praca uprzykrzoną jest rzeczą: bo gdy się tylko kto do niej przyzwyczai, w niej tyle znajduje ukontentowania, że ledwie nieumiera, gdy nic nie robi. Prożnowanie tylko jest uprzykrzoną rzeczą. Czas nam za długi sprawuje, markotnemi y posępniemi nas czyni. A wcale niewiedząc, co mamy czynić, do tej lub owej rzeczy nabieramy ochoty. Jemy, y piliemy, choć się nam ieść y pić niechce; a tym się sposobem zawsze nieszczęśliwemi, choremi y nędznemi, naybardziej zaś ubogiemu czyniemy. Potym żaden człowiek nad nami niema politowania. Każdy nas palcem wytyka. Ten próżniak mogłby być tak bogatym, iak y ja, gdyby mu się było chciało pracować. Niegodzien, abyśmy go wspomogli. O moje dzieci, praca, chociażby była naycięższa, jest przecie dziecięcy raz znośniefzą.

A wszakże nikt po nas niewymaga, abyśmy zawsze pracowali. Boby tego nasze niezniosło ciało. Nie, moje dzieci, musimy sobie także iaką uczynić rozrywkę; a y ta do utrzymania naszego należy zdrowia. Gdy swoje skończycie prace, tedy się baw-

cie, y bądźcie wesołemi, lecz się tych strzeżcie uciech, przez ktorebyście swoje zdrowie y życie w niebezpieczeństwo wprowadzili. Częstom się na to w moim zapatrywałem życiu, że dzieci nieostrożnie się zabawiając, życie utraciły. Jako to na przykład, W. Pana chrześny syn, M. Panie sąsiedzie, ow mały Franuś, żyżywy y piękny chłopiec: A coż się z nim stało? Oto będąc raz z swoim bratem na podworzu, tą sobie wynalazł zabawkę, ktoby z nich po krawędzi, którą studnia opasana była, w koło się płożąc, lepiey iezdził. Co tylko na niey usiadł, a w tym w studnię spoyrzał, tak mu się nagle głowa zawrocila, że wpadłszy w wodę, utonął. Na krzyk jego brata przybiegli ludzie, chcąc go ratować; lecz go już była woda na dno pogrążyła; a gdy go potym długą żerdzią z hakiem wyciągniono, żadnego do ratowania go niebyło sposobu, bo już był bez duszy.

Ten przecię nagle z tego zeszedł świata, odezwał się sąsiad Dobrowoliki, ale kupca korzenickiego syn, swawolny marcin, ten ielszcze więcey za swoją swawolą wycierpieć musiał. Pewnego dnia podróżny kupiec do jego oycy z wizytą przyiechawszy, przy drzwiach

drzwiach na ulicy swego przywiązał konia. A co tylko wszedł do kamienicy, już ci Marciniek na koniu, chcąc z tey okazji pożytkować, aby przynajmniej raz na koniu siedział. A stojąc niedaleko wschodow, łatwo na niego mógł wskoczyć. Konń nikogo, iak tylko swego Pana, na sobie niemogąc cierpieć, niezaraz go na sobie poczuwszy, raz na przednie, drugi raz na poślednie wspinając się nogi, tak długo wierzgał, poki go z siebie na ziemię niezrzucił. A do tego jeszcze w tym razie tak go mocno podkowsą w pierś uderzył, że na trzy kroki od niego odleciał, y prawie iak nieżywy leżał. Krew z ust, y z nosa wybuchła, y wszyscy go za umarłego trzymali. Jednak po niejakim czasie znowu do siebie przyszedł, a w ten czas się dopiero jego wielka zaczęła męka. Parokfyzm, który na pierśiach ponosił, był nieuleczony; z wielką boleścią ustawicznie krwią pluł; a tak się tym całe cztery niedziele biedząc, umarł. Od tego czasu cierpieć niemogę, gdy się dzieci około koni uwiłaią.

Prawdę W. Pan mówisz, odpowiedział Czcigodnicki; to się rzadko kiedy bez nie-

fzczęścia trafia. Konie są tylko dla dorosłych ludzi, którzy się na nich rozumieją, y ich dzikosć poskromić umieją. A to sobie, moje dzieci uważajcie. Naybardziej się zaś wfszystkich wystrzegajcie zabawek, z których co złego powstać może. Jest wiele godziwych y nieszkodliwych rozrywek, których was za czasem nauczymy; a dla tego nieobierajcie takich, które wam, albo waszym ro-  
wiennikom szkodzić mogą.

Jeźcie was o iednym sfosobie, który wam niemniej do utrzymania zdrowia pomocnym będzie, uwiadomić muszę. A nim jest ochłodstwo. Gdy się często umywać niechdziecie, tedy się pory w skorze waszey za czasem brudem zatkaią, a niemożąc przez nie pot przechodzić, wiele y bardzo dotkliwych powstanie chorob. Dla tego się często w lecie kąpiecie, a w zimie się często mycie. Niebrońcie do waszych izdeb świeżemu wchodzić powietrzu, y ustawicznie w sypialnych izbach zachowajcie ochłodstwo. Bo powietrze w niechłodgicy izbie jest bardzo niebezpieczną zarazą. Także nie takowego nie iedzcie y nie pićcie, poki wam niepowiedzą, że wam to nie zaszkodzi.

Teraz



• Teraz ponieważ wiecie, iako macie zaczynać, abyście swoje ciało tak, iakoście go z przyrodzenia odebrały, w dobrym zachowały zdrowiu. Jednak was to samo szczęśliwemi uczynić niemoże. Bo na ciele bardzo zdrowym, a na duszy mocno chorym być można. O tym, moje dzieci, bądźcie upewnione, że w tym waszym widzialnym ciele niewidzialna mieszka dusza; a ta jest sama tym, co w was myśli, y czuje, cieszy się, y żałuje, y co w was jest szczęśliwym, y nieszczęśliwym. Bo gdyby wasze ciało nayzdrowsze y najmocniejszy było, dusza zaś wasza słabą y niezdrową była; tedybyście iednak bardzo nieszczęśliwemi byli ludźmi. Jeszcze was tego nauczyć muszę, iak wasze dusze przy zdrowia utrzymać macie. Uważajcie, abyście mnie dobrze rozumiały.

Zdrowie duszy na tym należy, aby o wielu pożytecznych rzeczach wiadomość miała, y czystą od wszelkich zostawała niecnót. Ale to jeszcze dla was bardzo za wysoko; będę się starał, abym wam to pojętniejszym uczynił.

Jeżeli chcemy, aby dusza zdrową była, tedy się najprzód o rozmaite y pożyteczne musi starać umiejętności; to jest, musi się różnych uczyć rzeczy, które iey potym ukontentowanie sprawia. Nierozumna dusza mało ma na świecie ukontentowania, roztropney zaś y rozumney duszy na okazyi do ukontentowania niezbywa. A to bym wam mógł więcej niż iednym dowieść przykładem. Gdym ieszcze do szkół chodził, dwóch studentów rodzonych sobie braci w iedney ziemną mieszkano izbie. Ale się ieszcze nigdy tak nierównych, iak ci byli, nieznaydowało braci. Młodszy był pełen żądności do nauk; pod czas szkolnych godzin bardzo uważnym, o wszystkich rzeczach, które widział, albo słyszał, gruntownie chciał być uwiadomionym; a gdy mu się iaka do mowienia z rozumnymi ludźmi, od którychby się czego dobrego mógł nauczyć, zdarzyła okazyja, tedy często o iedzeniu y picciu zapominał. Starszy zaś był do nauki leniwy y opieszaly. Przez cały czas szkolnych godzin prawie bez przestanku ziewał, albo pod ławką igrał, y nigdy tego, co nauczyciel objaśniał, nie zważał. Wyszędłszy

ze szkoły do niczego niemiał ochoty, iak do iedzenia, picia y spania. Chcecież wiedzieć co daley z nich obydwuch było? Młodszy imieniem Karolek dzień za dniem stawał się mędrszym, miłszym y szczęśliwszym: iego zaś brat Tomaszek był zawsze nierozumniejszy, nieznójniejszy y nieszczęśliwszym. Gdyśmy na spacer wyszli, tedy pełen żądności do nauk Karolek na każdym miejscu tyśiąc wynalazł rzeczy, które mu ukontentowanie sprawowały, ponieważ ie ściśłą rozbierał myślą. Nad kwiatkiem, lub drzewem pożyteczne czynił uwagi, przywołując sobie na pamięć to, co nam nauczyciel o rodzaju y wzroście szczepow y drzew powiadał. Patrząc w niebo, cieszył się, że wiedział, czym są powietrze y chmury, z kąd deszcz y rosa powstają, y co za pożytek przynoszą. Pod rozłożystym w cieniu usiadłszy drzewem, z tey Książki, którą z sobą wziął przyjemne nam czytał Historye. Tomaszek zaś iak mruk chodząc, tych rzeczy, około których przechodził, niezważał; ponieważ się niczego nienauczył. A niemogąc zawsze prożnować, zawsze sobie iaką do niezgody y kłótni wynalazł okazyją, a dla tegośmy go

za pozwoleniem Nauczyciela z naszey wyłączyli kompanii, y wcaleśmy się z nim nie wdawali. Tak obydwu przez całe swoje zostawali życie. Tomaszek do niczego się na świecie nie zdał; a niewiedząc, czym się miał zabawić, stał się markotnym, y sobie iako też y inszym bardzo nieznosnym był ciężarem. Karolek zaś stał się sposobnym y maniernym człowiekiem, którego we wszystkich posiedzeniach, ponieważ zawsze był kontent, y inszych rozweselić umiał, poważano. Tomaszek będąc zawsze markotnym y posępny, wewnątrznie się gryząc, trzydziestego wieku swego nie skończywszy roku, umarł. Karolek aż do tego czasu żyje, y jest tak żywy, iak y ia, chociaż dwiema latami odemnie jest starszy.

Ha! M. Panie sąsiedzie, zawołał Dobrowolski, teraz poniekąd wiem, z kąd to pochodzi, że W. Pan zawsze tak kontent jesteś. To to sprawuje, żeś się W. Pan wiele nauczył, a dla tego też W. Pan do ukontentowania się więcej od nas inszych ludzi znajduiesz rzeczy.

Ponieważ W. Pan to we mnie upatruiesz, tedy się W. Panu, moy M. Panie sąsiedzie, przy-



przyznać muszę, że bym był ani przez połowę tak wiele na świecie miał ukontentowania, gdybym się był mało w mojej nauczyl młodości. Jednak sama nauka tego nie sprawia. Jeżeli chcemy, aby dusza nasza zdrową y szczęśliwą była, tedy się usiłować musimy, abyśmy ją od wszelkich niecnoci czyścili y nieczystą zachowali.

Niecnoci, moje dzieci, to się wszystko nazywa, czym sobie y innym ludziom szkodzimy. Naprzykład nieposłuszeństwo jest niecnocią; ponieważ sobie nim, niebędąc naszymi zwierchności posłusznymi, szkodzimy. Ta nas nie tylko za to karze, ale też nas kochać przestaje; a gdy rodzice, albo nauczyciele dziecięcia niekochają, tedy go zapewnie karzą. Kłótnia, nasmiwanie się z innych, y ich bicie, także są niecnocią, ponieważ siebie samych y innych przez to niespokojnymi czynimy; innych, ponieważ nikt tego nie lubi, aby się z nim kto wadził, z niego się nasmiwał, y bił; siebie samych, ponieważ za to ukarani bywamy, a potem to umartwienie mamy, że znami nikt przestawać nie chce. Rozumiecież teraz, co jest niecnoci? „Rozumiemy, Mei kochany Tatulenku, zawoła-  
ły

„Iy dzieci; teraz bardzo dobrze rozumiemy;  
„niecnota iest taką rzeczą, którą sobie y in-  
„szym ludziom szkodziemy.“

Dobrze mówicie, moje dzieci; widzę, żeście dobrze zważały. A wiecież iak się przeciwna niecnocie srona, to iest, taka sprawa przez którą siebie y inszych ludzi szczęśliwemi czynimy, nazywa? O to nazywa się cnotą.

Teraz, moje dzieci, musicie mi iak słasremu y wiele doświadczenia mającemu wierzyć człowiekowi, że każda niecnotliwa sprawa naszą duszę w chorobę y mizeryą wprawia; każda zaś cnotliwa sprawa czyni ją zdrową, mocną y wesolą. To iuż ponieważ z waszego własnego doświadczenia poznać możecie. Wszakże prawda, gdyście co przeciwko zakazowi uczyniły, tedyście nie tak kontente były, iak w ten czas, gdyście tego nie uczyniły? A to iuż było znakiem, że wasza dusza nie była zdrową. Gdybyście zaś były w tym złym postępowały; byłybyście dzień za dniem z siebie samych niekontentniejszyemi, y tysiącne rzeczy, które wam teraz ukontentowanie sprawia,

wuią, wcaleby dla was przyjemnemi być  
uśtały.

Z tą duszy chorobą we wszystkim się na-  
fzego ciała zgadzają choroby. To złe w  
obydwuch chorobach nie zaraz się pokazuje,  
ale wzrasta, y powoli a powoli go poczu-  
wamy. Naprzykład, gdyśmy co niezdrowe-  
wego iedli, tedy z początku żadnego ieszcze  
niepoczuwamy bolu. Po kilku godzinach  
a podobno dopiero nazajutrz żołądek y gło-  
wa boleć nas zaczyna. A gdybyśmy zaraz  
niezażyli lekarstwa, albobymy tak nierozu-  
mnemi byli, y znowu też same niezdrowe  
iedli potrawy, tedybyśmy ieszcze bardziej  
zachorowali, aż nakoniec choroba stałaby  
się nieuleczoną. Toż samo z tym się dziecie  
człowiekiem, który co złego popełnia. Z  
początku podobno mało, albo wcale żadney  
ztyd w swoiey duszy nieczuie niespokojno-  
ści. Gdy zaś z całego serca swego nieżałue  
uczynku, albo tak iest nierozecznany, iż  
tenże sam zły uczynek ieszcze raz popełnia,  
tedy się zapewnie w krotce lub późno bardzo  
niespokojnym stanie.

Naprzykład, gdyby który z was, czego  
niech Bog zachowa, swemu bratu, ponieważ  
go

go dobre od innych spotkało szczęście, zazdrościł, y na niego się gniewał, tedyby w tym momencie, będąc zazdrośnym y gniewliwym, niebardzo był spokojny. Gdyby zaś swoją złość zaraz uznał, swego brata o odpuszczenie upraszał, y w przyszłym się czasie w tą samą krewkość wpaść wystrzegał, tedy iężce ta choroba jego duszy mogłaby być uleczoną. A gdyby znowu przy każdej podobney okazji innym zazdrościł, y na nich się gniewał, tedy wam pod summieniem powiadam, żeby przez całe życie swoje niezłaznym był człowiekiem.

Onegday powiadałem wam historyę o Kaimie. A iakże się temu powiodło? Oto się kilka razy na swego cnotliwego brata Abła, ponieważ go Bog y jego rodzice dla wielkich cnot bardziej kochali, rozgniewał. Kaim od tegoż samego czasu prawie zawsze był smutnym. Zawsze sobie swego brata szczęście przed oczy wyślawiał, zawsze mu go zazdrościł, zawsze szukał okazji do kłócenia się z nim, chociaż mu Abel nic złego nie uczynił. Wszakże wiecie, iak daleko w swojej postąpił złości. Takim się na refzie zapalił gniewem, że swego niewinnego zabił brata,



brata, a potym się iak szkaradny złoczyńca po świecie błąkać musiał. Gdyby mu był kto zaraz przy pierwszym rozgniewaniu się na brata swego powiedział, że jeżeli się w tym nieupamięta gniewie, bratobójstwo popęlni, y niešťczęśliwym zostanie, tedyby mu był zapewnie niewierzył. Tak to bywa, moje dzieci, gdy kto zaraz z początku niecnocie odporu niedaie. A biada nam, jeżeli się już w nasze wkorzeniła ferca. Bo w ten czas tak z poprawą, iako też y z szczęśliwością pożegnać się trzeba. A iako bryła śniegu z gory spadająca, im daley na dół bieży, tym się prędzey toczy, y więkšą się staie, tak też y nasze niecnotliwe namiętności, im ie częściej wykonywamy, y im w dalsze idziemy lata, mocniejszy y do wyrugowania ich staia się trudnemi. Jeszcze wam raz, moje dzieci przypominam, abyście się początku do złego wystrzegali; a jeżeli kiedy iaki popełnicie występck, tedy się go powtornie popełnić mocno wystrzegaycie; bo jeżeli się szredz niebędziecie, tedy po waszey cnocie y po waszey będzie szczęśliwości. O gdyby wam to złotemi literami, na waszym mogł wypisać fercu!

A za-

A zatym jeżeli się tego wszystkiego, czego was nauczają, uczyć, y wszelkicy się niecnoty strzedz będziecie, tedy duszy waszey zdrowie y ukontentowanie pomnożycie. Lecz także, moje dzieci, macie ciało, które wyżywienia y pielęgnowania wymaga. Tak trzymam, y niepotrzebuje wam o tym powiadać, że to jest nieszczęściem, gdy kto ani wyżywienia, ani sukien, ani pościeli y pomieszkania niema. Nieprawdaż, że już o tym dawno wiecie? A zkadże tego wszystkiego dostaniecie? Teraz się o to wszystko, bo jeszcze małemi jesteście, wasi starają rodzice, ale gdy umrą, y nikt się o was starać niebędzie, zkadże potrzebnych do wyżywienia się y ukontentowania waszego dostaniecie rzeczy? Podobno myślicie: nasi rodzice tyle nam po swoiey zostawią śmierci, że się tym dostatecznie wyżywiemy. Moje dzieci, to jest bardzo omylna nadzieia: bo chociażby wasi rodzice iak naywięcey mieli pieniędzy, tedy już wiecie, że ie łatwo utracić mogą. A daymy to, że wam wiele pieniędzy zostawią: będąże długo trwały, jeżeli się z pieniędzmi obchodzić, y ich oszczędzać niebędziecie umiały? Ten jest; moje dzieci,

nay-

4  
 naybeśpieczniejszy do uchronienia się ubo-  
 stwa sposob, gdy kto na wyżywienie sobie  
 zarobić, y tego zarobku oszczędnie zażywać  
 się uczy. Oszczędność, moie dzieci, jest  
 potrzebną cnotą: bo gdy kto swego nieosf-  
 czędza, ten, chociażby był naybogatszym,  
 zubożeie; a kto się z własney winy ubogim  
 staie, ten jest bardzo nieszczęśliwym.

Taki, który nie z własney swojej winy  
 do uboſtwa przyſzedł, zawsze do wspom-  
 żenia litościwych na siebie znajdzie przyia-  
 ciół. Takiemu, który się z ubogich naro-  
 dził rodziców, uboſtvo niezdaje się przy-  
 krym, ponieważ się do niego z młodości  
 przyzwyczaił, y za inſzych robić się przyu-  
 czył. Taki zaś, który miał fortunę, albo  
 ją mieć mógł, potym się przez rozrzutność  
 y opieſzałość stał ubogim, zapewnie jest nie-  
 szczęśliwy. Nikt mu iałmużny nieda; bo  
 żeby się był z swoją fortuną obchodzić umiał,  
 niepotrzebowałby był chleba żebrać. A cho-  
 ciażby był nayſposobniejszy, nikt go na  
 służbę nieprzyimie. Každy sobie myśli, ie-  
 żeli ſwoich intereſſow zaniedbywał, y roz-  
 rzutnym był, tedy sobie także y z moimi  
 poſtapi.

C

A gdy

A gdy tylko ten, który się ubogim urodził, albo przez iaki nieszczęśliwy przypadek ubogim został, jest rozumnym y dobrym człowiekiem, tedy go wszyscy bardziej, niż bogatego, który nie-tak jest mądry y rozumny, poważają. Prędko mu czego powierzają, prędko się go o radę pytają, y o jego się starają przyjaźń, ponieważ, chociaż jest ubogim, z jego poczciwości y rozumu pożytkują. Ubogi zaś, który siebie samego, mogąc się mieć dobrze, ubogim uczynił, na każdym miejscu wzgardzonym, y lekcepoważanym bywa; ponieważ sam temu winien, że swoją fortuną innych nie wspomaga ludzi. Nikt mu niczego niepowierza, ponieważ każdy wie, że niedobrze swoim gospodarował. Nikt się go o radę niepyta, gdyż sobie samemu złe dawał rady. A ponieważ go, mając zdrowe członki do niczego, iak do tego, do czego wołu albo konia zażywają, zażyć niemożna, tedy go też za lepszego nietrzymają. Zważajcież, moje dzieci, abyście to, co macie oszczędzały.

Przy tej okazji, bardzo wam piękną o oszczędnym chłopcu, który, niemając z domu ani chalerza, bogatym został, powiem  
histo-



historyą. W Londynie (wszakże wiecie, w którym się to miało znajdować kraju?) pewny kupiec bardzo ubogiego, rodziców więcej niemającego chłopca do swego wziął domu. Ten chłopiec imieniem Rychard Wittington będąc małym, y niemogąc go z początku do niczego zażywać, dla tego mu po domu biegać kazał. A w tym sam sobie robotę wynalazł, zgubione szpilki, y porzuczone zbierając sznurki, pieczółowicie chował. Tuzin szpilek, y spory kłębek zebrawszy sznurków, te swemu Panu do Kontoru przynosił. To się mocno Kupcowi podobało, ztąd poznając, że ten chłopiec gospodarnym y wiernym będzie. Od tego czasu bardziej się z nim wdając, affekt jego pozyskał. Pewnego dnia chcąc służący kociątka do wody zanieść, y utopić, chłopiec prosił swego Pana o pozwolenie, aby sobie jedno z nich mógł wychować, a potem sprzedać. Otrzymawszy pozwolenie, tak długo to kociątko żywił, poki w wielkiego niewyrosto Kota. Po naciągnięciu czasu kupiec okręt wielki z towarami do cudzego kraiu, chcąc ie tam sprzedać, wysyłał. Idąc zaś obaczyć, czyli wszystko, iak się należy, upakowano,

W tym chłopca, kota na ramieniu niesącego, spotkał. Rychardzie, spytał się go, nieposłeszże y ty czego do sprzedania? Ach, Mei Dobrodzieiu, odpowiedział chłopiec; wszakże W. Pan Dobrodziey bardzo dobrze wiesz, że ubogi, y nie niemam, iak tego kota. Tedy go, rzekł kupiec, poszlii; a w tym chłopiec pobiegłszy za nim, swego kota na okręcie posadził. Maytkowie okręt odłożywszy, po kilku miesiącach do nieznanomego przyплыnęli kraiu. Wyśiadłszy na brzeg, usłyszeli, że tym kraiem rządzi Krol, który iak się tylko dowiedział, że cudzoziemcy przyiechali, kilku z nich do siebie wezwać, y z sobą im iść kazał. A chociaż wiele zasławiono potraw, tedy iednak żadnego kawałka do ust niemożna było donieść; bo cały pokoy był myszami y szczurami napelniony, które wcale się niebojąc, śladami po stole skakały, potrawy pożerały, y famym gościom kawałek chleba z rąk wydzieraly. Wcale niewiedziano o sposobie do uwolnienia się od nich, chociaż Krol temu, który by na wygubienie ich wynalazł środek, kilka beczek złota w nadgrode dać obiecał. Słyszając to cudzoziemcy rzekli do Krola, że takiego

kiego z sobą przywiezli zwierza, który te wszystkie myszy y szczury zaje; a potym swego przyniesli Kota. O gdybyście były widziały, iak wielkie mnostwo myszy ten kot zadusił! W puł godziny żadna się więcej ani obaczyć, ani usłyszeć nie dała. Krol tak był z tego kontent, iak gdyby mu był kto całe podarował Krolestwo; a niezmiernie mając bogactwa kilka im beczek złota za owego dał Kola. A w tym okręt na powrot popłynął. Gdyby ten kupiec, ktoremu okręt należał był oszukaniec, tedyby był złoto dla siebie zachował y ubogiemu Rychardowi o tym ani słowa nie powiedział. Ale był poczciwym człowiekiem. Jak tylko usłyszał, że za Kota tak wiele przywieziono złota, zaraz chłopca do siebie zawołać kazał, a o tym go uwiadomiwszy szczęściu, przyrzekł mu, że to złoto iemu tylko samemu należyć będzie. Potym go kupiectwa uczyć kazał; a będąc zawsze wiernym, pilnym y oszczędnym, wyrośszy, z swoją go iedyną ożenił corką, y całą mu swoją fortunę dziedzictwem nadał. Tedy widzicie, moje dzieci, iak się Rychard Wittington przez swoją wczesną oszczędność szczęśliwym

wym uczynił. Chociaż się to prawda przypadkiem stało, jednak iego oszczędność tego wszystkiego, co potym nastąpiło, pierwszą była okazyą. Bo gdyby był niedobrze gospodarował, tedyby był kota wyżywić, a potym y sprzedać niemógł; a gdyby był przez swoją oszczędność Pana swego niepożyłkował affektu, tedyby mu był podobno małego kotka chować niedozwolił, a potym by także ten szczęśliwy nie był nastąpił przypadek.

A coż czynić potrzeba, spytał się Woytuś młodszy syn Pana Czcigodnickiego, gdy kto chce być oszczędnym?

O tym się zaraz dowiesz, moy synu, odpowiedział mu oyciec; na tym, moy Woytusiu, oszczędność zawisła, gdy kto na swoje rzeczy pilne ma oko; a chociaż ich do tego, do czego są sprawione zażywa, jednak się wystrzega, aby ich niezepsuł, niezgubił, y ich za jakie niezamienił łakoci. Naprzykład, gdy fuknie nosicie, a jednak ich ochraniacie, gdy na Książkach czytacie, a przecię ich niebrudzicie y nierozdzieracie, gdy to wszystko, czego zażywacie, znowu na przyzwoitym miejscu, aby niezingnęło,

kła-



kładzicie, tedy się ztąd, moje dzieci, pokazuje, że oszczędniemi jesteście. Mówię wam, tych wszystkich rzeczy, które wam dają, zażywać możecie, jeżeli ich do tego, do czego wam są dane, zażywacie. Nie musicie zaś myśleć, że oszczędność na tym zawisła, gdy kto wszystko, co ma, chowa y zamyka, y z tego ani sam, ani inni ludzie żadnego nie mają pożytku. To, moje dzieci, nazywa się łakomstwem, a łakomstwo nie tylko was nieszczęśliwemi uczynić, ale też was łatwo w niebezpieczeństwo stania się ubogiem uczynić może.

„Tego prawdziwie sam dobrze zrozumieć niemogę, odezwał się sąsiad Dobrowolski; jakim sposobem kogo łakomstwo w niebezpieczeństwo stania się ubogim wprowadzić może?“

Jakim sposobem? Nieprzypominaszże sobie W. Pan Bankiera Prowizyonalskiego, który na szerokiej mieszkał ulicy? Wiem dobrze, że sobie W. Pan o nim przypominasz, bo dopiero pięć lat iak umarł. A nie stałże się w swoim starym wieku nayłakomszym? Niebyłże, niżeli się stał łakomym,

całej fortuny od swoiey dostawszy babki, w całym mieście najbogatszym? A niepo-chowanoż go, gdy umarł, iak żebraka? A coż tego było przyczyną?

„Niewiem, aby iakie osobliwe y nie-szczęśliwe prapadki do tego były przy-czyną.“

I iak także niewiem; to tylko wiem do-brze, że go łakomstwo ubogim uczyniło. Aby na niego dziedzictwem spadła fortuna bardzo wiele zyskał pieniędzy, zaraz wielki zaczął handel, y rozmaite na siebie wziął sprawunki. Do których trzech albo czterech Kupczykow powinien był trzymać; ale łakomstwo do tego go przywiodło, że się sam tylko około wszystkiego kłótał; a niemo-gąc za więcej, iak za iednego robić człowie-ka, nie wszystko iak się należało, robił, y opuszczał; a przez to znaczną ponosił szkodę. Czeladzi małe myto, y nie wiele ieść dawał, że dla utrzymania swego życia kraść go musieli. Samemu bydlu potrzebney u-mował sławy. Dla tego też konie y woły-iedne po drugich zdychały. Potym ledwie sobie wszystkich włosów z głowy niewydarł, parob-

parobka y dziewczkę bez przyczyny bił, za co go zwierzechność grzywnami obłożyła. Dom iego potrzebował poprawy. I bez wielkich kosztów mógł go być poprawić, lecz pieniędzy żałował, aż się na ratzie zawalił. Ubogiego od niego dobrodziejstwa proszącego niewspomógł. Zadnemu sąsiadowi z domowych sprzętów, chociażby ich był najbardziej potrzebował, rozumiejąc, że przez to na nich znaczną porcję szkody, niepożyczył. Dla tego mu też żaden człowiek nie był życzliwy, żaden mu służyć niechciał; a potrzebując od inżych czego, zawsze dwójsto zapłacić musiał. A chcąc sam wszystko robić, nawet sobie suknie, aby krawcowi niepłacił, sporządzał; a tym samym, ważniejszych zaniedbywając interesów, wielką ponosił szkodę. Sam sobie Kawalka żałował chleba. Nigdy się do sytości nienasiadł; a z tego po niejakim zezłabawwszy czasie, zachorował. I podobnoby był do pierwszego przyszedł zdrowia; lecz lekarz y lekarstwa były mu za drogie. A po długiej chorobie, przez którą się iego zniszczyła fortuna, umarł, y tylko chorowitego syna, zapadły dom, kilka połatanych sukien y nikczemne-

go łakomcy imię po sobie zostawił. A nie powiedziałem dobrze, że go łakomstwo ubogim uczyniło?

Tey się, moje dzieci, wystrzegajcie niecnoty; więcej, ale też y niemniej, nad potrzebę niewydaycie. Nigdy robotnikom zaśluzoney niezmniejszajcie zapłaty; a gdy potym służących chować będziecie mogli, tedy im tyle daycie, aby za to według swego stanu zdrowo, y szczęśliwie żyć mogli; a tak do kradnienia was przymuszani niebędą. Właſnemu ciału potrzebnego pokarmu, abyście go przy zdrowiu y mocy utrzymywały, nieuymuycie. Pomiernego sobie, y waszym ludziom nieuchylajcie ukontentowania; także ubogim, zostając w stanie do podania im ręki, wiele dobrego czynicie. Každy zaś zbytek będzie wam szkodliwy. Jeżeli więcej sukien y sprzętow nad wprowadzoną przyſtoyność ſprawiać, więcej czeladzi chować, więcej uciech nad potrzebę ſtania się do nowych prac zdolnemi zażywać będziecie, tedy to wszystko za czasem waszą zniſzczy fortunę, y po krotkim lub po długim czasie przeciagu zapewne was nieſzczęśliwemi uczyni.

Teraz,



Teraz, moje dzieci, ponieważ się już każdy na spoczynek udał, y my także nasze ciała miłym snem, abyśmy do jutrzejszych prac nowych sił nabyli, pokrzepić musimy. Jutro gdy znowu wieczorna na niebie zaświeci gwiazda, daley was o tym, co ieszcze więcey do stania się dobrymi y szczęśliwemi czynić macie, uczyć będę.

A tak dobrą noc sobie powiedziawszy, z ukontentowaniem spać odeszli.



## DRUGA

## WIECZORNA ROZMOWA.

*O powinnościach ku inšzym.*

Jeszcze słońce nazajutrz swego nieśkonńczywszy biegu, iużci się Dobrowolski pod lipą z swoiemi znaydował dziećmi. W krotce potym y stary Czcigodnicki z tąż samą pogodną y wesołą miną, która zapatrującym się na nią ukontentowanie sprawowała, także z swemi nadszedł synami.

Usiadłszy, y wszystkie kolejno uściskawszy, mówił: moje dzieci, to, com wam wczoray powiedział, byłoby poniekąd do uszczęśliwienia waszego, gdybyście tylko same dla siebie żyły, dostatecznym. Lecz świat nie tylko dla was samych jest stworzony. Bo iako wy żyć y szczęśliwemi być sobie życzycie, tak sobie y inši ludzie tegoż samego życzą. Ci zaś inši ludzie, z ktoromi żyć musiecie, nie zawsze są dobrmi y rozumnymi ludźmi, a chociażby dobrmi y rozumnymi byli, tedy iednak są ludźmi.

Dla

Dla tego się nauczyć musicie, co macie czynić, abyście z niemi bezpiecznie y szczęśliwie żyli, y abyście się sami o wazną uśliowali szczęśliwość.

Bezpieczeństwo teraz nie źle obwarowano. Były przed tym, moje dzieci, takie czasy, gdzie ani o Krolu ani o zwierzchności nic niewiedzano. Każdy żył, iak chciał; każdy się o swoją iak mógł, starał szczęśliwość. Zaden się o inższego nieurbował. Jeden drugiemu nic do rozkazania niemiał, y każdy robił, co mu się podobało. A niebyłże to szczęśliwy stan? — Słuchaycie tylko, co daley było? Oto każdy, iakem powiedział, o sobie myślił, a żadnemu na myśl nieprzyszło, aby inżemu pomagał. Gdy komu z iakiego trefunku koń w doł wpadł, albo kto z ciężarem wyiechać nie-mógł, albo kto w drodze zachorował, tedy go wszyscy inşi miiali ludzie. Widząc zaś ten, ktoremu się to nieszczęście trafiło, iednego z tych, co go omiiali, w potrzebie zostającego, tedy y on mu na pomoc niepospieszył, ponieważ y on mu przed tym niepomagał. A tak ieden drugiego z niebezpieczeństwa niewyrywał. Tyślącne na świe-

cie znajduią się rzeczy, których sam człowiek robić niemoże. Naprzykład, sami sobie domu zbudować, ani sukien zrobić, ani iść gotować, ani się bronić, gdy wam mocniejszy od was jaką chce wyrządzić przykrość, niemożecie. A ponieważ owych czasów każdy się o siebie starał, dla tego też wszędzie wielka była nędza. Do tego jeszcze wiele się znajdowało ludzi, którzy inszym, będąc nad nich mocniejszymi, wszystko zabierali. Trzech albo czterech jednego naiechawszy, wygnali go z domu, zrabowali mu dobra, y z tego, co on z wylaniem potu zarobił, żyli. Musiał potym chleba zebrać, ponieważ się tak wielu oprzeć niemógł. A tak nędzni ludzie w pierwszych żyli czasach. Zawsze w boiaźni y niebezpieczeństwie zostając, a by w tym momencie inni nieprzyśli, y ich z własnego niewygnali domu. Aż na koniec kilku rozumnych y dobrych ludzi zszedłszy się pospołu, umowili się między sobą, że sobie na pomoc przybywać będą. A ponieważ jeden z nich tak, drugi inaczej myślał, dla tego też niewiele sprawili. Prawda, że sobie na pomoc przybywali, lecz bez porządku y bez rozumu. Jeden



den przyjechał wcześniej, drugi za późno, ieden nacierał, a drugi się bał. Zli ludzie gorę wzięwszy, już byli wszystko zrabowali, niżeli się inisi, którzy tego chcieli zabronić, ziechali.

Potym ci dobrzy ludzie, którzy się do dawania sobie wspólney pomocy obowiązali, na tą myśl przypadli, aby iednego z swoich współprzymierzonych obrali, y iego rozkazom ściągającym się do dobra ich społeczeństwa posłusznymi byli. Przytym uradzili między sobą, aby każdy temu nowoobranemu, na iego potrzeby, iżby się o powszechny pokoy, bezpieczeństwo y ich uszczęśliwienie tym lepiej mógł starać, jaką pieniądze dawali kwotę. A ztąd Krolowie powstali.

Krol na to miał pilne oko, aby żaden zły człowiek tym dobrym ludziom nie wydarł, y żadney im nieczynił przykrości. Jak tylko co pomiarkował, zaraz im dał znać, a za iego znakiem wszyscy się do dania nieprzyjacielowi odporu ziechali. Gdy zaś który z nich, mogąc przyjechać, nie przyjechał, tedy go z swego wyłączyli społeczeń-

czności. Mówiąc: gdyby cię był twój naiechalczy nieprzyjaciel, tedybyśmy się wszyscy ziechać byli musieli, bośmy tak przyrzekli, y wierzyli, że y ty nam także na pomoc przybędziesz. Ponieważ zaś przyiechać, y nam pomagać niechcesz, tedy y my tobie także żadney niedamy pomocy.

To ustanowienie przez nieiaki czas trwało. Jednak wielu z tych dobrych ludzi, którzy się tym sposobem Krolom obowiązali byli, niedługo zostawali dobrymi, y niektórzy z nich, bardziey ze zdzierstwa niż z swoiey własney pracy żyć woleli. Gdy jeden z nich dobra swego naiechalczy łasiada, tedy znowu wszyscy powstałi, y ukrzywdzonego usilnie bronili. Naiezdnic mniąc między niemi dobrych przyjaciół, dla tego w tym społeczeństwie sama niezgoda y niebezpieczeństwo panowało. Często się trafiało, że jedynie z fałszywego podeyrzenia jeden drugiego naieżdzał. Ci dobrzy ludzie przecię się namysłili, y na to się zgodzili, aby nikt, gdy kto inżemu zapewnie krzywdę uczyni, bądź na jego nastąpi dobra, iak tylko sam Krol tą sprawę sądził; y gdy Krol powie, że jest winnym, tedy tego, kto

rego

rego Krol tak osądził, nie tylko żaden z nich  
bronić niema, ale co większa na winoway-  
cę całe się społeczeństwo obruszyć, y ukrzyw-  
dzonemu sprawiedliwość uczynić powinno.

Łatwo się dorozumieć możecie, że  
Krol temu wszystkiemu sam wydołać nie-  
mógł. Tak wielu sprzeczek y kłótni, które  
za czasem powstały, sam ugodziłby był nie-  
potrafił. Dla tego kilku najrozumniejszych  
z tego społeczeństwa obrał, aby te kłótnie  
y niezgody roztrząsali, y jego imieniem są-  
dzili. A tak, moje dzieci, zwierzchność  
y sądy powstały.

Jednak się y między temi nierozumni  
znaydowali ludzie, którzy się do iedney  
przywiezywali strony, y iednemu więcej,  
drugiemu mniej sprzyiali, a dla tego raz  
tak, drugi raz inaczej sądzili. Dziś iedne-  
mu sprawiedliwość, nazajutrz drugiemu,  
choć obadwa iednakowy popełnili występ-  
pek, niesprawiedliwość przyśadzili. Widząc  
to Krol, każdemu z nich, iak we wszystkich  
zdarzających się przypadkach sądzić mają dał  
przepisy; a ztąd powstały prawa.

D

W tych

W tych prawach to wszystko, co każdy czynić y zaniechać powinien, opisane było. O iak bardzo pożyteczne ustanowienie! Bo y naylepsi ludzie tego wszystkiego, co im y całemu społeczeństwu jest dobrym nieposłuszają. Gdyby każdemu wolno sądzić było, tedy zważaycie, co by z tego było wynikło? Jedenby był mówił, tak jest dobrze, inżyby był powiedział, nie tak; iedenby był mówił, tak musi być, drugi by się był odezwał, nie tak musi być; a nakoniec nicby było do skutku nieprzyszło. Bo co głowa, to rozum. Nietrafiaże się wam to często, gdy się bawicie? Jeden mówi, tym się bawić będziemy, drugi powiada, nie, czym inżym. A długo się z sobą sprzecaiąc, albo czas do zabawki przefzedł, alboście się rozeszli, lub każdy dla siebie wynalazł zabawkę, która wam nie tak przyjemna była, iak w ten czas, gdyście się razem bawiły. A takby się y w ludzkim stało społeczeństwie, gdyby każdy tyle, ile być dobrym rozumie, czynił. Dla tego jest roztropnie y dobrze, gdy tylko ieden, albo kilku mówi: to jest dobrym; a potym wszyscy to wykonywają dobre.

Znowu



Znowu przez nieiaki czas to trwało społeczeństwo. Lecz za czasem w innych okolicach jeszcze więcej nierozumnych y niedobrych powstało społeczeństwo. Te nierozumne społeczeństwa uroiły sobie w głowie, że będą iścieśniewemi, gdy innych niaiadą, y ich zabierą własność. Dobre społeczeństwa od nich wiele cierpiąc napaści, swoje prace y wszystko porzucić, y bronić się musieli. Często się trafiało, że pod czas samey roboty na nich napadłszy, bronić się nie mogli; a chociaż się bronili, tedy iednak niewiedzieli, iakim na nich sposobem natrzeć mieli, bo w wielkim hałasie y krzyku Krola ani słyszeć, ani go też rozumieć nie mogli. Przeto uradzili między sobą, aby iedna część z nich społeczeństwa broniła. Ci powinni byli zawsze stać na warcie, gdy inni robili, albo spali, a pod czas pokoju, gdy ich żaden nie naieżdżał nieprzyiaciel, powinni się byli uczyć, iak się w każdym przypadku sprawować, y iakim sposobem na nieprzyaciela wycieczkę uczynić mieli. A ztąd powstałi żołnierze.

Ci ludzie do uprawienia roli, iako też y do innych prac niewiele mieli czasu. A będąc

dąc społeczeństwu pożytecznemi, dla tego uchwalono, aby każdy z nich swego zarobku y fortuny nieiaki pieniężny na wyżywienie ich dawał podatek. Prawda, że przez to nieco utracili, lecz ci ten pożytek mieli, że bezpiecznie y spokojnie żyć mogli, y przy swoich pracach żadney się nie obawiali przeszkody. Teraz, moje dzieci, wiecie, z kąd Krolowie, sądy, prawa, żołnierze y podatki powstały.

Gdy nam nasz Krol co rozkazuje, tedy się to prawie zawsze ku pożytkowi wszystkich ściąga poddanych. Gdy od nas żąda, abyśmy podatki dawali, tedy ie na nasze wydaie dobre. Bo żołnierzy, którzy nas bronią chować, sędziów którzy nas od złych ludzi, aby nam krzywdy nieczynili, zachowują, trzymać, rozumnym ludziom, którzy wielorakie wynaydują sposoby do uczynienia iego poddanych zawsze szczęśliwemi, płacić, mądrym nauczycielom do nauczania nas, co czynić, y czego, aby nam się dobrze powodziło, zaniechać mamy, pensye dawać musi. A na to wszystko potrzebuie pieniędzy; a ponieważ ie na nasz wydaie pożytek, tedy iest sprawiedliwie, aby

aby ie także od nas brał. A zatym gdy czego od nas wymaga, dawać mu powinniśmy.

Nie tylko także iemu, ale y tym wszystkim, ktorzy nam co imieniem iego rozkazują posłusznemi być powinniśmy. Bo ponieważ sam o to się stara, aby wszyscy bezpiecznie y spokojnie żyli, więc sprawiedliwie wymaga, aby każdy to, co mu przez infzych czynić rozkazuje, o czym my iego poddani sądzić niemożemy, czyli to jest potrzebnym, albo nie, czynił. A dla tego niepowinniśmy się pytać: czemu nam zwierzchność to, lub owo rozkazuje; bo to niezawsz naszym poymuiemy rozumem: naszą jest powinnością, abyśmy posłusznemi byli. Nieidźcie, gdy już wyrosńecie, za przykładem tych, ktorzy na Krola y prawa narzekają. Wszakże już wiecie, że was szczęśliwemi czyni, jeżeli społeczeństwo, w ktorym życie, jest szczęśliwe. Przez co się zaś społeczeństwo szczęśliwym staie, o tym niewiecie; więc się na tych, ktorzy o tym wiedzą, y ktorzy na to są wysładzeni, aby was o tym uwiadomili, zdaycie.

Naybardziej, moje dzieci, posłuszeństwo tym, ktorzy nam co do rozkazania mają,

bądź to naszemu Krolowi, naszemu Panu, naszemu oycu lub nauczycielowi, naszą najważniejszą jest powinnością. Bo nieposłuszeństwo prawdziwie nas nieposłusznemi czyni. Naprzykład, pozwoliłem wam, abyście się na podworzu y pod lipami bawili, ile się wam podoba. Ale wam przytym zakazał, abyście koło studni, która jest na podworzu, niebiegały. Gdybyście były ten rozkaz przestąpiły, tedybyście były wasze życie w niebezpieczeństwo podały; a gdybyście były tą razą niebezpieczeństwa ulżyły, przeciębyście się były z przyszłemi swemi rozrywkami na zawsze pożegnać musiały. Bo ponieważ was kocham, y staram się przeszkadzać, aby żaden z was iakiey nie miał, y nieponiósł szkody, tedybym wam był od tego momentu, będąc nieposłusznemi, niepozwolił, abyście się na podworzu, y w ogrodzie albo też pod lipą bawili, gdyżby wam się na wasze posłuszeństwo spuścić niemógł, y zawszeby wam się obawiał, abyście znowu koło studni niebiegały. A zamiał, cobyście sobie tutaj, skończywszy swoje szkolne godziny, pod niebem na przestroności niektore ukontentowania sprawić mogły,



mogły, tedybyście, gdybym niemiał czasu, same wychodzić, y w ciałney izbie, gdzie by was tęskno było, siedzieć musiały. A byłyżebyście z tego kontente?

Więc się nieposłuszeństwa wystrzegajcie, y w wszystkim, bądź to mnie albo inżym nauczycielom, waszym przyszłym Panom, lub waszey zwierzchności bądźcie posłuszniemi. Bo wszystko, co wam ci wszyscy rozkazują, albo zakazują, tedy wam dla tego rozkazują y zakazują, ponieważbyście się y inşi ludzie inaczey szczęśliwemi stać nie mogły.

Naprzykład, iest wam zakazano, abyśmy nikomu, bądź tym lub owym sposobem, boleści niezadawali, y to wam prawo dano: *Kto z głupiego żartu, albo z karygodney nieostrożności, lub co większa z gniewu y złości inżemu boleść zadaje, ten boleścią ukaranym zostanie.* Według tego prawa, ten, który inżego biie, biciem, ten, który inżego zabie, śmiercią ukaranym bywa. Coż rozumiecie, moje dzieci, byłoby to dobrane, gdyby nam tego niebyło dano prawa? O tym pomowimy.

Przypomnij sobie, moy stasiu (tak się siedmioletni Czcigodnickiego nazywał synek) iak się z tobą onegdaj swawolny chłopiec, gdyś sam szedł do szkoły, źle obchodził? Opowiedz nam, iak się to stało.

„Jam mu nic nie zrobił, moy Tatulerńku, ale on przyskoczywszy do mnie, chciał mi wydrzeć sucharek, który mi moja dała Matenka. Day mi pokoy, rzekłem do niego, to jest moy sucharek; a w tym, gdy m mu zaraz sucharka nie dał, chciał mię bić.“

Niemogłżeś się to bronić, moy synu?

„Ach, moy Tatulerńku; on był wyższy odemnie, tedyby mnie był pokonał.“

Jakiegożeś tedy, iż ci musiał dać pokoy, zażył sposobu?

„Gdy się już na mnie laską zamierzył, y chciał mię uderzyć, rzekłem: możesz mię uderzyć, ale ia to Panu Profesorowi powiem, tedy zapewne plag dostanieś. W tym odszedł odemnie, a ia się przy moim utrzymał zegarku.“

Tedy widzisz, moy synu, odezwał się Czcigodnicki, iak to prawo jest dobre, że  
ten,

ten, który in szemu boleść zadaie, boleść ponosić musi. Gdyby tego niebyło prawa, tedyby ci był ow swawolny chłopiec sucharek wziął, a do tegoby się był ieszczé dobrze obil. Ale się obawiał kary, y dla tego od ciebie odszedł.

To prawo, moje dzieci, po całym pa-  
nuie świecie. Za to, że beśpiecznie na uli-  
cy chodzimy, beśpiecznie nałże sprawuie-  
my interesa prawu obowiązani być powin-  
niśmy. Gdyby tego niebyło prawa, tedy-  
by żaden człowiek co moment swego niebył  
pewnym życia. Mocniejszy na słabszego,  
gdzieby go tylko zastał, następował, wżysł-  
koby mu zabrał, mordował, y zabił. Nay-  
bardziejby się wam, moje dzieci, źle po-  
wodziło, ponieważ się ieszczé bronić niemo-  
żecie. Wżysłkoby wam, co macie, zabra-  
no, zawżeby się z wami drażniono, zaw-  
żeby was bito, y życie, gdyby się komu  
was z niego złupić podobało, odebrano.  
Tedy widzicie, iak to dla was dobrze, że  
takie postanowiono prawa, a wedlug nich,  
ieżeli się same nieszczęśliwemi uczynić nie-  
chcecie, sprawować się powinnyście. Więc  
dziękujcie temu, który te mądre dał prawa,

a oraz się wystrzegajcie, abyście ich, ani takie przez żart nieprzestępowały. Bo z żartu przychodzi do gniewu; y to się już przytrafiło, że ludzie, którzy się żartem z sobą bić zaczęli, zaboystwo popełnili. A to się pewnemu młodemu człowiekowi, którego tutaj przed sześcią latami ścięto, trafiło. W jedney z infzym młodzikiem mieszkał izbie. Raz niemając nic do czynienia, y aby mu czas pędzey zefzedł, począł swego napastować przyjaciela, z napastowania przyzło do tego, że się z sobą żartem, a potem y do prawdy bili. Nieszczęśliwym przypadkiem tak swego przyjaciela sękwatym w skronie uderzył kiem, że zaraz na ziemię upadł. Chciał uciekać; ale słudzy mieyscy na ratusz go przyprowadzili, y to swoim musiał przypłacić życiem. Bo sędziowie powiedzieli; *kto ludzką krew rozleie, iego krew także rozlana być musi.*

Tymże samym sposobem y kradzież iest zakazana: O Boże! iakżeby się wiele na świecie działo, gdyby kradzież niebyła zakazana. Zadenby człowiek przy swoiey niebył bezpiecznym własności. Każdyby się co moiment o to, co ma, turbował. Dla tego



tego mądre ustanowiono prawo, które rozkazuje, *aby ten, który inſzemu ſzkodę uczyni, albo mu co ukradnie, nie tylko mu ſzkodę, y to co wziął nadgrodził, ale też co więkſza ſromotą y męką ukaranym zoſtał*; aby ſię inſi ludzie tej ſzkaradney ſtrzeegli niecnoty. Teraz ſię bardzo obawiać niemożemy, ponieważ to prawo naſzą właſność beſpieczną czyni. Gdyż kara za kradzież ieſt tak wielka, że ſię chyba zapamiętały na kradzież odważa złoczyńca. Bo zwierzchność poznanego y przeſwiadczonego złodzieja więzieniem, albo śmiercią karze; a gdy niemoże być przeſwiadczonym, lecz przecię w podeyrzeniu o złodzieiſtwo zoſtaie, tedy go wſzyſcy ludzie w nienawiſci mają, y nim pogardzają. Nikt go do ſwego niewpuſci domu, nikt mu ſię po ogrodzie ani po polu przechodzić niepozwoli. A gdy mu tego zabronić niemożę, tedy iednak wſzyſtko przed nim zamyka, pilne na niego mają oko, ludzi, którzy uważać powinni, aby czego nieukradł, za nim wyſyła, chcąc u inſzych czego pożytyć, tedy mu żaden człowiek, chociażby to naybardziej napowrót oddać przyrzekał, niedowierza. Wpadłszy w iakie nieſzczęście

nikt

nikt nad nim niema politowania; zachorowawszy, nikt go do siebie przyjąć niechce, y zwyczajnie taki człowiek staie się ubogim y nędznym.

A także, moie dzieci, tey niecnoty początkow mocno się wystrzegać musicie. Nikt na raz wielkim niebywa złodzieiem, lecz się na małym zaprawia ołżukaniu, potym się potajemnie różne bagatelki brać domyśla, a przyzwyczajwszy się do tego, prawdziwym staie się złodzieiem; nayprzod małe, a potym y wielkie kradnie rzeczy.

Niezapomniayżeście historyi o złodzieiu, ktory, gdy go iuż pod szubienicę przyprowadzono, swoią matkę w ucho ukąsił? Onegday wam ią powiadałem, a ktoryż ią z was pamięta?

Ja, ia, zawołał staś, dobrze ią pamiętam; y następującym ią zaczął opowiadać sposobem.

Był pewny złodziey, a ten miał być powieszony. Gdy go iuż pod szubienicę przyprowadzono, swoią matkę rzewliwie płacząc obaczywszy, prosił kata o pozwolenie,

nie, aby się mógł z swoją rozmówić matką. A gdy mu tego kat nieodmówił, poszedł do swojej matki, y udawając, iakby iey coś do ucha chciał powiedzieć, tak ją mocno w ucho ukąsił, że staruszka strasznie krzyczeć zaczęła. Widząc to przytomni ludzie, mówili między sobą; już też to wielki musi być złoczyńca, ponieważ krotko przed swoją śmiercią Matkę kąsa. A w tym się złodziey odezwał; Moi ludzie temu się bynajmniey nie dziwuycie! Wiedźcie o tym, że ta moja matka moiej fromoty, y moiej śmierci iest przyczyną. Gdym ieszcze był małym, przyzwyczaiłem się do brania bagatelek, a za to mię matka niekarala. Chodząc do szkoły, moim współuczniom alamentarze kradłem, a przyśzedłszy do domu, cieszyła się z tego, y alamentarze przedawała. A ztąd poszło, żein więkzey do kradzieży nabyl ochoty, a potym wielkim zostałem złodzieiem. Gdyby mnie była matka zaraz o to karala, tedybym był tak wyfoko nieposłupil. A dla tego in ją w ucho ukąsił, aby — aby — a iakże było dalecy, moy Tatułku?

„O to mój staśiu, aby iey dotkliwym sposobem dał do zrozumienia, że ona iego śmierci była przyczyną.“ A tak, moje dzieci, zawsze bywa: Kto od małej zaczyna niecnoty, ten na wielkiej kończy! Małego oszukaństwa, małej kradzieży, choćby na szpilkę wynosiła, mocno się wystrzegajcie, tedy w pokuszenie do wypełnienia większych niewpadnięcie.

Bo każdy, y najmniejszy oszukaństwa sposób prawdziwą jest kradzieżą. A chociaż go zwierzchność nie zawsze surowo karze, tedy jednak oszukaństwo oszukańca tak, iak złodzieja kradzież, nieszczęśliwym czyni. Naprzykład, gdy kto co kupi, a za to przyrzeczonych nieptaci pieniędzy, albo gdy czego pożyczcy, a znowu nieoddaie, tedy mu potym żaden człowiek więcej ani sprzedać, ani czego pożyczyc niechce. A nieuczyniłyżebyście tego same? Gdybyście komu sukni, albo czapki pożyczły, a on by iey wam znowu nieoddał, pożyczłybyścież mu potym czego? Na raz tylko oszukaństwo uchodzi. Człowiekowi, który raz oszukał, tak się potym źle, iak y złodzieiowi powodzi; tak go każdy w wielkiej ma

niena-



nienawiści, y bardzo się go strzeże; tak się z nim nikt, iak y ze złodzieiem wdawać, y nic do czynienia mieć niechce; a gdy w iakie wpadnie nieszczęście, nikt go nieratuje. Ten przykład na mego nieboszczyka przyjaciela kupczyku obaczyć możemy. Ten zły człowiek wiele przez oszukaństwo zebrałszy pieniędzy swoy własny chciał prowadzić handel. Tak wiele, ile mu pieniędzy słarczało, nakupił towarow. A ponieważ kupiec nie zawsze gotowych za towary dostaie pieniędzy, y często ludziom borgować musi, dla tego na nakupienie inszych towarow kredyt mu iest potrzebny. Temu zaś oszukańcowi, poki gotowych niepokazał pieniędzy, żadney rzeczy przedać niechciano, ponieważ się każdy obawiał, aby go nie oszukał. A tak swoje rozpożyczywszy pieniądze, y u nikogo niemając kredytu, dzień za dniem iego się zmniejszył handel; za te zaś pieniądze, ktore co dzień utargował, żyjąc, we dwóch latach całą swoją utracił fortunę. Niebyło potym żadnego, ktoryby mu dopomógł, ponieważ go wszyscy nienawiedzili. Wstydząc się chleba żebrać, z kradzieży się chciał wyżywić. Lecz się to, każdy na niego

go pilne mając oko, wydało; a sędzia, aby więcej nieoszukiwał, y nie krał, tą mu naznaczył karę, aby ciężkie kaidany na rękach y na nogach nosił, y przez całe życie taczkami robił. Takim, y tym podobnym sposobem oszukańcy karani bywają.

A nie tylko w handlu, ale też we wszelkim obchodzeniu się z ludźmi, jeżeli całego świata na siebie nienawiści ściągnąć niechcecie, rzetelnymi y szczerymi być powinniście. Ludzie zamyślow y myśli swoich bliźnich zgadnąć niemoga, a dla tego się na to, co im powiedzą, spuszczają. Gdy nam kto prawdy niepowie, tedy rozmaite rzeczy, które nam szkodzą, czyniemy. Dla tego ludzie kłamców cierpieć niemoga. Pierwsza szkoda, którą kłamca ponosi, jest ta, że mu żaden człowiek, chociaż rzetelną powiada prawdę, niewierzy. A tą szkodę z kłamstwa mały ponosił Ignas. Kilka razy to sobie złośliwe, chcąc swoich zwieść sąsiadów, sprawował ukontentowanie; położywszy się na ulicy, tak strasznie, iak gdyby go kto ze skory darł, krzyczeć począł. Gdy mu sąsiadzi na ratunek przybiegli, tedy się z nich, że ich zwiodł, nasmiewał. Pewnego czasu bawiac

bawiąc się na ulicy, wściekły pies do niego przypadł. Ignas, niemogąc się bronić, ani uciekać, ze wszystkich sił krzyzcze począł: Ratuycie! Ratuycie! Sąsiedzi to słyszeli, a rozumiejąc, że ich znowu zwieść chce, na ratunek mu nie przybyli. W tym wściekły pies wpadłszy na niego, y zaraz go zaiadł. A tą nadgrodeę za swoje odniósł kłainstwo.

To ieszcze przydać należy, że kłamca przez całe życie niegodziwym zostaje człowiekiem, y prawie nigdy poprawić go nie można. Dziecię do bardzo wielu przyzwyczajone niecnót; gdy tylko jest rzetelne, od nich się odzwyczai, rozumnych ludzi poprawi się radą, jeżeli to, co popełniło z szczerzego serca wyzna. A gdy zaś prawdy nie powiada, swoje występki, zamiast ie wyznać, tai y ukrywa, tedy do poprawienia go żadney niemasz nadziei. Bo z naszemi niecnótami tak, iak y z naszemi słaie się chorobami. Gdy chory swemu lekarzowi prawdy niepowie, o wszystkim, co go dolega, szczerze się przed nim nieprzyzna, tedy mu służącego na niego chorobę lekarstwa przepisać nie może, a potym ieszcze bardziey zachoruie. Tak też y dziecię, gdy swoy wy-

E

stępek

stępku tai, y ukrywa, tedy mu rozumni ludzie żadney rady, aby się od tego odzwyczaił występku, dać niemoga. A potym takie dziecię musi się koniecznie stać niecnotliwym, aż nakoniec wielkim się staie złoczyńcą. Rzetelność jest naywiększą, naypotrzebniejszą dla dziecięcia cnotą, kłamstwo zaś między innemi występkami nayniebezpieczniejszą niecnotą.

Prawdę W. Pan mowisz, kochany sąsiadzie, odezwał się Dobrowolski, kłamstwo jest obrzydliwą niecnotą. A niemiałżeby się taki czaſem trafić przypadek, gdzie z dobrogo serca o prawdzie zamilczeć trzeba? Muszę się W. Panu przyznać, że wczoray nieprawdę powiedział, z czego sobie żadnego na sumnieniu nieczynię skrupułu, ponieważ rozumiem, że do tego był obowiązany. Wczoray za pański dwor wyszedłem w pole, a idąc, ubogiego podróżnego spotkałem starca, który już cztery mile uszedł, y ieszcze do bliżkiego miasteczka, gdzie iego syn, iak mu doniesiono, bardzo ciężko chorował, zbieżec chciał. Mocno na członkach z falgowanym będąc, drzał, y często usiadać musiał, ponieważ ze młodości na siłach ze-  
słabiał.

ślabiał. Jednak pierwey, poki swego nieobaczy syna, ani wypocząć, ani na noc zostać niechciał. Idąc z sobą, postrzegłszy poprzeczną przez pole idącą ścieżkę. Nie-mogłżebym, spytał się mnie starzec, tą poyść ścieżką? Niąbym sobie kwandrans godziny skrocił drogi. Czemuż nie, odpowiedziałem mu, wszakże ubita ścieżka, tedy żadney nieuczynicie szkody. A także żadnego dla przeszkody niezatknięto znaku. Starzec mi uwierzył, y tą się ścieżką, podpierając się łaską, powlekl, ia zaś poszedłem drogą. Po nieiakiey chwili, wstąpiwszy na górę, patrzałem za nim; a w tym, moy Boże, straszny widok o moie się obil oczy! Widziałem, że go nielitościwy parobek gwałtem ciągnął, y niemiłosiernie kiem okładał. Krew się we mnie burzyła, biegłem śpieszno, iak tylko mogłem, abym go obronił. A ledwie połowę ubiegłszy drogi, postrzegłem, że ow nieludzki grubian opuściwszy starca, do folwarku pobiegł, aby, iakem się potym dowiedział, ludzi, którzyby go do gąsiora wśadzili, zawołał. Starzec tym czałem do bliskiego uciekł łasku. W tym, gdy m za nim biegł, ow niemiłosierny człowiek z swe-



mi powróciwszy pomocnikami, pytał się mnie, w którą się starzec udał stronę? W tamtą, odpowiedziałem, y przeciwną mu w las pokazałem stronę, wiedząc dobrze, że go tam nieznaydą. Sam zaś poszedłem za nim; a zastawszy go w wielkim smutku, y bezsilności, do wsparcia mu się moją podałem rękę, y do tego, do którego sobie życzył, odprowadziłem go mieysca. M. Panie sąsiedzie, a złemże w tym uczynił, że temu hultajowi prawdy niepowiedział?

Uchoway Boże! odpowiedział Czciogodnicki, w tymżeś W. Pan nic złego nieuczynił. Wszakżeś się W. Pan iedynie o to starał, aby się ubogiemu staruszkowi większa nieślata krzywda. W takim przypadku nie tylko ieś wolno, ale także naszą ieś powinnością, abysiny o prawdzie zamilczeli. To się nazywa kłamstwem, gdy kto na szkodę innych ludzi, lub przeciwko swoiey powinności nieprawdę mowi. Gdy nas do wyznania prawdy żadna nieobowięzuie powinność, to ieś: gdy żaden mający na to prawo tego po nas niewyciąga, y gdy wiziemy, że prawda innym zaszkodzi, y nikomu żadnego nieprzyniesie pożytku, tedy

w ten

w ten czas do nieprawdy mówienia obowiązani jesteſiny; a w tym razie nieprawda kłamstwem nazywać ſię niemoże.

Takie prawo do wymagania od nas, abyſmy prawdę zeznali, naſi rodzice, naſi nauczyciele, y naſze mają zwierzchności. A ci, iak ſię tylko czego od nas dowiedzieć żądają, tedy zawsze obowiązani jesteſiny, abyſmy im ſzczerą powiedzieli prawdę. Bo ſię oni iedynie dla tego pytaią, chcąc ſię ſtarać, aby ſię żadna nieſtała krzywda. Gdy zaś kto przed ſwoją zwierzchnością, y przed temi, którzy nad nim ſą wyſadzeni, nieprawdę powiada, ten ſprawiedliwie za to ukaranym y wzgardzonym bywa, gdyż ſię taka nieprawda zawsze wyiawiać zwykła.

Gdyby ſię wſzyſcy rozumni znaydowali ludzie, tedyby te zle z kłamſтва pochodzące skutki, ktorem wam teraz opisał, do odſtraſzenia od nich kaźdego, były doſtateczne. Ale ſię bardzo wiele tak nierozumnych znayduie ludzi, którzy, dobrze wiedząc, że z pijanſтва chorują, y ubogiemi ſię ſłaią, a przecię ſię upiiaią, także ſię też wielu znaydowało ludzi, którzy nieprawdę powiedali,

choć wiedzieli, że wierność y wiarę utracą, a gdy się to wyda na każdym mieyscu wzgardzonemi y prześladowanemi zostaną. Tacy ludzie tym skłonniejszymi do kłamstwa byli, ponieważ im go z trudnością dowiedziono. Bo ktoż może wiedzieć, co inzy myśli? Jednak się wszyscy o wynalezienie takiego starali sposobu, którymby tych ludzi do powiedzenia prawdy wzbudzili. Najlepszym się im przysięga być zdawała sposobem, a to wam słowo, przysięga, **wyłożę.**

Musicie wiedzieć, że ludzie od dawnych czasów wierzyli w Boga, y zapewnie o tym, że Bóg wszystko, a nawet ludzkie przenika myśli; że wszystko uczynić może, co mu się podoba, y że się złością brzydzi y onę karze, wiedzieli. A o tej prawdzie my oycowie, y wszyscy inzi rozumni ludzie, przeświadczeni jesteśmy. Gdy kto co za prawdę doniesie, y niemożna się dowiedzieć, czyli tak jest w samey rzeczy, tedy sędziowie tak do niego mówią: „Słuchay, my „niewiemy, czyli ty prawdę, albo kłam- „stwo powiadasz. Gdybyśmy wiedzieli, te- „dybyśmy cię mocno za twoie ukarali kłam- „stwo,

„stwo, a ponieważ niewiemy, tedy cię  
 „Bog za nas ukarze: bo Bog niekocha się  
 „w nieprawdzie, y kłamcow nienawiedza  
 „y karze.“ Tak do niego mówią; y aby  
 się o tym lepiej uwiadomili, że się ta praw-  
 da, którą doniosł, z iego zgadza myślą, dla  
 tego mu toż samo powiadać rozkazuje, a to  
 się nazywa przysięgą. A za tym ile razy kto  
 przysięga, tyle razy publicznie wyznaie, że  
 Bog wżyskie iego wie myśli, y że go Bog,  
 ieżeli nieprawdę powiada, ukarze. Gdy  
 zaś kto fałszywie przysięga, to jest, gdy kto  
 Boga do swoiey nieprawdy za świadka wzy-  
 wa, tedy przez to poznawać daie, że nie  
 takowego niemasz na świecie, coby ieszcze,  
 widząc swoy pożytek, poważał, y że go  
 żaden człowiek, ani sam Bog, gdy mu się  
 poda okazyja, od szkodzenia wżyskim lu-  
 dziom nieodwiedzie. Taki człowiek do  
 wilka, który z łupu żyje, jest podobnym.  
 I poki na tym zостаie świecie, żaden się go  
 człowiek ustrzedz niemoże, lecz dopiero po  
 śmierci karzącą sprawiedliwego Boga, ktore-  
 go tak lekce poważał, pozna rękę. —

Przysięgi złożenie jest naywiększey wa-  
 gi rzeczą, do ktorey złożenia niemaczey, iak

z wielkim rozmyśleniem, y tylko w ten czas, gdy tego po nas powinność wymaga przyśiępować powinniśmy. Kto lekomyślnie niebędąc do tego obowiązany przyśięga, ten przez to poznawać daie, że takim iest człowiekiem, ktoremu co powiada, wierzyć nie trzeba; a potym takiemu człowiekowi, chociaż to, co powiada, przyśięgą ztwierdza, nikt niewierzy. Bo sobie każdy myśli, iezeli sobie z kłamstwa, nieprzyśięgając się przy nim, żadnego na sumnieniu nieczyni skrupułu, tedy sobie także kłamstwo przyśięgą ztwierdzając za naymaieyszy na sumnieniu niepoczyta skrupułu. A to się w samey rzeczy na doświadczeniu gruntuie. Iezeli więc chcecie, aby was za godnych wiary trzymano ludzi, tedy sobie to za prawo ustanowcie, abyście nigdy nieprzyśięgały, chyba w ten czas, gdy tego zwierzchność po was wymagać będzie. Ale się przytym strzeżcie, abyście nigdy nie kłamały, bo Bog y bez przyśięgi prawdę y kłamstwa rozróżnawa, za ktore was zapewnie ukarze. Takie się rzadko trafia, aby się kiedy jaka utaiła nieprawda. A gdy na światło wyйдzie, tedy wam potym żaden człowiek wierzyć



rzyć niebędzie, a jeżeli się także y ukryje, tedy przecię w ustawiczney boiaźni y nudności, aby was kto niewydał, zostawać będziecie; a to dla was większą nad wszystkie potrzeby, które z kłamstwa, zyskacie, będzie męką.

Więc o tym, iak wiele wam na tym zależy, abyście rozmyślnie y samochcąc wałszemu bliźniemu żadney nieczyniły, a także y o tym pieczołowicie prawem ostrzeżono, że żaden człowiek inszemu dobrowolnie najmnieyszey niepowinien czynić szkody, usłyszycie. Jednak się to często trafia, że nie chcący ieden drugiemu szkodę czyni. Pewnemu w bliskiey wiosce chłopu woł się z powroza spuściwszy, inszemu sztukę wyiadł zafiewu. Szkodę mający, chciał, aby mu ią ten, któremu woł należał, nadgrodził, ponieważ jego opieczętałość, że mu się woł wydarł, tey szkody była przyczyną. Lecz się iey nadgrodzić zbraniał. Coż się stało? Oto w kilka dni potym szkodę ponoszący na zafiew niesprawiedliwego człowieka swoje kazał wpędzić bydło, a przez to większą nad tą, którą miał nadgrodzić, po-

niości szkodę. A niezasłużył-że na to? A nie mógłże się być tego, nadgrodziwszy szkodę, uchronić nieszczęścia? Ztąd poznać możecie, że Prawodawcy mądrze uczynili, to prawo ustanowiwszy, że *ten, który chcący, albo przez opieszałość y niebacznąć in szemu szkodę uczyni, tąż szkodę nadgrodzić powinien.* A to się ze wszystkimi in szemi prawami, które nam są dane, zgadza. Wszystkie do naszej własnej y naszych bliźnich zmierzają szczęśliwości. A zatym obowiązani jesteśmy, abyśmy to, co nam rozkazują, chociażby nas żaden człowiek do tego nieprzymuszał, nasz własny ztąd widząc pożytek, pełnili. O jak z większym powinniśmy ie zachowywać usiłowaniem, wiedząc, że zwierzchność tych, którzy ie przestępują, karze!

To jest dla nas bardzo dobrze, moje dzieci, że prawa y zwierzchność nad sobą mamy. Prawa czynią porządek, a porządek świat uszczęśliwia. Zważcie tylko całą naturę, jak sam najmędrzszy Stwórca wszystko według nieprzełamanych praw rozporządził. Widzicież na tey stro-

nie

nie miły y przyjemny za pagorkiem w górę się wznoszący Księżyce? Jak według przepisanych mu od Boga sprawnie się reguł; iak punktualnie przybywa y ubywa! A iak w iednym, tak y w drugim miesiącu przychodzi y odchodzi, przybywa y ubywa, tak też tąż samą regularnością y punktualnością swoy bieg wszystkie inne odprawiają planety. W nich żadney odmiany, ani żadnego niewidziemy zamieszania. Wszystkie według nieprzełamanego porządku przychodzą y odchodzą, świecą y nikną. A przez to nas, moje dzieci, Bog nauczył, aby się także wszystkie nasze sprawy, ieżeli chcemy, aby między nami pokoy y szczęśliwość mieszkaly, mądrymi rządziły prawami. Jeżcze raz, moje dzieci, powtarzam, że bardzo dobrze dla nas, iż prawa, y zwierzchności, które przestrzegają, abyśmy ie zachowali, nad sobą mamy.

W tym, gdy starzec mówić przestał, w spokojnym milczeniu wszyscy swoje w Księżyce wlepiwszy oczy, z wielką się

na niebie stojącemu przypatrywali uwagę. Z tych zaś cichych uwag Czcigodnicki y Dobrowolński niezmierne na sercu poczuwając radości, y z sobą się, przy podaniu ieden drugiemu ręki, pożegnawszy, swoje dzieci na miły zaprowadzili spoczynek.



TRZECIA  
WIECZORNA ROZMOWA.

*O powinnościach współeczności.*

Przeszłe starego Czcigodnickiego rozmowy tak mocne na sercu wszystkich sprawiły ukontentowanie, że się cała kompania następującego wieczora godziną przed zachodem słońca pod lipę zgromadziwszy, na niego czekała. — Z przyzienną do nich zbliżywszy się miną, rzekł: Już tutaj, moje dzieci, na mnie czekacie? Wcześniejście się zeszły; tak rozumiem, abyście się pierwey, niżeli wieczorną zaczęli rozmowę, iefzcze z godzinę pobawiły.

„O bawić się!“ to dzieci odpowiedziały smutną na siebie spoyrzały miną.

Cieść się, moje dzieci, odezwał się Czcigodnicki, serdecznie się cieść, widząc was moiey nauki tak chciwemi, że przy niey nawet ochotę do zabawki tracie. W nadgrode tego, pokażę wam rzecz bardzo uwagi godną. Poydźcie, poydźcie za mną.

Za-



Zaprowadził je do ogrodu. W nim roj młodych pszczół, a ten przedtym w szklanym osadził ulu, w którym całą ich robotę widzieć było można, pokazał. Ten widok ukontentowanie sprawował. Jedne z pola od kwiatów przyleciawszy, bryłki wosku, nim sobie nożki oblepiwszy, z sobą przynosiły. Drugie przy drzewczkach będące, ten wosk od nich odebrawszy, do ula go wносиły. Insze znowu z tychże samych bryłek wosku cienkie robiły placuszki, a potym insze małeńkie z nich budowały celki. Insze miód przyniosłszy, nim te małe napełniały celki: iedna zaś między niemi, ktorey wszystkie powinny oświadczały usługę, y która się matką y Królową nazywa, w niektóre celki nieśła iayka, z ktorychby się potym młode wylęgły pszczółki. Słowem, każda swoją własną miała robotę, y żadna się próżnowaniem niebawiła. Dzieci, gdy im to wszystko pokazał, niezmierną się napawały radością.

W tym się, stary Czigodnicki, w te odezwał słowa: moje dzieci, od tych się małych y nierozumnych pszczółek, co porządek y sprawowanie się według prawa zapiekną

piękną iest rzeczą, nauczcie. A coźby ztąd, moje dzieci, wynikło, gdyby te wszystkie, pszczoły to, coby się im podobało, robiły, y gdyby każda swoiey osobliwey y naznaczoney niemiała pracy? Otoby się każda tylko o siebie starała, tyleby miodu, iżby iej na dzień wystarczył, zbierała, młode zaś y stare na zbieraniu się miodu nierozumiejące z głoduby niszczały, a w następuiącey zimie, na nią się w miód niezaopatrywwszy, wszystkieby zginąć musiały. Temu wszystkiemu swoim regularnym zapobiegaię rozrządzeniem; y widzicie, iak są zdrowe y żyźwe. A tak, moje dzieci, wszyscy ludzie, ieżeli chcą, aby się im dobrze powodziło, czynić powinni.

To mówiąc, znowu na swoim pszczytym stanęli miejscu.

Jednak, moje dzieci, to wszystko, coście czynić powinny, abyście szczęśliwie żyły, w publicznych się nieznayduie prawach. Jużem wam powiadał, y fame o tym z małego wiecie doświadczenia, że bez pomocy inszych ludzi szczęśliwie żyć niemożecie. Prawda, że pomocy za pieniądze dostaniecie, naprzykład, gdy sobie służę przyimiecie, albo sobie

bie fuknie, lub co innego zrobić każeć. A  
z kądze, moje dzieci, tak wiele pieniędzy,  
gdybyście innym ludziom do dobrego się  
wam powodzenia wszystko płacić mieli, do-  
staniecie? Gdybyście w głęboki doł wpadły,  
y innego mimo przechodzącego na ratunek  
wzywały; miłoby wam było, gdyby was  
inaczej, iak za pieniądze, niemając w ten  
czas ani chalerza przy sobie, wyratować nie-  
chciał? Albo gdybyście sobie iaką przyjemną  
uczynić chciały rozrywkę, a żadenby iey  
wam z dobrych przyjaciół, pokibyście mu  
iakię nieobiecwały nadgrody, dopomagać  
niechciał? Zważcie, coby to za uprzykrzo-  
ne było życie; a chociażbyście naywięcey  
miały pieniędzy, w krotcebyście się ubogie-  
mi stać musiały. Nietrofzczcie się, moje  
dzieci, bo iako wy pomocy, rady, przyiaźni  
innych potrzebuiecie ludzi, tak też wzaię-  
maie y oni waszey są potrzebnemi. Gdy  
waszą skłonność, będąc iuż w stanie, do za-  
pomżenia ich obaczą; gdy pomiarkują, że  
ich, aby szkody nieponieśli, przestrzegać bę-  
dziecie, y im, iak sobie w tym lub owym,  
aby w ukontentowaniu żyli, poczynać mają,  
dobrą dacie radę; gdy posłrzegą, że w wa-  
szey

fzey Kompanii, ponieważ jesteście milemi, do usług gotowemi y grzecznemi, ukontentowanie znayduią, tedy wam y oni tak wiele, a iefzcze y więcey, niżeliście im świadczyły, świadczyć będą.

Więc do pomiarkowania tego po sobie żadney nieopuszczajcie okazyi. To naymnieyszą sprawić można rzeczą. Pokłon, przyjemne weyrzenie, nawiedzenie, małe usługi oświadczenie, częſto do ziednania sobie u bliźnich łaski są dostateczne. Przechodząc się raz po spacerze, ośmioletniego przy moich oczach w wodę wpadającego wyratowałem chłopca, y zaprowadziłem go rodzicom do domu. Jedyniem to z miłości ku temu uczynił dziecięciu, bom z iego oycem ledwie ze dwa razy mówił. W kilka niedziel potym zachorowałem. O gdybyście były, moje dzieci, widziały, iak mi iego pocziwy oyciec tą małą nadgradzał przyługę! Mało co od mego odchodził łóżka; co dzień mi nayzdrowsze według swego przemożenia przyfylał potrawy; bez moiey wiedzy do odległego cztery mile ztąd poiechał mieyfca, y sposobnego przywozł lekarza, który mnie z choroby wyprowadził;

F

y kto

y kto wie, czylibym był w ten czas nie umarł, gdyby się był ten o mnie nie starał człowiek. Dla tego się o to mocno usiłujecie, abyście wszystkich kochali ludzi, y ile możności o to się starajcie, aby się im dobrze powodziło. Jak tylko kogo waszey pomocy potrzebującego obaczycie, tedy się w myśli na iego, y iego na waszym wyśławcie miejscu. Potym samych siebie pytajcie: czegożbym się od tego spodziewał człowieka, gdyby on na moim, a ja na iego, był mieylcu? A czego sobie od niego życzyście, toż mu także czyńcie.

Onegday pewną wam powiadałem przypowieść, chcąc, abyście sobie o powinności przyślugi przypomnieli. Pamiętacież ją iefzcze?

Mikołajek, starszy syn Dobrowolskiego, naypierwey sobie ją przypomniął, następującym ją opowiadał sposobem:

„Ciała ludzkiego członki wzajemną sobie zprzykrzywszy przyślugę, więcey sobie służyć niechciały. Nogi mówiły: dla czegoż same tylko inższe wszystkie nosić mamy? Gdy chodźcie chcecie, tedy sobie spraw-  
cie



„cie nogi. Ręce rzekły: czemuż same tyl-  
 „ko za was pracować mamy? jeżeli rąk po-  
 „trzebuiecie, tedy ie sobie sprawcie. Usta  
 „szemrały: musiałybyśmy być bardzo szalo-  
 „ne, abyśmy dla żołądka potrawy, izby ie  
 „tym wygodniey strawił, żuć miały, gdy  
 „ust potrzebuie, tedy ie sobie niech sprawi.  
 „Oczy także bardzo osobliwe wynalazły  
 „uskarżenie, że same tylko za całe ciało usta-  
 „wicznie na warcie stać, y za niego patrzeć  
 „muszą. A tak wszystkie inższe ciała uty-  
 „skuiąc członki, obustronną sobie wypowie-  
 „dzały służbę. Coż się stało? O to nogi  
 „chodzić, ręce robić, usta żuć, y oczy wię-  
 „cey patrzeć niechcąc, we dwu dniach tak  
 „całe zeszabiało, że wszystkie członki wię-  
 „dnieć y iedne za drugimi umierać zaczyna-  
 „ły. W tym swoie uznawşzy szaleństwo,  
 „znowu z sobą wzajemney przyşlugi uczyni-  
 „ły przymierze; a potym każdy członek  
 „zdrowym zostawał.“

Bardzoś dobrze, møy synu, rzekł stary  
 Czcigodnicki, opowiedział; a przyjemną go  
 ugłaskawşy miną, daley mówił: Wielu  
 się takich, moie dzieci, znayduie ludzi, kto-  
 rzy iedynie z opieşzalştwa żadney inższemu

nie świadczą przyflugi, inſi zaś z zazdrości. O to ieſt obrzydliwa niecnota! Muſzę wam powiedzieć, zkąd pochodzi. Jeſt wiele tak nierozumnych ludzi, którzy ſię tym, co mają niekontentuią; a gdy widzą, albo ſyſzą, że ſię inſzym dobrze, albo lepiey, niſz im ſamym powodzi, bardzo ſię nieſpokoynymi ſtają. Naprzykład, gdy widzą, że inſzy lepiſzą od nich noſi ſuknię, albo go z iakiego dobrego uczynku, ktorego oni nie-mają chwalaćgo ſyſzą, tedy ſię zaraz o to trapią, y wielką pokazuią nieſpokoyność. A ta nieſpokoyność, którą taki człowiek nad ſzczęściem ſwego bliźniego poczuwa, nazywa ſię zazdrością. Muſicie zaś wiedzieć, że nikt zazdroſtnych niekocha ludzi. Bo iako ſię na dobre inſzych powodzenie nieradzi zapatruią, tak też im nieradzi pomagaia, y rzadko im kiedy dobrej udzielaia rady; a dla tego im żaden nierad pomaga. A coż ci nierozumni ludzie ztąd za pożytek mają? Nie inſzy, iak tylko nieſpokoyność. Gdyby byli mądrymi, tedyby ſię z ſzczęścia ſwego bliźniego cieszyli; a potymby ſię znowu inſi z ich radowali ſzczęścia, y o pomnożenie go uſilnieby ſię ſtarali. Lecz ſą nierozumne-

mi,

mi, dla tego się w tym przeciwnym sprawa-  
wują sposobem; a potym się im tak, iak  
małemu Szymusiowi Zazdrośnickiemu, o  
ktorynem wam, ieżeli się nie mylę, iuż  
powiadał, powodzi. A coż się mu trafiło?

Dzieci niemogąc sobie o nim przypo-  
mnieć, więc Czcigodnički tym zaczął mówić  
sposobem:

Szymuś Zazdrośnicki pocziwego miał  
oyca, który niczego na danie mu dobrej  
edukacyi nieżałował. Potym go do tych  
famyh szkół, do ktorych mnie moi oddali  
rodzice, zawieść kazał. Wiele bogatych ro-  
dziców między nami było dzieci, które się  
lepiej od niego stroiły. A to nierozumnego  
głupca mocno niespokojnym czyniło. W  
tey zawsze zostając niespokojności, wszel-  
kiego, iakiego tylko mógł, szukał sposobu,  
aby inszym piękne suknie zplamił y zepsuł.  
A to iego było zazdrości początkiem. W  
początku gdyby był swoy wyznał występki,  
mógłby się być poprawić, ale tego uczynić  
nie chciał, dla tego się stał gorszym. Po-  
tym swoim współuczniom wszelkiego ukon-  
tentowania, ktorych przy rozrywkach zaży-

wali, zazdrościł, y pokazywał po sobie, iakoby tych rozrywek cierpieć niemógł, y one zepłuć chciał, że go nauczyciele od nich odłączyć musieli. To go ieszcze bardziej martwiło; a to umartwienie tak mocno jego zaprzęgnęło dufkę, że nie uważał, czegośmy się uczyć mieli. A gdy się pytano; czegośmy się nauczyli, tak dobrze, iak my, odpowiedzieć niemógł. Dla tego nauczyciele z nas kontenci, a z niego wcale niekontenci byli. To nowa dla niego do umartwienia była okazyja! Słowem, to jego umartwienie dzień za dniem tak daleko postąpiło, że w krotkim czasie do nauczenia się czego wcale się stał nieposobnym, ponieważ jego dufka nieustanną zazdrością nad naszym dobrym w naukach postępkiem zaciemioną była. A tak bez najmniejszego nabycia sposobności, ktoraby go była podobno na świecie szczęśliwym uczyniła, jego młode upłynęły lata. Przytym o to się uślawicznie trapił, że się żaden człowiek, jego się iak zapowietrzonego strzegąc, z nim niewdawał. Wyrośszy, y jego poczciwy oyciec na niego całą wydawszy fortunę; dla dostania iakiego urzędu, z ktoregoby się z swemi rodzicami

mi

mi mógł wyżywić, examinować się kazał. Lecz mu go, widząc, że mu żadnego urzędu, bo się nie wiele nauczył, powierzyć nie można, odmowiono. A potem się prożniakiem y włóczęgą po świecie ślać, y często o obiad, albo o jaką wytartą suknię tych, którym, będąc młodym wszelkiemi się sposobami w rozrywkach przeszkadzać usiłował, prosić musiał. Teraz mi, moje dzieci, powiedzcie, życzyłybyścież sobie na Szymusia Zazdrośnickiego być mieyscu? Nietrzeba abym się was o to pytał, bo któżby sobie życzył nieszczęścia?

Więc się tey niecnoty zazdrości mocno wystrzegaycie, y tey radości, którą wasi bliźni z swego mają szczęścia przyuczaycie się być uczęśnikami. Jeżeli zaś do tego przyiść chcecie, tedy swego serca, aby od pychy y wyniośłości wolnym było, mocno strzedz musicie. Bo wyniośły człowiek zawsze sobie to w swoiey wystawia myśli, że wszystko dla niego tylko iest stworzone; y cierpieć niemoże, gdy się infzemu człowiekowi lepiej od niego powodzi. Zazdrość y wyniośłość w iednym z sobą zawsze zostają związku. Wyniośły człowiek nigdy szczę-



śliwym być niemoże. Bo widząc ludzi mających przynioty, których on niema, tedy się bardzo trapi; widząc inszych też same, które on ma, mających uprzedzenia, znowu się o to, że ich sam tylko nieposiada, trapi. Jak słabego taki człowiek musi być rozumu, ztąd się pokazuje, ponieważ go do omylenia się w swoich zamyślach zażywa. Życzy sobie, aby go wszyscy ludzie nad wszystkich innych czcili, poważali y wynosili. Lecz ponieważ się każdemu pyśzno sławia, y inszemi pogardza, tedy także y nim wszyscy pogardzają; a o to się bardzo trapi. Gdyby inszym skromność, manierę y miłą okazywał minę, tedyby mu się także wszyscy z tym okazywali; a z tegoby miał ukontentowanie. Bo iako wszyscy ludzie tego, który ich kocha, y im uszanowanie świadczy, znowu kochają, y wyfoko poważają, tak też tego, który im z pychą rozkazuje, y niemi wzgardza, nienawiedzą, y nim pogardzają.

A ponieważ o wyniosłości mówię, tedy się strzedz musicie, abyście iej z sławy nie mieřzały kochaniem; bo sławy kochanie nie jest niecnotą, lecz potrzebną cnotą. A tą  
wam

wam różnicę łatwiejszą do pojęcia uczynię. Obydwa, tak wyniosły, iako też sławę kochający człowiek w tym się z sobą zgadzają, ponieważ pragną, aby ich inni sławili; niesławy się zaś obawiają. Jako *sława* z dobrego o naszym się sprawowaniu od innych ludzi pochodzi zdania; tak przeciwnym sposobem *niesława* ze złego innych o nas y o naszym sprawowaniu się pochodzi rozsądku. I trzeba wiedzieć, że się prawdziwa y fałszywa sława, iako też prawdziwa y fałszywa znajduie niesława. Gdy dobre lub złe zdanie, które inni o nas mają jest gruntowne, tedy prawdziwą sławę, albo prawdziwą mamy niesławę; a gdy zaś to zdanie nie jest gruntowne, to jest, jeżeliśmy na to, że o nas tak dobre lub złe mają zdania niezastużyli, fałszywą okazano sławę, albo nas fałszywą obłożono niesławą.

Pierwsza różnica między sławę kochającym y wyniosłym człowiekiem na tym się zasadza, ponieważ ow dobre innych o sobie y o swoim się sprawowaniu prawdziwemi uczynkami zasługować się usiłuie zdanie; ten zaś wszelkimi bądź sprawiedliwemi, lub niesprawiedliwemi sposobami to o nim zdanie

wymuszać się słara. Sławę kochający za prawdziwą się tylko ubiega sławą, wyniosły zaś zawsze sobie życzy, aby go, czyli na to zaśluził, albo nie, chwalono. Ow się nigdy z nieszlachetney niebędzie wynosił sprawy; ten się zaś o to, czyli iego sprawowanie się jest pięknym lub szpetnym, gdy tylko tak nakręcić umie, aby go chwalono, bynajmniey niepyta. Druga między obiema ta jest różnica: bo sławę kochający, widząc, że inśi iego mają przynioty, które im sławę iedną, mocno się cieszy; wyniosły zaś ich cierpieć niemoże. Tego piękny inśzego przyniot w oczy kole, y dotkliwą mu sprawuie boleść. I prędzey się uspokoić niemoże, poki dobrego zdania, które inśi o takim mają człowieku, niepogorszy.

To także ztąd następuje, że pyszni ludzie potwarzy y wykrętu podpadaią niecnocie. O czym najmnieyszym dowiedziawszy się występku, zaraz go wszędzie rozgłaszaią, y z tego się, że się inśzemu noga podwinęła, śmieią y radują. Prawdziwego w kim nieupatrzwszy występku, do kłamstwa się udaią, y różne na niego występk, ktorych wcale niepopelnił, zmyślaią. Dobry

bry zaś inzego postrzegłszy postępek, o nim się mówić wystrzegają, albo słysząc w Kompanii o nim mówiących, wszelkich do zmniejszenia go zażywają wykrętów. A coż, moje dzieci, o takich myślicie ludziach?

O bardzo obmierzłemi ludźmi, odpowiedziały dzieci, być muszą!

Zapewnie obmierzłemi, odezwał się stary Czcigodnicki, a także, chociażby w innych rzeczach najroztropniejszy byli, najgłupszymi są ludźmi. Bo się tak sprawują, że się niemi każdy brzydzi, y nikt z niemi prześlawać niechce, ponieważ żaden człowiek tego cierpieć niemoże, gdy kto o nim źle mówi, y nim pogardza. Potwarca żadnego prawdziwego niema przyjaciela: y do iego Kompanii ci się tylko wiążą ludzie, którzy się tak, iak y on do obmowy przyzwyczaili. Poki tacy ludzie z sobą zostają, wielką, iak tylko można, ieden drugiemu oświadcza przyjaźń, y o niczym, iak tylko o nieprzytomnych źle gadają, a iak się tylko z sobą rozeydą, zaraz ieden drugiego obmawia, szkaluje y bluźni. A podobająże się wam tacy przyjaciele?

Nay-

Naybardziej takich ludzi chciwość, aby ich za dowcipnych trzymano, do potwarzy przywodzi. Usiłują się, aby całą Kompanią, przytomne lub nieprzytomne szydząc osoby, do śmiechu pobudzili; a gdy się im to kilka razy udało, tedy ta naśmiewania się z innych y niemi pogardzania chciwość staie się mocniejszyą, ktorey się potym wcale oprzeć niemogą.

Strzeżcie się, moje dzieci, abyście niktogo nie szydziły, y żadnym nikogo nieganiły sposobem. I owszem się przyzwyczajcie, abyście o wszystkich ludziach, osobliwie o nieprzytomnych bez nagłej potrzeby nie źle, ale dobrze mówiły; a gdy co złego na kogo wiecie, tedy tak długo o tym nic niemówcie, poki was osobliwa do mówienia nieobowiąże powinność. Gdy inni ludzie w waszey przytomności o nieprzytomnym co złego mówić będą, tedy się za nim ile możności uymuycie, bronście go, y wymawiajcie. Tym wszystkich ludzi za ferce uymiecie, y wszystkich do teyże samey, gdy kto w waszey nieprzytomności co złego o was mówić będzie, zobowiązecie przyślugi.

O tym



O tym was, moje dzieci, upewniam, że się ludzie ku wam tak, iak się wy ku nim pokażecie, pokazywać będą. Gdy się ku inšzym skromnemi, do usług gotowemi y przyjemnemi pokażecie, tedy się też y oni z tym wzajemnie ku wam pokażą. A iako przyjemność u wszystkich nam miłość iedna, tak też pośępna y markotna mina u nich nam nienawiść sprawuie. Od przyjemnego y miłego wzroku odwrócić się niemożna. Przy-musił nas, abyśny tego, który na nas tak przyjemnie spogląda, kochali. Niepodobną zaś dla nas iest rzeczą, abyśny temu człowiekowi, który na nas markotnie y pośępnie patrzy, sprzyiali. Zaden człowiek z nim przestawać niechce, ponieważ w iego Kompanii ukontentowania mieć niemożna. Także się mu każdy iakiey oświadczyć obawia przyślugi, ponieważ z tak kwaśną za nie dziakuie miną, że, czyli z niey iest kontent albo nie, wiedzieć niepodobna. Tacy ludzie rzadko kiedy prawdziwego mają przyjaciela, y rzadko im kto iaką oświadcza przyślugę. Bo przyjemna mina iest to nayimniejszy nad-grodą, ktorey się kto za swoją od nich spo-dziewa przyślugę.

Tacy

Tacy posępni ludzie pospolicie są także do gniewu skłonni. Za najmniejszy urazą, która się z żartu albo fałszywego stała rozumienia, w taką zaraz złość wpadają, że o sobie zapomniawszy, iak gdyby im kto największą wyrządził przykrość, bią, łają y przeklinają. To jest niebezpieczna duży choroba, która tego, co nią zarażonym zostaie, zapewnie nieszczęśliwym czyni. Bo gniew jest rodzajem szaleństwa, w którym tyłaczne popelniamy rzeczy, a potem ich żałujemy. Jużem wam o tym kilka smutnych powiadał przypadków, y gdyby tego była potrzeba, ielżcebyim wiele inszych o tych ludziach, którzy się z gniewu zabójcami stali, y od katowikiey zginęli ręki, mógł powiedzieć. A chociażbyśmy się tego nieobawiali, tedy iednak sam przez się gniew uczyniłby nas biednymi. Widziałyście kiedy, moje dzieci, gniewliwego człowieka?

„Ach widziałyśmy, kochany Tatulenku! kzyknęły dzieci; dwóch ludzi, którzy się z sobą onegdaj na ulicy bili, bardzo byli gniewliwi.“

A nie-

A niewidziałyścież iak ci bezzmysłni wyglądali ludzie? Jak na twarzy zgnędnieni byli, iak się im piana z ust dobywała, że ledwie z zapalczywości mówić mogli? Coż rozumiecie, byłoż to dla nich zdrowo? Nie-możnaż było z nich dostatecznie poznać, że wewnątrznie niezmierną cierpeli boleść? Gniew zapewnie bolesnym mu si być poczuwaniem!

A to ieszcze ztąd następuje. Ponieważ przestawanie z gniewliwymi ludźmi jest bardzo nieprzyjemne y niebezpieczne, tedy każdy od ich unika Kompanii, a potym wszelkiego z społeczeństwa y przyjaźni postradać muszą ukontentowania. Nawet się przed niemi nieznaiomi wzdrygaia ludzie, bo z ich poznawaią wzroku, że się łatwo zapalczywymi stać mogą. Dla tego iak drapieżnym zwierzętom, po których nic dobrego spodziewać niemożna, z drogi schodzą; a gdy potym od kogo potrzebuią pomocy, tedy żadnego życzliwego sobie niemaią przyjaciela. O iak to oplakany jest stanem!

Równym sposobem y inși ludzie przez niecnotę nieprzeblągania biednemi się staią.  
Pewni,

Pewni, nietylko nierozumni, lecz także bardzo złośliwi znaydują się ludzie, którzy infzym żadnego występku, żadney urazy, chociażby ten, który ich obraził, teyże urazy naybardziej żałował, odpuszczyć niechęć. A ci tak niebezpiecznymi iak y niešťczęśliwymi są ludźmi. A ponieważ także naylepli ludzie występku popełnić, y z niewiadomości albo z prędkości kogo obrazić mogą, tedy się każdy bać, y wysłrzegać musi, aby z nieprzeblaganym człowiekiem żadnego niemiał społeczeństwa. Bo gdy kto naymnieyszą nieprzezorność popełni, zaraz się naszym uławicznym staie nieprzyacielem, który się naybardziej o to, aby się nad nami zemścił, uśluie. A któż z takim człowiekiem będzie miał co do czynienia? A coż przez to zyskuje? Możeż mu to, że się infzy człowiek niešťczęśliwym staie, iaki przynieść pożytek? Jeżeli infzych przez to, aby go nieobrazili, od siebie odraża, tedy także y swoich przyjaciół, że mu niepomagaia, aby go nieobrazili, od siebie odstręcza. Nieczyniż się taki człowiek bardzo niešťczęśliwym? Bo możeż który człowiek kiedy, iak w ten czas, gdy go nikt niekocha, nikt go ratować niechce, y gdy

y gdy się go każdy boi, być nieszczęśliwym?

Daleko sobie roztropniey przebłagać się dający posłępują ludzie, bo zaraz zadaną sobie urazę odpuścić, y o niey zapomnieć mogą. Ci nietylko sobie tych, ku którym się tak wspaniałomyślnie pokazali, lecz także wszystkich innych o tym nieco słyszających ludzi przyjaciółmi czynią. Gdyż niepodobna się wstrzymać, abyśmy tego, w którym dobroć y wspaniałomyślność upatrujemy, kochać nie mieli. A chociażśmy nigdy tego niewidzieli człowieka, tedy mu, iak tylko nam kto o nim tak szlachetne powiada sprawy, sprzyjać musimy. Sprobuycie, czyli pewnego Jozefa, o którym wam teraz powiem historiją, kochać niebędziecie.

W dawnych czasach znajdował się pewny człowiek nazwany Jakob. Ten miał dwanaśtu synów, których bardzo, jednak między wszystkimi najmłodszego z nich imieniem Jozefa, bo ze wszystkich był najgrzeczniejszy y najposłuszniejszy, najbardziej kochał. O to się inni bracia mocno urazili, y taką nienawiść y złość przeciwko

G                      niemu



niemu powzięli, że go zabić umyślili. Raz sami z nim w wielkim będąc lesie, w głęboki go doł, aby z głodu umarł, wrzucili. Jeden tylko między niemi miał nad nim politowanie. A postrzegłszy cudzoziemskich przejeżdżających kupców, prosił innych, aby znowu swego brata z dołu wyciągnęli, y tym go kupcom iak niewolnika przedali. Bo owych czasów ludzi, iak teraz było na iarmarku, sprzedawano. Kupcy do bardzo dalekiego kraiu zaprowadzili Jozefa; a iego źli bracia przed oycem udali, że go wilcy w lesie zaiedli. Jozefowi nie źle się z początku w cudzym powodziło Kraiu. Lecz żona iego Pana raz go na coś złego namawiała, a niechząc się dać namowić, tak go przed swoim oszkalowała mężem, że go do więzienia wtrącić kazał. Jednak mu się pewna do oświadczenia przyślugi wielkiemu urzędnikowi, ktorego Krol, niewiem z iakiey przyczyny, do tegoż samego więzienia wsadzić kazał, trafiła okazyja. Ten znowu na wolność wyziedzłszy, przypomniał sobie o Jozefie, a sposobną do tego upatrzywszy porę, zalecił go Krolowi. Krol do siebie mu przyścisł kazał, a widząc, że bardzo rozumnym y

rze-

rzetelnym był człowiekiem, polubił go sobie, y wielkim go uczynił Ministrem, y dał mu moc rozkazywania we wszystkim. Trafiło się, że po kilku latach bardzo drogie napadły czasy. Jozef to szczęściem przewidział, y tak wiele przed tym nakupił zboża, że potym cały kray nim żywił.

We wszystkich okolicach, a także y w tey, gdzie stary Jakob z swemi mieszkał synami, wielki głód panował. To starego pobudziło człowieka, że do tegoż samego kraju, w którym Jozef (niewiedząc, że żyje) do przedania miał zboże, swoich wysłał synów. Ledwie co synowie Jakoba do tego przyiechali kraju, zaraz ich Jozef poznał, oni go zaś, bo się był bardzo odmienił, niepoznali.

Gdyby Jozef był nieprzebragany y mściwym, toby był wszystko, coby mu się było podobało z swoją uczynił bracią. Gdyby im był tylko zboża odinowił, tedyby byli z głodu umrzeć musieli. Mogłby ich był, gdyby był chciał ochłostać, do więzienia wsadzić, co większa y stracić kazać. Bo ta uraza, którą mu zadali, niebyła mała, y

G 2

mogłby

mogłby ich był według wszystkich praw za nie ukarać. A iakże sobie z niemi postąpił? O to się ich tylko napozor nastraszywszy, dał im się poznać, a zamiast wszelkich zarzutów, te do nich mówił słowa: *Wyscie rozumie!i, żeście mi złe uczynili, ale Bóg to złe w dobre odmienił*; uściskał, iak braci; kazał im, aby po starego oycy poiechali; sówicie ich udarował, y naypięknieyszy im kray, w którym we wszystko obfitowali, podarował. Powiedzcie mi teraz, moje dzieci, możecież się wstrzymać, abyście Józefa niekochały? Wiem, że go kochacie, chociażście go niewidziały. Inszym czasem dalszą wam o nim powiem historiją.

Jeszcze was o iedney niecnocie, która już wielu ludziom wielkie umartwienia sprawiła, przestrziedz muszę. Znaydują się tacy ludzie, którzy wcale nic zamilczeć niemożę, y przez swoy długi język sobie y inszym ludziom wielkiego nieszczęścia bywają przyczyną. I ci są także nierozumni ludzie, którzy swemu własnemu przelzkadzą szczęściu. Bo przez swoje plotki nietylko w domach, ale także między naylepszymi przyjaciółmi rozmaite zwady, kłotnie y nieprzyjaźni powstają,

łaią. Dla tego się ich każdy chroni, a ci, którym szkodzili, w wielkiey ich mają nienawiści. Wszyscy z swego się ich domu pozbyć, y z ich się Konwersacyi wybrać usiłują. Do człowieka zaś sekret utrzymującego wszyscy ludzie poufatość mają, y niepodobna, aby się tym lub albo innym sposobem szczęśliwym uczynić niemiał. O tym wam pewny, którym raz w iedney czytał Książce, powiem przykład.

Nie wszystkie, ale jednak już niektóre z was, moje dzieci, wiecie, że się w dawnych czasach mocni y zbrojni znajdowali ludzie, których Rzymianami nazywano. Ci ludzie niemieli Krola. Lecz się pod rząd sędziwych poddali mężów, a tych Senatorami nazywali. Ci Senatorowie pewnych czasów na iedno się z sobą schadzali mieysce, y o wszystkich się ważnych naradzali rzeczach; a gdy się co takowego, o czym wszyscy ludzie niepowinni byli wiedzieć, trafiło, tedy wszyscy do zachowania sekretu obowiązani byli. Czasem także na radę swoich przyprowadzali synów, aby się bardzo wczesnie o okolicznościach swoiey uwiadomili oyczyzny, onę kochali, y z tym większą żarliwo-

ścią do stania się sposobnemi ludźmi aplikowali. Na tey radzie młody człowiek imieniem Papiryusz często z swoim bywał oycem. Pewnego dnia z tey rady powróciwszy do domu, iego własna matka chciała się od niego dowiedzieć, o czym w tym dniu radzono? Moja Mateńko! odpowiedział syn, wszystkobym W. Pani z wielką powiedział ochotą, ale mi o tym mówić zakazano. Matka się tą niekontentując wymówką, plagami mu, jeżeli iey wszystkiego niepowie, groziła. Młody człowiek w tym roztargnieniu inšzey sobie niewiedząc dać rady, ta mu myśl przypadła, aby swoiey matki dogodził ciekawości y sekretu nieprzełamał powinności, tym iey odpowiedział sposobem: O tym się dziśiay naradzano, czyliby to niedobrze było, aby każdy mąż dwie miał żony? To nierozumna usłyszawszy niewiaśła, zaraz iak szalona do swoich pobiegła przyjaciółek, y im się tey zwierzyła tajemnicy. Te się zaś tak mocno o to rozgniewały, że nazaiutrz do rady przypadszy, tak bardzo na swoich hałasowały mężów, iż rozumieli, że w głowę postrzelone były. Młodzieniec stanąwszy przed ra-  
dą,



dą, rzekł; teraz mój występek wyznać muszę: iam to, o co się te uskarżają niewiaści, przed moją zmyślił matką, bom inżego do ratowania się niewiedział sposobu. Senatoremie połaiali go prawda o to, że swoiey matce powinno ubliżyć uszanowania, lecz dla jego roztropności w dotrzymaniu sekretnie mocno go sobie polubili, a chociaż już, złych z tego obawiając się skutkow, ten zwyczaj brania z sobą na radę młodych ludzi zniesli; młodemu iednak Papiruszowi tą nadali wolność, która mu wielką uczyniła sławę, aby przez cały czas swoiey młodości na tą uczęszczał radę, y na pamiątkę osobliwe mu przydali imię, któreby się y w jego krzewiło potomstwo, y ustawiczną dotrzymania jego sekretnie było sławą.

Dla tegoż wam tą powiedział historiją, ponieważ się z niey nauczyć możecie, iak ludzie dotrzymanie sekretnie wyfoko poważać, y nadgradzać go zwykli. Prawda, że to niepięknie było, iż młody Rzymianin swoiey matce prawdy niepowiedział; ale ieszcze niepiękniey, że jego matka o tym, co do niey nienależało, y iey synowi zakazanym było, wiedzieć chciała.

Strzeżcie się, moje dzieci, abyście o tym, pomiarkowawszy, że sobie inși nie życzą, iżby się to rozgłosło, nikomu nie powiadały. Bo gdy się tego strzedz niebędziecie, tedy się was każdy iak zdrajców chronić będzie, y nigdy szczerego nieznajdziecie przyjaciela, ktoremabyście swoich własnych powierzyli tajemnic. Bo zdrajca u nikogo niema miłości, a nawet y u tego, ktoremu się swemi chce przyśłużyć plotkami. A zatym fami tylko głupi y mało rozumu mający ludzie do rozeznania tego, że sobie tym bardziey szkodzą, tą popełniają niecnotę.

Naygłupszy y naygorši zaś są niewdzięczni ludzie, ci, mowię ludzie, ktorzy o odebranych zapominają dobrodzieystwach, lub się usiłują, aby swoim szkodzili dobrodzieiom. Tacy ludzie oczywiście poznawadają, że w tym niezostają ślania, aby komu co dobrego wyświadczyli; bo jeżeli temu, od ktorego przed tym dobrodzieystwa odbierali, nic dobrego wyświadczyć niechcą, a iakże inšym, ktorzy się im iefzcze niczym nieprzyśłużyli, iaką wyświadczą przychylność? Takowi ludzie bardzo się czynią nie-  
szczę-

szczęśliwemi; bo gdy się pokaże, że tak mi-  
zernie wyświadczone nadgradzają przyślugi,  
tedy żaden człowiek najmniejszey do służ-  
nia im niepokaże skłonności. Niewdzieczni-  
kiem wszyscy się ludzie iak straszylem, kto-  
rego się wystrzegać trzeba, brzydą, y nie-  
cno się chronią, aby z nim do żadnego nie-  
przyszli społeczeństwa. Spytaycie się fa-  
mych siebie, czylibyście sobie pewnego In-  
kle, o którym wam teraz historiją powiem,  
za swego obrali przyjaciela?

Ten Inkle był kupcem. W nadziei po-  
zyskania wiele pieniędzy, wsiadłszy na okręt,  
do kraiu, który niebardzo dawno wynale-  
ziono, odiechał. Ten kray nazywa się  
Ameryką. W tym kraiu naywięcey takich  
mieszkało ludzi, których dzikimi nazywa-  
no, ponieważ iak dzikie zwierzęta w lesie  
żyli. Podróż szła pomyślnie. A iuż nieda-  
leko tego kraiu będąc, tak gwałtowny wiatr  
powstał, że okręt na skałę wpędziwszy, na  
drobne rozbił kawałki. Ci ludzie, którzy  
pływać nieumieli, potonęli, infzych zaś, kto-  
rzy się z wielkim niebezpieczeństwem na  
brzeg dobyli, dziki lud zamordował. Sa-  
memu się tylko poszczęściło Inklowi, bo do

lafa uciekł, y w nim się między gęste ukrył krzaki. W tym pełen rozpaczy, spodziewając się, że z głodu, albo od dzikich umrze ludzi, na ziemi się porzucił.

Znagła usłyszał szelest. A w tym dzika z krzewiny wyskoczyła dziewczeczka, y obaczywszy go leżącego, mocno się zadziwiła. A zamiast, coby mu jaką uczynić miała przykrość, przez znaki dała mu do zrozumienia, aby za nią poszedł. Poszedłszy za nią, do małej go wprowadziła chałupki; do niego, aby się nieturbował z uśmiechaniem mówiła, rozmaite przed nim położyła owoce, aby się niemi posilił, kryniczną mu pokazała wodę, aby nią swoje ugasił pragnienie. Słowem bardzo sobie pieśzczotliwie z nim postępowała. Wiernym iego była srożem, y z wielką usilnością o iego się dobre starała powodzenie.

Tak z sobą kilka miesięcy żyjąc, zawsze sobie większe okazywali przywiązanie. Tak że zaraz taki wynaleźli język, którymby sobie swoje odkrywali myśli. Inkle swoiey laryko (bo się tak dzika nazywała dziewczeczka) o tym mieście, z ktorego był rodem, że  
tam

tam wcale jest inaczej, niż w tym dzikim kraju, że tam w wielkich domach mieszkają, w karetach jeżdżą, piękne suknie noszą, y wiele innych rzeczy powiadał. Potym przydał, o iakżeby cię szczęśliwą, gdyby cię tam z tobą dostał, uczynił!

Dobra dziewczeczka z radości płakała, y często na brzeg morfki wychodząc, przechodzącego okrętu, aby ich z sobą mógł wziąć, wyglądała. Pewnego dnia postrzegła okręt, y bardzo śpieszno przypadłszy, o tym swego Inkle uwiadomiła. Okręt tym czasem nadfzedł, a oboje na niego wsiadłszy, zaraz do pewney wyspy, na którą ludzi, iak było na iarmark przyprowadzono, popłynął. Tam przybywszy, łakomemu y na pieniądze chciwemu Inkle ta myśl przypadła, że tak daleką odprawiwszy podróż, nic nie-zyśkał, y że uboższym, niż był przed tym, do domu powroci. Ta go myśl mocno nie-spokojnym czyniła. Aż na koniec swoją Iaryko, aby nieco do pieniędzy przyszedł, iak niewolnicę sprzedać umyślił. Daremnie mu niešťczęśliwa dziewczeczka do nog upadała, daremnie płakała y prosiła. A niemo-gąc iego twardego zmiękczyć ferca, rzekła  
do



do niego: Okrutniku! na to sobie wspomni, że ciężarną jestem, y przynajmniej się nad tym dziecięciem, które na świat mam wydać, zmiłuy. Coż na to zdrayca odpowiedział? „Słyszyszże W. Pan?“ rzekł do kupca, z którym się o nie targował; „że jest w ciąży: „a dla tego W. Pan day jeszcze dzie-  
„cię czerwonych złotych!“ Kupiec mu je odliczył, a zdrayca z pieniędzmi odszedł.

W tym ślary Czigodnicki mówić przestał, a dzieci mocno porużone będąc, łzy im w oczach stanęły, przez niejaką chwilę ani słowa wymówić niemogły. Potym spytał się ich starzec: Zyczyłybyście sobie Inkle za swego obrać przyjaciela?

O niech Bog zachowa! odpowiedziały dzieci; bardzo obmierzłym musiał być człowiekiem; a ktożby się z nim chciał wdawać?

Prawdę mówicie, odezwał się Czigodnicki; także y inni ludzie waszego są zdania. Nikt niewdzięcznego człowieka cierpieć nie może. Więc się, moje dzieci, wystrzegajcie; tey y wszystkich niecnót, o którychem was przestrzegał, z największym chronicie się usłowaniem. Bo na tym wasza cała za-  
wiśła

szczęśliwość, aby wam ludzie, z ktoremi żyć musiecie, dobrze czynili, y was kochali; y zapewnie to uczynią, pomiarkowawszy, że y wy ich kochacie, y im do wyświadczenia dobrodziejstwa gotowemi jesteście.

Ofobliwie się zaś o to usiłujcie, abyście sobie tych ludzi, którzy z wami pod iednym mieszkają dachem, przyjaciółmi czynili, y z niemi przyjaźń zachowały. Ci naywiększą do usłużenia y pomagania wam mają okazyg. Wasi rodzice przez siebie samych są do kochania was skłonnemi; ale gdybyście ich niekochali, y im nieposłusznemi były, tedyby się także y ku wam stawali obojętnemi; a gdyby to inisi ludzie, że swoich rodziców, którzy wam tak wiele dobrego wyświadczyli, niekochacie, postrzegli, tedyby was, a toby było sprawiedliwie, za niewdzięczników trzymali, a potymby was żaden człowiek niekochał. Bo rozważcie tylko, iakeście im wiele aż do tego czasu zadały przykrości! Wasza matka z boleścią was rodzić, gdyście ielszcze małe były, niewypowiedziane dla was fatygi y niewygody ponosić, was ustawicznie, iako też y wasz oyciec, abyście w iakie niewypadły nieszczęście,

ście, strzedz musiała, y oboie, aby na waszą żywność, sukienki y wychowanie zarobili, ciężko pracować musieli. Gdybyście ich za to wszystko kochać niechcieli; niebyłoby to największą na świecie niewdzięcznością?

Nietylko niewdzięcznością, aleby także największym było głupstwem, gdybyście swoich rodziców serdecznie niekochali, y ich nieśłuchały. Oni są daleko od was starszymi; a mając wiele doświadczenia, tedy was wiele nauczyć mogą; y wasze szczęście za swoje poczytują. A mogłoby ich kto do świadczenia wam tego wszystkiego, gdyby tego dobrowolnie y z miłości czynić niechcieli, przyniewolić? Gdy się wam, zabraniając wam czego, albo was karząc, za bardzo ostre być zdają, tedy pomyślcie, że to z mądrych czynią miłości, y zapewnieby wam, przeświadczonemi będąc, że się to ku waszemu ściągą dobremu, żadnego nieukontentowania nieprawili. Bo to jest niepodobna, aby się rodzice swoim dzieciom bez przyczyny w czym sprzeciwiać, y ich nienawiedzieć mieli; a gdybym to swemi widział oczami, tedybym temu niewierzył.

Boby

Boby to właśnie tak było, iak gdyby kto siebie samego w nienawiści mieć chciał.

Także y wasi nauczyciele ośobliwe do tego mają prawo, abyście ich kochali y słuchali. Gdyż was tak, iak wasi rodzice kochają, y tak, iak y oni, o pomnożenie waszego prawdziwego dobra usilnie się starają. A zatym bardzo byście sobie niewdzięcznie postąpili, gdybyście ich znowu niekochali, y nieposłuszeństwem zaimuwały. Same byście sobie tym szkodzili. Bo gdybyście waszych rodziców oycowską utracili życzliwość, tedyby was z taką, iak przed tym, nieuczuli ochotę, a potymby się wam ta nauka, która wam teraz tak wiele sprawia ukontentowania, bardzo uprzykrzoną stała. Dla tego się usiłujcie, abyście według możności swoim nauczycielom ukontentowanie sprawowały, tedy się y oni o pomnożenie waszego ukontentowania starać będą.

Jeżeli pokrewnych, albo współuczniów za przyjaciół mieć będziecie, tedy na to pamiętajcie, że wam oni tak wiele ukontentowania, ile ich kochać, y tyle nieukontentowania, ile ich nienawiedzać będziecie,  
spra-

sprawia. Gdy się zaś kochać, y ieden drugiego szczęśliwym uczynić, uśłować się będzie, tedy chętnie pospołu żyć będziecie; jeżeli się zaś kochać niebędziecie, tedy zważcie, coby to za mizerne było życie, gdybyście z takim człowiekiem, któryby was niekochał, y wybyście go także niekochali, konieczne przellawać musiały. A zatym brat, lub domowy przyjaciel więcej, niż nieznamy, pomagać nam może, ponieważ nasze najlepiej wie okoliczności, y nasze mu szczęście jest pożyteczniejszy, niż innym. A dla tego bardzo wiele nam na tym zależy, abyśmy go kochali.

Gdy zaś służących mieć będziecie, tedy nad wszystkie rzeczy, niech to, że chętnie dobrze czynicie, po was miarkuj. Wszakże wiecie, że przy nich zawłze być niemożecie. Jeżeli się jedynie na tą zapłatę, którą im dacie, spuścicie, tedy tylko to, co im rozkażecie, zabiegając temu, abyście ich nieodprawili, robić będą. Zabaczywszy zaś, że sprawiedliwymi, miłosiernymi, łaskawymi, y dobroczynnymi na nich będziecie, tedy sami przez się, co się tylko do waszego będzie ściągać dobra, robić będą. Zapewnie  
sobie



fobie pomysła, gdy nasz Pan szczęśliwym, bogatym y kontentniejszym będzie, tedy nam, bo już y teraz jest dobrym, więcej wyświadczy dobrodziejstwa. Ze wszystkich rzeczy naybardziej się o to usiłujcie, abyście fobie w swoim domu przez przyługi, łaski, dobroczynności y wdzięczności okazywanie przyjaciół iednali, a także y oprócz domu, każdego fobie uymuycie, aby wam, ieżeli może, służył.

Nierozumiecie, że się tylko bogaci, y wielcy Panowie przyśłużyć mogą. Nayuboższy y nayprościejszy żebrak często wam nayważnyczszą przyługę oświadczyć może; bo tacy ludzie za zwyczaj wdzięczniejszemi, y do usług bardziej, niż bogaci, gotowszemi bywaią.

W tym się sąsiad Dobrowolski w te odezwał słowa: Tego się, moy fryi, Podstarości w nowey wsi doznał. Terazby był ubogim człowiekiem, gdyby był żebraka za przyjaciela niemiał. A iakże to? spytał się go Czigodnicki. To W. Panu łatwo, odpowiedział sąsiad, opowiem.

Przed kilką latami do tey wsi, w której moy stryi jest Podstarościem, ubogi iak-mużny żebrząc, przychodził człowiek. Jego ubogi stan, do którego nie z własney przyszedł winy, y iego cała do pracy niezdolność mego stryia do świadczenia mu dobrodziejstw pobudziły. Ktożby sobie był pomyślał, że mu ten ubogi człowiek te świadczone odśłuży dobrodziejstwa? A przecież odśłużył. Moy stryi pełny worek pieniędzy na nakupienie za nie zboża z pocztą odebrawszy, do swoiey go zamknął szafki. A to się w tenże sam czas, gdym u niego był, trafiło. Wieczor, gdyśmy się iuż do spania zabierali, mocno ktoś kołatał, a otworzywszy drzwi, ow ubogi człowiek wcale zadyfzony nagle wbiegł do izby; y memu doniósł stryiowi, że niemasz ieszcze godziny, iak dwóch w lesie wysłuchał złodzieiow, którzy się namawiali, iż mu tey noey stodołę zapalą, a w tym hałasie y krzyku do domu się wemkną, y pieniądze mu ukradną. Stryi zaraz o tym przypadku wszystkich swoich zebrawszy przyjaciół, w stodołę nam się ukryć kazał. Tam ieszcze ani godziny nieczekając, przyszli złodzieie.

dzieie, y w samey rzeczy ogień założyć chcieli. Aleśmy ich fchwyтали, a potym obydwoch stracono.

Gdyby był, moy stry i temu ubogiemu żadnego nieokazał politowania, tedyby się był podobno z rozpaczy z złodziejami złączył, abo by był Podślarościego przestrziedz nieprzyziedzł, a takim by się był, iak żebrak, stał ubogim. O iak to iest dobrą rzeczą, gdy kto we wszystkich stanach ma przyjaciół!

To iest prawda, odpowiedział Czycigodnicki. Na to zawsze pamiętaycie, że ubogi iest człowiekiem, y powinnyście go ile możności wspomagać. Jeżeli ubogich z nędzy niewyrwiecie, tedy ich głód y rozpacz do tego, że was kraść będą, przymusi; iezeli ich zaś zapomożecie, tedy same od nich tyśiączne odbierzecie pożytki.

A chociaźbyście nie zawsze ztąd oczywisty miały pożytek; a niebędzież toż samo ukontentowanie, żeście nieszczęśliwego zaratowali, dostateczną dla was nadgodą? Wspomniycie sobie na historyą o ubogim starcu, która się wam bardzo podobała, a po-

wiedźcie mi ią: chciałżebyście swoich ulubionych do zabawki ustąpić rzeczy, y na tego, który tego starego ubogiego człowieka krotko przed jego śmiercią posilił, byź mieyscu?

O bardzo chętnie! bardzo chętnie! Pannie oycze, mamże, pytał się Kazmirek, z radości wykakując, tą powiedzieć historyą? Nauczyłem się iey na pamięć. Powiedz, moy synu, odpowiedział Czcigodnicki, a Kazmirek ią w ten zaczął opowiadać sposob:

**W** naszych Kraiach trudnego bardzo do  
widzenia

I moicy ciekawości dla uspokojenia  
Przedsięwzięłem obaczyć Nosorożca  
zwierza,

Gdy ma noga z dwuzłotkiem iuż za  
bramę zmierza,  
W tym postrzegłem przedemną boga-  
cza człowieka,

Ktorego gęsta mina, pogodna po-  
wieka

Dawały do poznania, że o długach myśli,  
Te odebrane y zysk jarmarkowy kryśli

W swym

W swym umyśle, y wszystkie rachunki  
przetrząsa,

Przytym z miłym umizgiem swoim  
wąsem trząsa.

Jego imienia niewiem, y z tym się nie-  
taię,

A dla tego mu Skępski, to nazwisko  
daię.

Tam idąc, a na drodze spotyka nas  
stary,

Słaby, ubogi człowiek, prawie już  
na mary.

W krotce się zabierając, z trzęsącą się  
głową,

Nisko schyloną mając wcale niepo-  
łową,

A wzrok jego przyjemny, jego siwe włosy,  
Przyczyniające się zań, wydawały głosy:

Ach! tak ciężko westchnawszy, miło-  
sierzdia prosił,

Głośno z rzewliwym płaczem te sło-  
wa podnosił:

Moy Pánaszku, zmiłuy się, daruy mi  
grosz prośzę!

Bowiem naynieznośnieysze pragnienie  
ponoszę,

H 3           Więcey



Więcey się nienaprzykrzać, ani żebrać  
będę,

Wszelkicy się mizeryi, y nędzy po-  
zbędę;

Bo me łaskawy Stworca życzenie wy-  
słucha,

A mnie przez śmierć y mego tym  
ucieszy ducha.

O Stworco zeszli z śmiercią miłościwe  
lato!

Starzec rzekł, coż bogaty odpowie-  
dział na to?

W tych latach na piianstwo żebrać czło-  
wiekowi,

Ktory, iak wy iścieście, równa się  
trupowi?

Gorzałą się ożłopać, o co za wstyd  
frogi!

Chcecieżże wnić do grobu, zaplą-  
taiąc nogi?

Kto w młodości oszczędza, temu nic  
niezbywa.

I napotym w starości we wszystko  
opływa.

W tym łakomiec odeszedł, staruszek  
rzewliwe

Łzy

Łzy wylewał na lice, a potym płaczliwe

Słowa, o Boże ty wiesz! to echo wydały,

Do litości mi nad nim pobudkę podały.

Ponieważ, chwala Bogu! znam się na ludzkości,

I niemam także serca pełnego dzikości.

Prędkom mu dwuzłotówkę z niezmierney dał chęci.

Wcale na mą ciekawość niemając pamięci,

A moje oczy we łzach wcale się topiły,

Niechcąc, aby ic postrzegł ow staruszek miły,

Odszedłem, lecz on za mną spore czyni kroki,

Wołając mię do siebie jeszcze łez potoki

W iego nieoschły oczach, które w górę wznosi,

I mnie, abym zaczekał, z usilnością prosi.

Stałem, a on do mnie te słowa wydaie,  
Daną mu dwuzłotówkę omyłką uznaie;  
Mówiąc, ach, to jest dla mnie za wiele  
pieniędzy!

Day mi W. Pan tak wiele, abym wiel-  
kiey nędzy

Mógł uniknąć y pragnienia, a łatwo prze-  
padnie,

Bo mała szklanka piwa ugasi go sna-  
dnie.

Rzekłem, godniście tego, to jest małą  
kwotą,

A także nieco wina wypicie z  
ochotą.

Potym się go spytałem, gdzież miészka-  
nie macie?

Nawiedzę was, chociażby w nayuboż-  
szej chacie.

Powiedział mi, gdzie miészka, nazaiutrz  
me kroki

Do poczciwego starca obrociłem  
wskoki;

Na drodze już niektóre pytania przy-  
jemne

W mey myśli układałem, a także  
wzajemne

Chcąc

Chcąc od niego usłyszeć, aż mię te no-  
winy

Dochodzą, że już umarł przed cza-  
sem godziny.

Wszedłem, a mój staruszek już bez du-  
szy leży

Z miłą iak wczoray miną choć w po-  
dłej odzieży.

Przy nim zaraz Kantyczki Piałmow do  
śpiewania

Leżały z kąskiem chleba tuż iego po-  
stania.

O gdyby ten łakomiec starca widział  
zwłoki,

Pewnieby mu stanęły w iego oczach  
zmroki;

Za to, że na iego swe zatkał proźbę uszy,  
A przez to wielki smutek sprawił mu  
na duszy.

Podobno nań przed Bogiem czyni uża-  
lenia,

Ostatniego mu z trunku broniąc po-  
filenia.

Moie dzieci, odezwał się Czcigodnicki;  
coż rozumiecie, niebyłoby to ukontentowa-

nie, ubogiego starego krotko przed iego śmiercią posiliwszy człowieka, dwuzłotowki warte? — O zawołał Kaźmirek, iabym był talar bity, ktoregom od mego wuiaszka w podarunku dostał, za to dał! A ia, rzekł Mikołajek, moy czerwony pulares! I ia, mo-  
wił Woytuś moie do grania kregle!

Dobrze mowicie, moie dzieci, takie ukontentowanie wielkiego szacunku iest go-  
dne. Bądźcie ofzczędnemi, aby wam zaw-  
sze iaka zostawała reszta, którąbyście sobie  
takie okupili ukontentowanie. Do zmniey-  
szenia waszych bliźnich nędzy, y do spra-  
wienia im radości żadney niepuszczaycie oka-  
zyi. Tego się ktorego wspomagać chce-  
cie, kto iest, ani także iakiego iest stanu, y  
iakiey iest Religii niepytaycie: lecz iedynie  
na tym, wiedząc, że iest człowiekiem, prze-  
stawaycie.

A także y nad bydłętami politowanie  
mieć powinnyście. Bo y zwierzęta boleść  
y ukontentowanie poczuwaią: a któż, czy-  
niąc ie bez potrzeby nędznemi, tak niemi-  
łosiernym będzie? A y tu wasz własny nastę-  
puie pożytek; bo gdy konie zmachacie, albo  
wołnu



wołmi za wiele robieć każecie, albo im potrzebnego uymiecie obroku, tedy ie nietylko do pracy niezdolnemi uczynicie, y samych siebie w niebezpieczeństwo utracenia ich wprawicie, ale też, gdy inși ludzie obaczą, że sobie tak osro y furowo z swoim posępuiecie bydlęm, dowierzać wam niebędą, wazemi usłaną być przyaciółmi, y żadney do służenia wam niepokażą skłonności. Także się doświadczycie, że same zwierzęta, ieżeli ich życia przykrym nieczyniemy, swoją nam pewną miarą okazują wdzięczność. Pies, kot, ptak y tam daley, bardzo dobrze między wielą ludźmi swoich poznawać dobrodzieiow umieją, y swoim posłuszeństwem y umiezcami ich dobroczynność nadgrodzić się usilują. O wdzięczności lwa, bardzo ofobliwą czytamy historyą: chciecież iey, moie dzieci, słuhać?

O bardzo chętnie! O bardzo chętnie! zawołały dzieci, a Czcigodnicki ią w ten sposób opowiadać zaczął:

Pewnemu Rzymskiemu obywatelowi niewolnik imieniem Androkles uciekł. I aby go nieznaleziono, w lesie do iedney się schronił

nił iaskini. W tym wielki lew niezmiernie rycząc, y iedną łapę do gory podnosząc, do teyże samey przyszedł iaskini. Androkles rozumiejąc, że go chciał lew pożreć, począł się lękać y drzeć. A że mu żadney nieczynił przykrości, ale tylko bez przestanku ryczał, y nogę w gorę podnosił: więc się odważył obaczyć, co tego dolegało zwierza? A postrzegłszy w łapie utkwioną trzaskę, zaraz mu ją z niey wyciągnął. W kilka lat potym zbiegłego Androklesa schwymano, y za karę iego zbiegłości, dla tego go, bo w ten czas ta okrutna była moda, na pożarcie zwierzętom skazano. Gdy go już na plac, na którym miał być pożarty, wyprowadzono, zaiadliwego na niego lwa wypuścili, a ten z wielkim ku niemu biegł ryczeniem. Lecz w tym momencie, w którym się, że go pożre, spodziewano, naraz cudowną postrzeżono odmianę. Bo lew zamiast co miał Androklesa pożreć, stanąwszy przy nim, na pokazanie radości łbem y ogonem ruszał. Wszyscy się przytomni nad tym, coby to znaczyło, mocno zadziwili. Androkles zaś poznawszy, że ten sam był lew, ktoremu łapę uleczył, ten im opowiedział

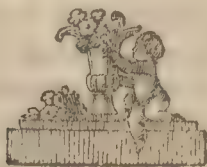
dział przypadek. A ci, którzy go na śmierć skazali, nietylko mu życie, ale y pełnego wdzięczności łwa, darowali.

Ten przykład, którym wam teraz powiedział, bardzo dostatecznym do przeświadczenia was, iak dobra rzecz, abyśmy sobie y że zwierzętami miłosiernie y dobroczynnie postępowali, iest dowodem.

Jeżeli to wszystko, czegom was nauczał, czynić będziecie, tedy zapewnie szczęśliwie prowadzić będziecie życie. Prawda, że was czasem co nieprzyjemnego spotka. Czasem inszym przysługę y łaskę wyświadczycie, a z tego żadnego nieodnieiecie pożytku. Bo nie wszyscy ludzie są dobrmi y roztroptnmi, aby za odebrane dobrodzieystwa wdzięcznmi, y do usług gotowmi byli; a takich się poniekąd wiele znajduie. Dla tego niebądźcie o to zaraz nieużytemi y gniewliwmi, gdy wam kto iaką łaskę niewdzięcznością nadgrodzi. Wszakże rolnik znowu swoje zasiewa pole, chociaż mu się na nim kilka razy nic nieurodziło. Jakże was często takie spotka nieszczęście, ktoremu zapobiec niebędziecie mogli. Przecież takie  
nie-

nieszczęście daleko wam bardziej, niż to, które na siebie zaciągniecie, znośniefszym będzie; bo was każdy żałować y ratować będzie, ieżeli same z własney swoicy winy w nieszczęśliwy niewpadniecie przypadek. Jeżeli zaś same na niego zawiniecie, tedy więkfsza część ludzi wami pogardzać, y z was się naśmiewać będzie; nikt się nad wami niezlituie; mało takich, a podobno się żaden, któryby was zaratował, nieznaydziecie, y same sobie swoje nieszczęście nayboleśniefszymi y nayuprzykrzeyszemi powiękfszycie zarzutami.

Te skończywszy słowa, wstał; a ponieważ już za późno było; więc się wszyscy na spoczynek udali.



---

CZWARTA  
WIECZORNA ROZMOWA.

---

*O sumnieniu y Religii.*

Choć Czcigodnicki tak pocziwym był człowiekiem, że się, gdzie tylko mógł, o sprawienie wszystkim ludziom ukontentowania usiłował, tedy się iednak źli znajdowali ludzie, którzy go w nieszczęście wtrącić zamysłali. Jeden z nich spodziewał się, że długo żyć niebędzie, y iego dostanie urzędu; a niemogąc się iego śmierci, przez którąby mu pocziwy staruszek swego ustąpił mieysca, doczekać, wszelkich do wprawienia go w niełaskę u Krola, y o wyśadzenie go z urzędu szukał sposobow. Prawdą nie mu złego dowieść niemogąc, do kłamstwa się udał. I także mu się powiodło, bo Krola upewnił, że Czcigodnicki przy sprawowaniu swego urzędu często go oszukując, sam się zbogacił. Krol rozgniewany, iuż chciał wydać rozkaz, aby niewinnego starca do więzienia wsadzono. Ale mądrym y sprawiedli-



wiedliwym będąc monarchą, zaraz się w swoim umiał upamiętać gniewie, y przedsięwziął, aby tą rzecz nazajutrz wprzod ściśle ekfaminowano.

Tym czasem się wszędzie rozgłosiło, że Czcigodnicki iak zdrayca y oszukaniec z urzędu złożonym y do więzienia wtrąconym będzie. Taka o tym nieszczęściu wiadomość utaioną mu być niemogła. Już się y o iego obita ufzy, iednak iego spokojnego bynajmniey niepomieszała umysłu; znowu około wieczora, iakby go żadne nie spotkało nieszczęście, pełen iak y przed tym będąc ukontentowania, pod tąż samą znajdował się lipą. A także y Dobrowolski nadzedł, tego będąc zdania, że albo swego sąsiada wcale pod lipą niezaślanie, albo zaśławszy go, bardzo zmieszanym y smutnym będzie. O iakże się mocno zadziwił, gdy pocziwego staruszką z tąż samą wesołą miną y ukontentowaniem z którym go przed tym zwykł widywać, obaczył.

Prawdziwie! kochany sąsiedzie, rzekł Dobrowolski, ia tego wcale pojąć niemogę; iak

iak wy tak wesołym wzrokiem patrzeć możecie? W takim niebezpieczeństwie zostawać, a jednak tak być spokojnym; to dla mego rozumu za wysoko.

A iakże to, Kochany Panie Dobrowolki, odezwał się starzec, tedy innie y W. Pan za winnego trzymał?

„Czy W. Pana za winnego trzymam? Uchoway Boże! ia wiem, że W. Pan iak dziecię w macierzyńskim żywocie niewinnym jesteś. Ale gdy W. Pana Krol za winnego trzyma? Gdy W. Pan z urzędu złożonym y do więzienia wtrąconym zostaniesz? A te małe ubogie dzieci potym —“

W tym mu się rzefisze lzy puściły.

Pocziwy y politowania pełny sąsiedzie! odezwał się Czcigodnicki, za rękę go przyiemnie ściśkając, Nasz Krol jest bardzo sprawiedliwy; wierz mi W. Pan, że to nie tak łatwo do tego przyidzie. A chociażby, kłamca otrzymawszy zwycięstwo, do tego przyfzło; rozumiesz W. Pan, żeby to, niewinnie iaką małą ponosząc krzywdę, straszonym

sznym dla mnie było nieszczęściem? Kochany przyjacielu, gdy tylko tutaj niewinnemi ieszliśmy (pokazawszy na pierś) tedy żadnego ieszczu niemasz nieszczęścia; wszystko znieść można.

Moie dzieci, (obrociwszy się do nich) wy ieszczu tego, o czym teraz mówiłem, nierozumiecie: w tym was, tylko uważacie, objaśnię. Oraz wam, czemu mnie dziś, chociaż mi wielką grozą przykrością, tak spokojnego widzicie, abyście y wy, gdy was co podobnego w waszym spotka życiu, spokojnymi były, opowiem:

Słyszeliście, że to wszystko, co czynić powinnyście, iedynie wam dla tego rozkazano, abyście się przez to szczęśliwymi uczynili, y wszyscyłkom wam przez co się szczęśliwemu stać możecie, pokazał. Alem wam ieszczu o pewney szczęśliwości, ktorey, jeżeli za moim poydziecie napomnieniem nabyć możecie, niepowiedział; a tą jest taż fama, którą teraz poczuwam, y która mnie w terażniejszy niebezpieczeństwie, iak widzicie, w spokojności y w wszelkim utrzymaniu ukontentowaniu.

Tę

Tą dobre sumnienie, czyli upewnienie się o naszej niewinności, jest szczęśliwością. Ta jest, moje dzieci nieoszacowanym skarbem! Będąc tego skarbu Panami, chociażby nas największy spotkał przypadek, nieszczęśliwymi być nie możemy. Jeżeli go zaś kiedy utracimy, tedy potym prawdziwie nieszczęśliwymi być zaczniemy.

To jest: gdy sobie pomyślimy, żeśmy to, co cierpiemy, naszą własną zasłużyli winą, ta myśl daleko nas bardziej, niż wszystko, co prawdziwie cierpiemy, trapi. Ta zaś myśl, żeśmy sami na nieszczęście nie zawinili, nas spokojnemi y pociechy pełnemi, jakim mnie teraz widzicie, sprawuje.

Zawsze sobie na pewnego mego przyjaciela, z któregom się przykładu, co za nieoszacowaną dobre sumnienie jest rzeczą, nauczył, z ukontentowaniem wspominam. Był to pewny Ksiądz Pleban, a ten już dawno umarł, któremu za naukę, żeś już w młodości mojej cnotę polubił, najbardziej obowiązany jestem. O zapewnie pocziwym, mądrym y dobrym był człowiekiem! To go raz spotkało nieszczęście,

że na ambonie paraliżem naruszony został. Prawda, że znowu przyszedł do siebie, jednak przez całe życie był chromy. Co dzień go nawiedzałem, y ilem razy na tego pocziwego na łóżku leżącego spoyrzał człowieka, od płaczu wstrzymać się niemogłem. Ale gdy mówić zaczął, tedy mnie smutek w tym momencie opuszczał. Z tak wielką o swoim nieszczęściu mówił spokojnością, z tak wielką sobie radością na każdy dobry w życiu swoim wspominał uczynek, nad nim ubolewających, y o iego się zdrowie staraących widząc przyjaciół, napawał ukontentowaniem, że niepodobna było, aby go kto za nieszczęśliwego trzymał; a ten, który go chciał cieszyć, sam od niego pociechę odbierał. A czemuż to, z naywefelszą mowiąc miną, płaczecie? Wszakże wiecie, że m tego sam na siebie nieściągnął nieszczęścia; niedługo trwać będzie, w żadną mię niewprawi rozpacz, y ze wszystkich mię niezlupi szczęśliwości. W tey radości y ukontentowaniu aż do samey zostawał śmierci.

To



To Czcigodnicki mówiąc, w tym Krolewski przyszedł dworzanin, y list mu oddał. Z wielką go odpieczętował spokojnością, y czytał:

„Kochany Czcigodnicki, obrażem was,  
„nikczemnemu na moment wierząc po-  
„twarcy. Niecnoty odkryła się zdra-  
„da, y Wafzą ocaliła niewinność. Wa-  
„szemu swoiey skwapliwości żałujące-  
„mu, y Was szczerze kochającemu wy-  
„baczcie Krolowi.“

Tedy W. Pan, M. Panie sąsiedzie, widzisz, zawołał Czcigodnicki, niepowiedziałem, iż nasz Krol sprawiedliwym jest monarchą, y że to tak łatwo do tego nieprzyjdzie? A dayiny to, iżby mu się było w odkryciu mego potwarcy niepowiodło, iednakbym był obydwuch, iednego względem błędu, drugiego względem złości żałował, samego- bym się zaś w więzieniu y kaydanach za szczęśliwszego od nich był poczytał. Tedy widzicie, moje dzieci, iak wielkiego dobre sumnienie jest szacunku! Dobrego sumnienia człowiek niezaraz się czego złego zleknie; a gdy go co nieprzyjemnego spotka, tedy

to z wielką ponosi spokojnością. Więc jeżeli sobie tegoż samego spokojnego życzyście umysłu, tedy się usiłujcie, abyście się tak, iakem was nauczył, sprawowały, y żyły.

Jednak, moje dzieci; — to wam powiedzieć muszę, bobyście mnie, gdybym wam niepowiedział, za starego trzymały oszukanica, — że się tak, iak moy przyjaciel Ksiądz Pleban, y tak, iakeście mnie tego wieczora widziały nieślaniecie, jeżeli jeszcze więcey wiedzieć, y więcey, niż to, czegom was aż dotąd nauczał, czynić niebǳiecie. Jam was tylko nauczał, iak zacząć macie, abyście się same nieszczęśliwemi nieuczyniły. Wiele się znayduie przypadkow y niebezpieczeństw, których ani przewiedzieć, ani ich własną swoią siłą odwrócić niebǳiecie mogły; a nieszczęście jest zawsze nieszczęściem. Prawda, że to nieszczęście, na ktoeśmy niezawinili, nie tak nas trapi, y nie tak przykre jest do zniesienia, iak to, ktoeśmy sami na siebie ściągnęli; a jednak nas trapi. A nietylko nas, gdy się trafi, trapi, ale iuż y w ten czas, gdy się go lękamy, y o nim myślemy. Naprzykład,

kład, gdy kto ogrod zafadzi, y myśli: kto wie, czyli go jutro powodź niezabierze? Gdy się kto w wieczor spać położy, y myśli: kto wie, czyli mnie tej nocy zboycy nienaiada, y niezabiją? albo kto wie, czyli tej nocy mego domu, y wszystkich moich włości ogień niespali? O w ten czas mu moje dzieci, ani ogrod, ani dom żadnego niesprawi nieukontentowania. A gdzież takiego znaleźć człowieka, któryby go upewnił, że tego lub podobnego niedożyje niešťczęścia? A chociażby go kto upewnił, niemu śiałżeby iednak z uślawicznym strachem swoiey oczekiwać śmierci? Zafadzam moy ogrod podobno dla inűzych! Podobno tej nocy moy dom opuűzczę; z moimi się rodzicami, z moimi przyjaciółmi, y ze wszystkim, co mi jest przyjemnym, rozłączę! A coź się potym ze mną stanie? — Chociaźbyście to, moje dzieci, o czymem wam aż dotąd powiadał, naćcisley zachowały, przez to się tej niepozbędziecie boiaźni.

Jednak się radujcie: że się taki znajduie frzodek, którym się icy pozbyć będziecie mogły. Juźeście o nim kilka razy śły-

szaly; przecież bardzo jest potrzebną rzeczą, abyście o nim dobrze wiedziały; bo już w tym zoftaiecie wieku, w którym go poiąć możecie.

To z pilnością y ukontentowaniem zważycie, — że tym środkiem iest Bog! — Bog, który nas, y wszystko, co widzimy, stworzył, y utrzymuie; Bog, który wszystko wie, y wszystko widzi, co myślimy y czynimy; Bog, który chce, abyśmy szczęśliwymi byli, ieżeli się sami nieszczęśliwemi nieczynimy! To iest, ten Bog, który piękne słońce, tak mile ziemię oświecające y ogrzewające stworzył; który na wiosnę trawie, liściom, w lecie wysmienitym owocom y ziołom, ktoremi się pożywamy, y ich się dobrym cieszemy smakiem, rość, rosie, deszczom y wiatrom, bez którychby nic nieurośli, powstawać rozkazuie! Ten to Bog, który ziemię dla nas, y dla inzego stworzenia, abyśmy na niej wygodnie y przyjemnie mieszkali, stworzył; na ktorego rozkaz ptaszki tak przyjemnie śpiewają, żródła wytryskuia, kwiaty zapach wydają, y wczasie wielkich upałów, pułnocne nas ochładzają wiatry. Ten to Bog, który  
nasze

nasze ciało, y iego członki cudownym ułożył sposobem, a naszą duszę poczuwania, myślenia y cieżenia się udarował siłą. —

Bog, który nam tak wiele dobrego udziela, miałżeby nas nienawidzieć, y nas nieszczęśliwemi uczynić? Nie, moje dzieci, to nigdy być niemoże! W nim ufność pokładajcie, y niczego się niebojcie. Bez iego woli nie się nieście, y iego jest wola, abyście szczęśliwymi byli, jeżeli się same nieszczęśliwemi nieuczynicie. Więc jeżeli dobrmi jesteśmy ludźmi, tedy na każdym miejscu spokojnymi być, y każdego wieczora bez bojaźni y frasunku spać się możemy; ponieważ potężna y łaskawa Istota nas strzeże y broni.

„O moy Tatulenku! spytał się Woytuś, a gdzie jest Pan Bog?“

Tutay jest, moy synu, odpowiedział Czcigodnicki; tutay y na każdym jest miejscu, chociaż go widzieć niemożemy. A to ztąd pochodzi, ponieważ niewidzialną jest Istotą, y nie ma takiego ciała, które



widzieć, y dotykać się można, iakie my mamy.

„A zkądże to wiedzieć można, spytał się Mikołaiek, że tutaj jest, kiedy go widzieć niemożna?“

Słuchay, moje dziecię, odpowiedział Czcigodnicki, a widziałeś kiedy moją duszę?

„Niewidziałem.“

Niewierzyszże, iż zapewnie mam duszę, y że tutaj jest przytomną?

„Co to, to zapewnie wierzę.“

A czemuż temu wierzysz?

„Mikołaiek przez nieiaką sobie przypominając chwilę; potym powiedział: ponieważ W. Pana mówiącego słyszę.

Ponieważ mię mówiącego słyszysz? Tego mówienia moja niesprawuie dusza, lecz moje usta y język, ktore mego ciała są częściami. Podobno dla tego wierzysz, ponieważ mię nietylko tonem, ale takim tonem, przez ktory myśli poznać można, mówią-

mówiącego słyszysz? Wszakżeś tak chciał powiedzieć?

„Tak chciałem powiedzieć, ale tego tak, jak W. Pan wyprowadzić niemożem.”

Tedy wierzysz, że moja dusza dla tego tutaj jest przytomną, ponieważ tutaj coś czyni, sprawuje, to jest: te sprawuje myśli, które moimi wymawiam ustami. A gdybyś się o tym, że Bóg tutaj, y na każdym tego świata miejscu nieco czyni y sprawuje, dowiedział, niemusiłżebyś tym samym być przeświadczony dowodem, że także tutaj y na każdym miejscu jest przytomnym?

Zapewniebym był przeświadczony, odpowiedział Mikołajek; bo iakżeby na jakim miejscu, niebędąc na nim przytomnym, mógł co czynić?

Dobrze mówisz, moje dziecię! Więc obaczmy, czyli tutaj y przy nas nieco czyni y sprawuje? — Przypatrz się tej wielkiej lipie, która swoje nad nami rozpościera gałęzie. A ktoż ją stworzył?

„O tym

„O tym wiem, że z ziemi wyrośła.“

Prawda, że z ziemi wyrośła, iednak ziemia iakąś osobliwą moc mieć musi, że z małego nasiennego ziarka tak wielkie drzewo wydać może? A któż ziemi, że trawę y zioła, krzewy y drzewa wydaie, tey udziela mocy? Tego z własney swoiey siły wyprowadzić niepotrafi. Bo nieżyie, y wiecie, że nieżyjąca rzecz nic ani sprawić, ani czynić niemoże.

Przepraszam, M. Panie sąsiedzie, przerywając mu Dobrowolski mowę; ta rzecz zdaie mi się do wierzenia trudna. Przypatrz się W. Pan temu zegarkowi, wszakże y on iest nieżyjącą rzeczą? A nie możeż także czego sprawować? Nieobracaże indeksu, który godziny pokazuje?

Prawda, kochany przyiacielu, że się obraca, odpowiedział Czcigodnicki, a był-żeby się sam od siebie tego nauczył, gdyby go był zegarmistrz tak nieporządził? A to iest pewnym dowodem, że nie zegarek, ale zegarmistrz, chociaż iego tam więcej niemałz ręki, indeks obraca. Szedłżeby W. Pana

Pana zegarek, gdyby go nikt nienakręcał? O to by we dwudziestu, albo trzydziestu godzinach indeks stanął.

Toż samo, moje dzieci, y o ziemi rozumieć trzeba. Samaby z siebie siły do wydania iakich rzeczy niemiała, gdyby iey Bog tey nieuzyczyl siły: a nieustalałaby ta iey w tym momencie siła, gdyby iey Bog niewidzialny nieutrzymywał? W zimie jest także nieżyjąca; jest niby nienakręconym y stojącym zegarkiem; lecz nieskonczenie mądry y wszechmocny Stwórca na każdą wiosnę tenże zegarek, aby znówu fzedł, y różne wydawał rzeczy, nakręca; w ten czas się wewnątrzności ziemi, aby trawę, zioła y kwiaty w niezliczonych wydawała gatunkach, otwieraia; w ten czas się cała natura, iakoby dopiero z rąk swego wyfzła Stwórcy, w swoiey nieosłabioney y młodey zостаie się. —

A nietylko to, ale mię także y samo ustawicznie trwające rzeczy przeświadcza istnienie, że ta Istota, która wszystko wyprowadziła, nieustanne w nich sprawuje skutki. Bo gdyby tych rzeczy, które się  
w ie-

w iestestwie znayduią utrzymywać przestała, tedyby się w tym momencie w nie obrociły, y wcaleby ich niebyło. A ieżeli Bog w każdym okamgnieniu wszystkie na świecie rzeczy skuteczne czyni, y one utrzymuje, więc także przy każdej rzeczy przytomnym być musi.

Raduycie się, moje dzieci; y bynajmniej się o to, że was co złego, ieżeli dobrze czynicie, spotka, nieturbuycie: Bo się Bog na każdym mieyscu, czy spimy, albo czuiemy, przy nas znayduje. A ten Bog chce nas w tym y w przyszłym żywocie, o czym wam zaraz więcej powiem, szczęśliwemi uczynić. Za to zaś niczego więcej nieżąda, tylko abyscie to wszystko, czegom was aż dotąd nauczał, czyniły, w nim zupełną ufność pokładały, y we wszystkich się do niego uciekały potrzebach. A tak się mój przyjaciel poczciwy Książ Pleban we wszystkim sprawował, dla tego też, iakem wam przed tym powiedział, przez całą swoją chorobę aż do samej śmierci spokojnym y szczęśliwym zostawał.

Często



Często do mnie mawiał; zniszczałbym był w moim nieszczęściu, gdybym był w Bogu zupełney niepokładał ufności. A gdy mnie, mówił, finutek napadał, tedy Boga wzywał, y na moiem się przed nim uskarżał utrapienie, y sam pojąć niemogłem, zkąd to przyszło, żem się po kaźdey modlitwie tak spokojnym, y tak ukontentowania pełnym, iakby mnie nic niedolegało, sławał.

O tak, kochane dzieci, moy przyjaciel mówił! a szczerą prawdę powiadał. To doświadczonemu wiercie starcowi, że Bog tego pocziwego człowieka, który od niego wszystkiego wyglądał, y w nim ufność pokładał, wysłuchał modlitwę. Cl. o- ciał nam Bog to, o co go prosimy, niezawsze daie, tedy nam zapewnie czegoś lepszego — bo spokojności umysłu, ukontentowania w przypadkach y naypewnieyszey nadziei, że w przyszłym czasie daleko szczęśliwżemi będziemy, užyczą.

Tego, o co go prosimy, dać nam niemoże. Bo go często nierozumnie o takie

kie rzeczy, któreby nas bardzo nieszczęśliwemi uczyniły, prosimy. W niedalekiej wiosce był pewny chłop, który wierzył, że niemaż nic lepszego nad bogactwo y pieniądze. A podobno o nie częśło Pana Boga prosił. A czyli o nie Pana Boga prosił, albo nie, dosyć na tym, że skarb, kilka tysięcy wynoszący, na swoim znalazł gruncie. Mając pieniądze, chałupę y rolę przedał, y tutaj się do miasta wyprowadził. Żadną się więcej niezatrudniał robotą; żona jego także nic nierobiła; synowie się rozhułtaili; a rodzice cały dzień pili, y w Karty grali. W kilka lat jego rozpustni synowie naypierwey go, a potym y inszych ludzi kradli; iednego złapano, y obwieszono, drugi zaś uciekł, y tuła się po świecie. Matkę, wiele niegodziwych narobiwszy figłow, do cuchthauzu wśadzano, a oyciec z wielkiej biedy y mizery umarł. A na coż mu się te przydały pieniądze? Niebył żeby był daleko szczęśliwszym, gdyby był w przeszłym swoim zostawał stanie? Tedy widzicie, moje dzieci, że częśło o tym, czego sobie życzymy, niewiemy.

Bog

Bog sam tylko o tym wie, co nas szczęśliwemi uczynić może, y zapewnie pocziwego y dobrego człowieka szczęśliwym czyni. Zachorowawszy, wołałem: Boże zmiłuy się nademną, a potym ozdrowiałem. Zubożawszy upadłem na Kolana, y modliłem się, a Bog mię wspomógł. Podał mi okazyą do pracy, którą się z biedy wyratowałem; a pracując y dziękując mu, w ukontentowaniu y spokojności zostawałem. A za tym widzicie, moje dzieci, że Bog jest łaskawy, miłosierny y nas kochający. A chociażby mnie był, wzywając go, z mego niewyrwał niedostatku, tedybym był jednak o jego niepowątpiewał dobroci. Byłbym sobie pomyślał, że moiey choroby y ubóstwa przedłużenie na moje wyidzie dobre; a taby mnie myśl spokojnym uczyniła była.

Bo, moje dzieci, gdy przez nieiaki czas iścieśmy nieszczęśliwemi, to wam prawdziwie na dobre wychodzi. Nieiedenby się był na wszelkie udał rozpusły, gdyby mu się było zawsze dobrze powodziło! Szczęście czyni nas wynioślemi; nieszczęście zaś o naszych nam przypomina powinnościach. Ja

K sam,

śam, moje dzieci, zapewniebym się był takim, iakim teraz iestem, nieśtał, gdyby mi się były w młodych latach żadne nieprzytrafiały przygody. Widząc zaś, że mię zawsze w ten czas, gdym się źle sprawował, co złego spotkało, śam do siebie rzekłem: sprobuy, czyli ci się lepiej powiedzie, gdy się dobrze sprawować będziesz. A od tegom czaśu w samey rzeczy nieszczęśliwym niebył.

Prawda, że mi się także y potym niektore trafiały przeciwności: jednakem ie daleko łatwiey, niż przed tym znosił; y zaraz także zważałem, że takie przypadki, ktorychem śam na siebie nieściągnął, na moy prawdziwy wychodziły pożytek. A to wam przykładem dowiodę. Do zabrania zności z wielkim Panem, ktery chciał po morzu żeglować, pewna trafiła mi się okazy. Ten Pan tak mnie sobie polubił, iż mię, ieżeli bym się z nim w Kompanii iechać namyslił, bogatym y okazałym człowiekiem uczynić przyrzekł. O iakże na to z wielką przystałem ochotą! A gdy wszystkie rzeczy do naszej podróży gotowe były, nagle w długotrwałą zapadłem

padłem chorobę. W ten czas mi się to nie-  
szczęście tak wielkim zdawało, że ledwie  
w moim nierozumie przeciw samemu nie-  
szczęści Bogu. Bo ten wielki Pan dłużey  
czekać niemogąc, odiechał mię, y wszyst-  
kie mnie od niego uczynione uchybiły na-  
dzieie. Od żalu utulić się niemogłem.  
Lecz w kilka niedziel dowiedziałem się, iż  
tenże sam okręt, na którym iechać miałem,  
morscy rozboynicy napadłszy, zabrali, y  
wszystkich na nim znajdujących się ludzi  
w niewolą wzięli. Dopiero Boskiey Opa-  
trzoneści dobroć, o ktoreym przed tym wą-  
pił, y moje własne poznałem głupstwo. I  
od tego czasu we wszelkich przypadkach,  
choćbym pojąć niemógł, czyli mi ta lub  
owa rzecz na dobre wyidzie zosławałem  
spokoiny.

Toby w samey rzeczy naszą bardzo  
wielką było odwagą, gdybyśmy to w  
każdym przypadku pojąć chcieli. Musie-  
libyśmy przyszłość tak, iak wszystkowie-  
dzący Bog, przenikać, abyśmy wiedzieli,  
co z tey lub owey rzeczy, która nas spo-  
tyka, w przyszłym nastąpi czasie. A to



dobrotliwy Stworca z bardzo mądrych przed  
nami utaił przyczyn.

W moich młodych latach pewne spotkało mię szczęście; a niemogąc pojąć, czyli z moim będzie pożytkiem, pobożny y mądry człowiek więcej nademnie mający doświadczenia swoją mnie rozumną starał się uspokoić mową. Między innymi ten mi sen, którego niezapomnę, zawsze sobie na niego, ile razy mi się co przeciwnego trafiło, wspominając, powiadał.

Chociażem się, rzekł moy ufzanowania godny przyjaciel, naybardziej o to starał, abym się szczęśliwym uczynił, y Bogu podobał: iednak mię raz bardzo smutne spotkało nieszczęście. W tym smutku począłem wątpić: czyli się Bog prawdziwie ludźmi opiekuie, y ich szczęśliwemi czynić pragnie? Ta wątpliwość rzefisła lzy z moich wycisnęła oczu, a płacząc, zasnąłem. W tym mi się we śnie zdawało, że, będąc w drodze, zbłądziłem. Stałem, bom niewiedział, w którą się miał udać stronę. W tym przyszedł do  
mnie

mnie człowiek, który mi drogę pokazać, y zemną poyść przyrzekł. Idąc z nim, do iednego mię domu, ktorego gospodarz bardzo nam rad był, y naylepszym na świecie zdawał się być człowiekiem, wprowadził. Odchodząc, postrzegłem, że mu moy przewodnik piękny srebrny na stole stojący wziął Kubek. Drugiego dnia do bardzo złego człowieka, który nam w swoim domu ani kąta pod dachem pozwolić niechciał, y nic nie robił, iak tylko przeklinał, y ustawicznie się kłócił, słowem, do bardzo bezbożnego wstąpiłszy człowieka. Temu moy przewodnik ow kubek, który dobremu wziął człowiekowi, zostawił. Trzeciego dnia do dobrego y pobożnego, nam wszelkie usługi oświadczającego przyszlśmy człowieka; a temu moy przewodnik dom zapalił. W ten czas na iego tak wielką złość zadrzałem. A sam drogi znaleźć niemogąc, za moim się przewodnikiem udać musiałem. Znowu mię do pocztowego y samą dobrocią będącego wprowadził człowieka. Moy przewodnik udał przed nim, że drogi potrafić niemoże, y

zaraz nasz gospodarz, abyśmy niebłądzili, swego z nami posłał syna. Ledwie cośmy z naszego tak wielkiego dobroczyńcy na most weszli synem, zaraz go w rzekę wrzucił, y utopił. Ten szkaradny widząc posłpek, bardzom się wielkim zapalił gniewem, y zawołałem: O obrzydliwe straszyno! po nayofobniejszych wolę błądzić pustyniach, niżeli dłużej po tey z tobą chodźć ziemi, która ci co moment pochłonięciem grozi. — To wymowiwszy, wielka mię ogarnęła światłość, a mój przewodnik piękniejszą od ludzkiej postać y okazałość na siebie przyjął. Upadłem na ziemię. A w tym, podniósłszy mię, rzekł: Ucz się drog boskiej poznawać Opatrzności. Kubek, którym przed czterema wziął dniemi, trucizną był zaprawny, dla tego go odebrał dobremu, a złemum go człowiekowi na ukaranie oddał. Pod popiołem domostwa, ktorem zapalił, leży skarb, a ten go dobroczynny człowiek, który nas tak ludzko do swego przyjął domu znajdzie, y infzym wiele dobrodziejstwa świadczyć będzie. Młodzieniec zaś,  
kto-

ktorem w rzece utopił, w krotceby był  
swoego zabił oycę, a przez tą zbrodnię swoiey  
matce wielkaby był na sercu zadał ranę.  
Wychwalay Boga, y na niego się samego  
spuszczay, a przytym się jego drog dociec y  
poiać wystrzegay!

Tym mi sposobem moy przyjaciel  
swoy ten opowiedział. A gdy nieco wię-  
cey doświadczenia mieć będziecie, tedy  
z swoich własnych, y z tyfiącznych in-  
szych ludzi obaczycie przykładow, że zda-  
wające się szczęście prawdziwym iest nieszczę-  
ściem, wiele zaś nieszczęśliwych przypad-  
kow naywspanialszymi są od Boga dobro-  
dzieystwami.

Gdybyście zaś zawżse nieszczęśliwemi  
być, y w biedzie umrzeć musiały, tedy  
wam ta pociecha, ktorey wam nikt ode-  
brać niepotrafi, żeście się nie z wła-  
sney swoiey winy nieszczęśliwymi stali,  
zostanie. A tą wam pociechę wiadomą  
uczynię.

O moie dzieci, iesteśmy nieśmiertel-  
nemi, y nigdy niezginiemy! Prawda, że  
to ciało z kośćcami umrze, y zgnię: ie-

dnak sami, którzy te nosimy ciała, do  
infzego się przenieśliśmy żywota, gdzie  
potym wcale szczęśliwie, żadney choroby  
y żadnego nieznaiąc niedostatku, — wie-  
cznie żyć będziemy. **O tym nas Bog**  
upewnić rozkazał, jeżeli na tym świecie  
wszystko ile możliwości, abyśmy się bardzo  
dobremi stali ludźmi, czyniemy. I ci praw-  
da, którzy tego nieczynią, wiecznie żyć  
będą; ale się im na tym miejscu, do ktore-  
go przydą, nie dobrze powodzić będzie, bo  
za wszystkie swoje niecnoty, ktoremi so-  
bie na karę załazyli, nieznosne męki cier-  
pieć będą musieli.

Inszym razem wam, moje dzieci,  
z kądem się o tym dowiedział, opo-  
wiem. Jednak wprzod moim wierzcie  
słowom; y ze wszystkich moich miar-  
kuycie postępkuw, że o tym nieomył-  
ną muszę mieć wiadomość. Jużem sta-  
ry, y niezadługo moje umrze ciało. Ach,  
moje dzieci! Gdybym teraz, że moje  
własne jestestwo, moia dusza jest nie-  
śmiertelną, niewiedział, gdybym, że do-  
brotliwy Bog, który mi już tutaj na  
świecie tak wiele dobrego użyczył, a tak-  
że



że y po śmierci ciała mego mną się opiekować y wspomagać będzie, y mnie szczęśliwym uczyni, niewiedział: niebył-żebym był bardzo mizernym człowiekiem? — Lecz wiem, y taką o tym wiem prawdą, iak iest prawda, że na niebie iskrzące się widzę gwiazdy. Będę żył, y nieskończenie szczęśliwiey, iż mnie żaden na ziemi z Krolow szczęśliwszym uczynić niepotrafi, żyć będę.

Jeżeli się o to, moje dzieci, abyście się dobrymi y pocziwemi słali ludźmi, starać będziecie, tedy y wy także za mną do tegoż przyidziecie żywota. Tam się znowu widzieć, znowu się kochać, z siebie się samych, z naszey szczęśliwości y z naszego dobrotliwego Boga, który nas znowu złączył, cieszyć będziemy.

O moje najmilsze dzieci! Tey mi pociechy, którą z sobą do grobu wziąć pragnę, użycie; tey, mówię, pociechy, że waszemu słaremu oycu, waszemu wiernemu y was piełszczotliwie kochającemu przyiacielowi we wszyt-

kim posłusznymi być, a przez to posłuszeństwo tej szczęśliwości, do której was niezadługo uprzedzę, godnymi się uczynić chcecie. Powiedzcie szacowni mego serca kochankowie, powiedzcie, możecie się na to spuścić?

Dzieci z żalem na jego porzuciwszy się ramiona, swoje niemymi łzami wyraziły przyrzeczenia. A Czcigodnicki te godne uwagi wymówiłszy słowa: *Kogo Bóg osobliwym chce błogosławić sposobem, temu pobożne y posłuszne daie dzieci; wszystkich serca w cichym się rozplywały poczuwaniu.*



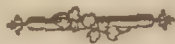


## R E I E S T R.

Mow w tey Moralney Książeczce.



	<i>Strona.</i>
Przedmowa Tłomacza.	3
Książeczka Moralna dla Dzieci	5
Pierwsza Wieczorna Rozmowa.	
O powinnościach ku sobie samemu	9
Druga Wieczorna Rozmowa.	
O Powinnościach ku innym	44
Trzecia Wieczorna Rozmowa.	
O Powinnościach Współeczności	79
Czwarta Wieczorna Rozmowa.	
O Sumnieniu y Religii	127



THE HISTORY OF

THE

ROYAL

ACADEMY OF SCIENCES

OF FRANCE

IN THE

SEVENTEENTH CENTURY

BY

M. DE LA PONTAIGNE

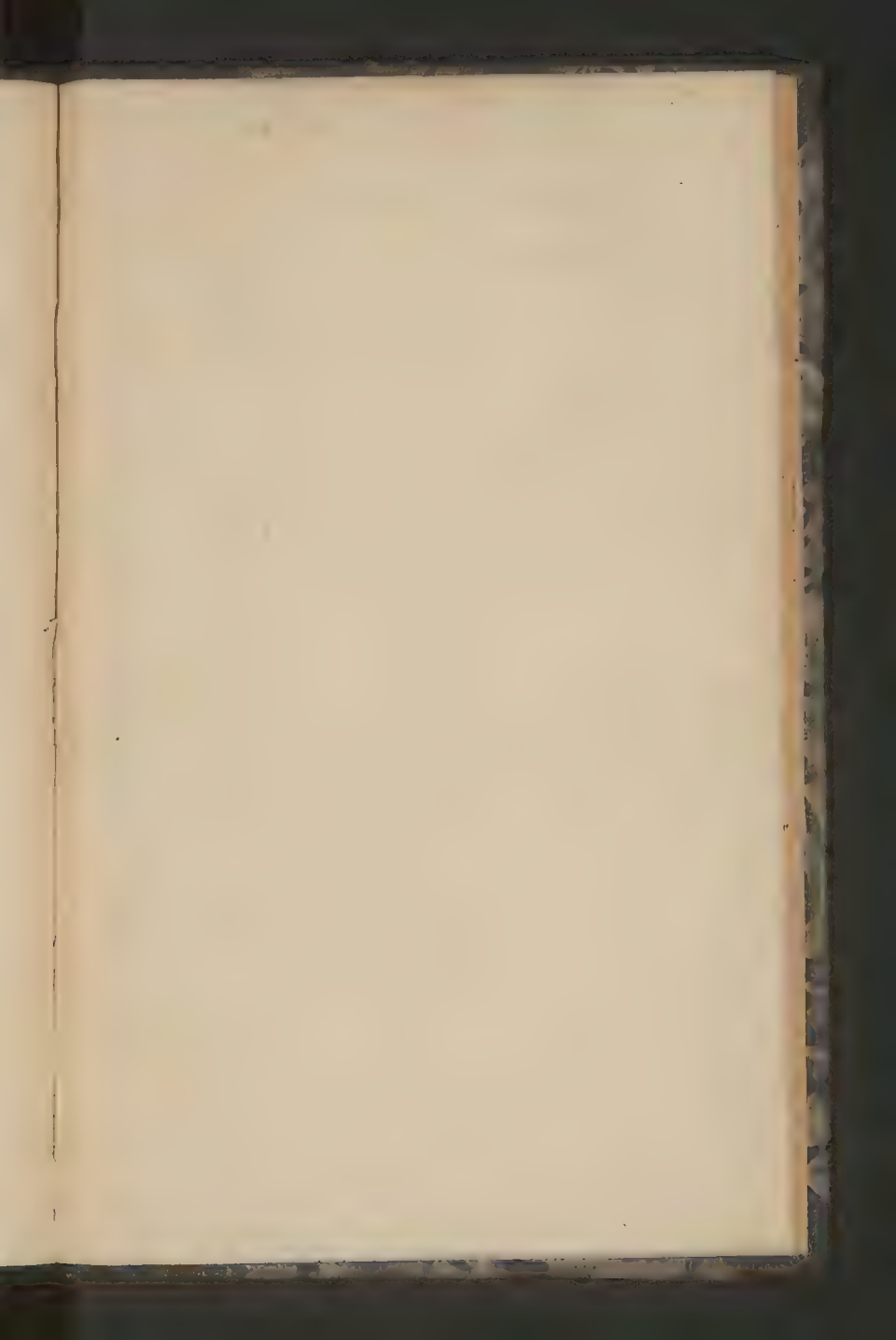
PARIS

AT THE

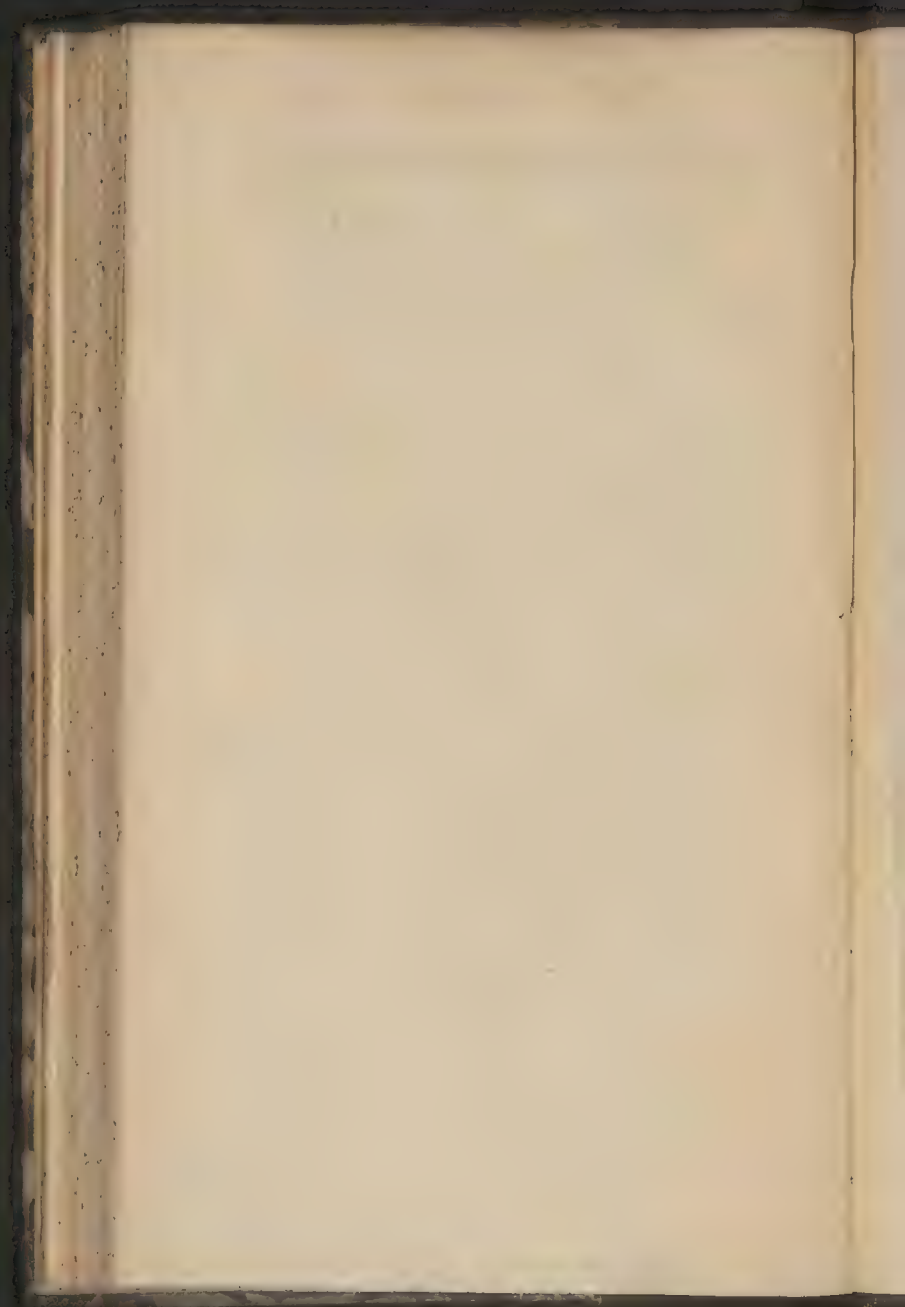
PRINTING OFFICE OF THE

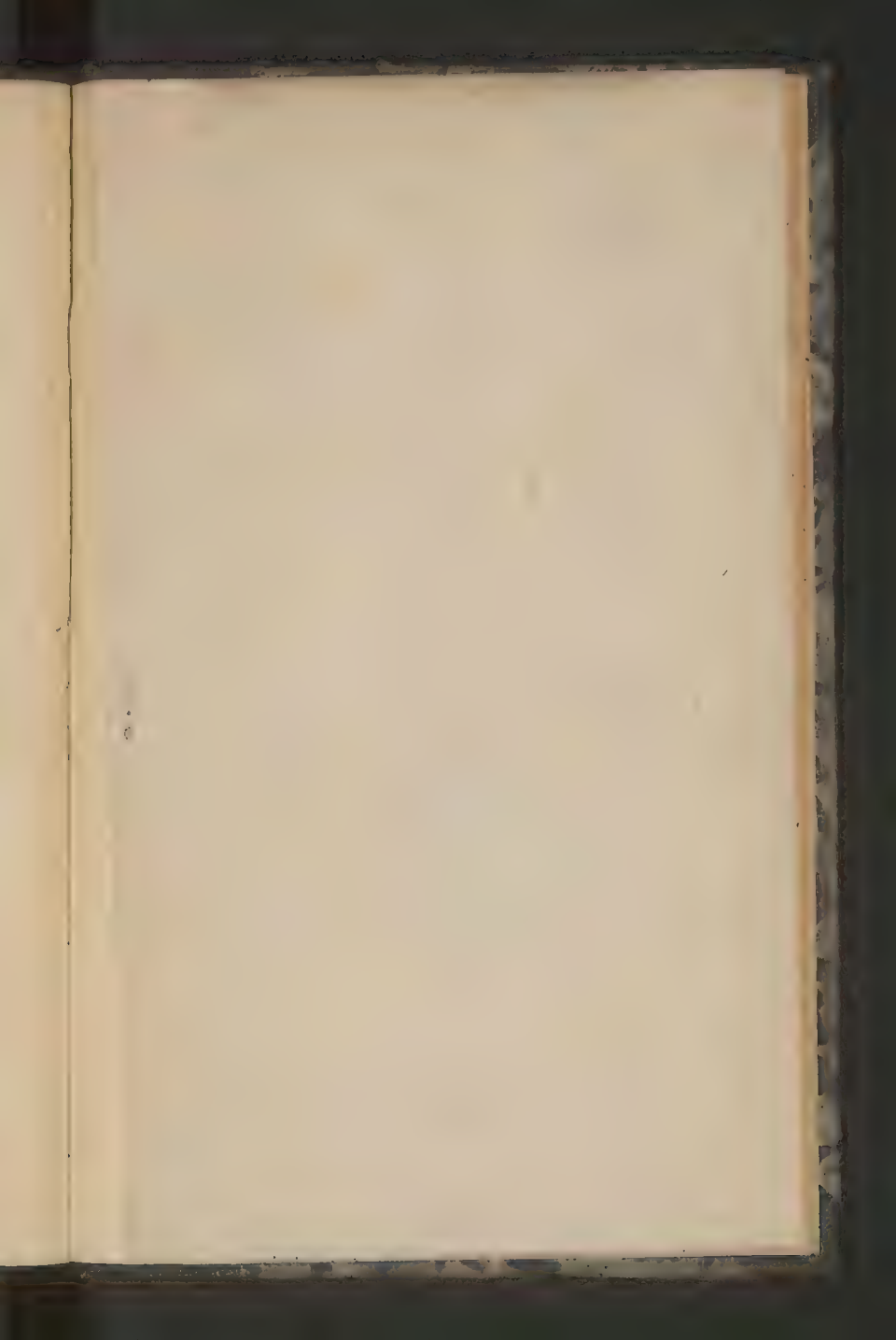
ACADEMY

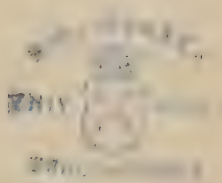
1717

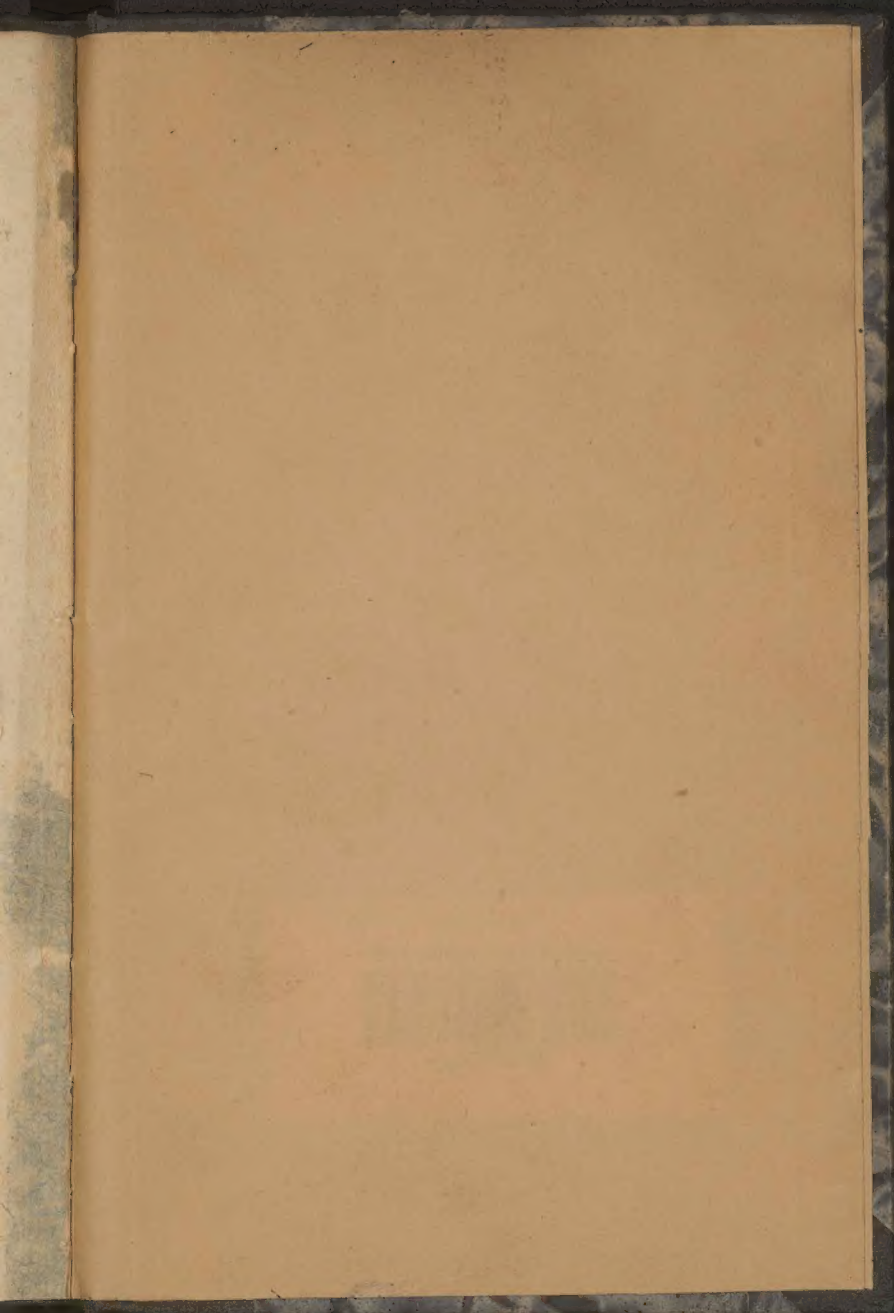


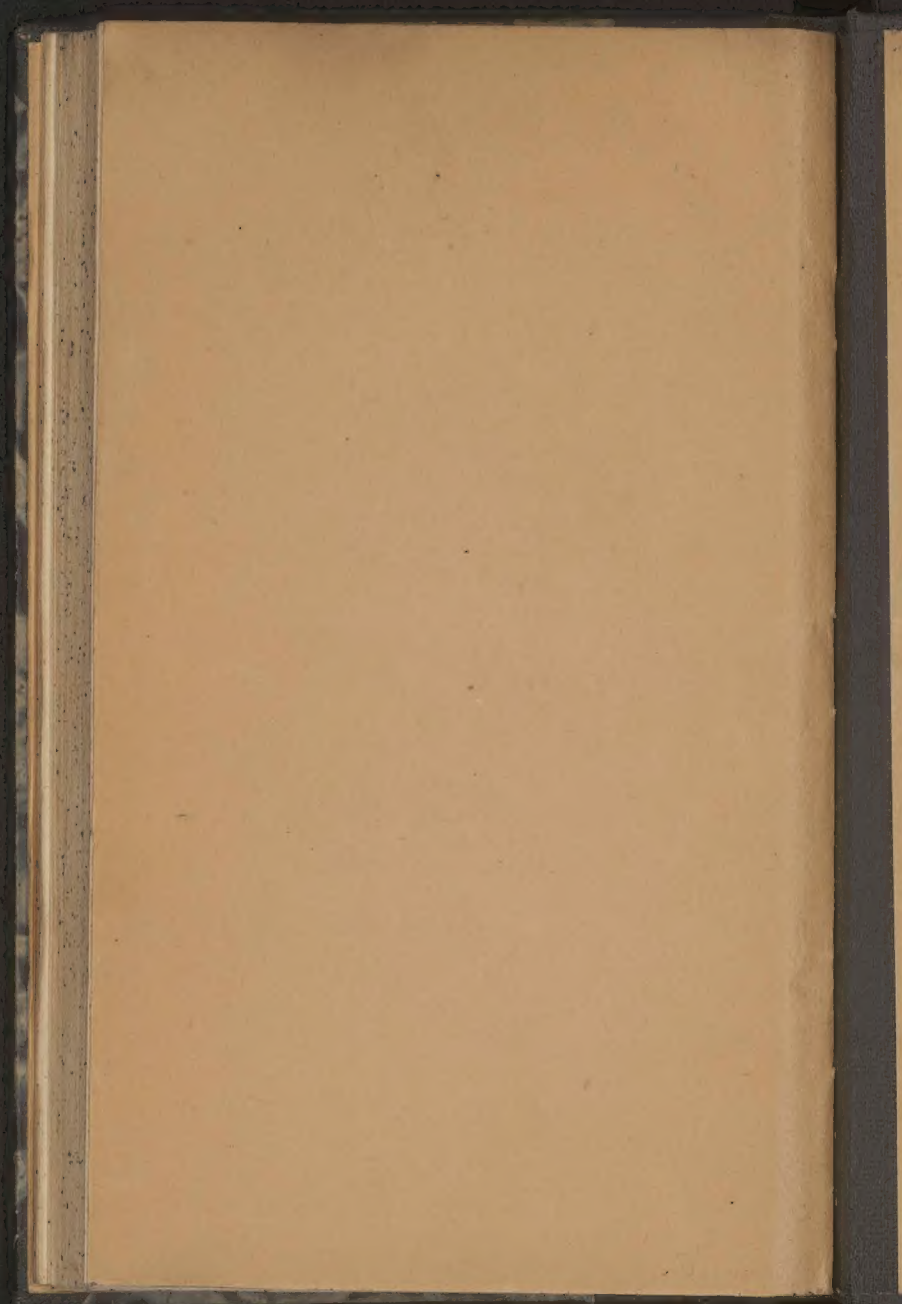














Biblioteka Jagiellońska



stdr0027383

Intrnlgi: K. Wójcika  
Zwierzyniecka 10

